

NASZ PATRIOTYZM,
ICH SZOWINIZM?

VYTAUTAS LANDSBERGIS

NASZ PATRIOTYZM,
ICH SZOWINIZM?

ROZMAWIA
MARIUSZ MASZKIEWICZ

Redaktor prowadzący:
Szymon Gumieniak

Redaktor techniczny:
Ryszard Kurasz

Korekta:
Zespół

Projekt okładki:
Krzysztof Galus

© Copyright by Wydawnictwo Adam Marszałek
Toruń 2011

ISBN

Wydawnictwo prowadzi sprzedaż wysyłkową:
tel./fax 56 648 50 70; e-mail: marketing@marszalek.com.pl

Wydawnictwo Adam Marszałek
ul. Lubicka 44, 87-100 Toruń, tel. 56 664 22 35, 56 660 81 60
e-mail: marketing@marszalek.com.pl, www.marszalek.com.pl
Drukarnia nr 1, ul. Lubicka 46, 87-100 Toruń, tel. 56 659 98 96

Spis treści

Michał Jagiełło

<i>Ważna rozmowa</i>	7
<i>Słowo wstępne</i>	17
<i>Tuż przed Niepodległością, o polskiej autonomii</i>	19
<i>Rzeczpospolita Polska wobec Niepodległości Litwy</i>	69
<i>KARTA POLAKA i duchy przodków</i>	79
<i>Wielkie dziedzictwo czy doskwierające przekleństwo?</i>	89
<i>Z perspektywy historii rodzinnej</i>	103
<i>Od folkloru do niepodległości</i>	115
<i>Przyszłość i nasze miejsce w Europie</i>	133
<i>Epilog</i>	145
<i>Aneks</i>	149
<i>Dramat Piłsudskiego oraz innych.</i>	
<i>Przemówienie na obchodach 90. rocznicy podpisania</i>	
<i>Umowy Suwalskiej i jej zerwania 9.10.2010, Ratusz Wileński</i>	151

Ważna rozmowa

Polski dyplomata Mariusz Maszkiewicz, przekonał do zwierzeń Vytautasa Landsbergisa – jedną z najważniejszych postaci Sajudisu, człowieka nierozzerwalnie związanego z najnowszymi dziejami swego kraju. Dzięki czemu powstała interesująca i barwna opowieść o konkretnym człowieku na tle historii jego narodu i to w tym szczególnym okresie tworzenia się niezależnej Republiki Litewskiej (Lietuvos Respublika). Ta potoczna rozmowa ma szansę trafić do szerszego grona czytelników, ale będzie też – nie wątpię – analizowana przez badaczy zajmujących się relacjami polsko-litewskimi i litewsko-polskimi. Oczywiście tak zadający pytania, jak i jego dostojny rozmówca występują przede wszystkim w swoim imieniu i otwartą pozostaje kwestia na ile poglądy pierwszego są reprezentatywne dla polskiej inteligencji, i do jakiego stopnia Vytautas Landsbergis może być traktowany, jako emblematyczna postać inteligencji litewskiej. W każdym razie ich rozmowa jest tak nasycona problemami, tak gęsto „tkana”, że daje okazję do dyskusji nie tylko w układzie „my” – „oni”, ale także wewnątrz tak jednego, jak i drugiego społeczeństwa. Są przecie Polacy tak skupieni na sobie, że wręcz polonocentryczni, i są tacy, jak Mariusz Maszkiewicz, którzy starają się zrozumieć (co nie znaczy, że w pełni zaakceptować) argumentację litewskiego rozmówcy. Są Litwini krytyczni w ocenie historycznych związków z Polską i żywiący wciąż obawy przed zmitologizowaną polską dominacją kulturalną, ale nie brakuje też tych, którzy uważają, że np. wprowadzenie polskich nazw miejscowości i ulic, co proponują niektóre samorządy terytorialne, w niczym nie zagraża dzisiejszej Litwie. Te litewskie obawy wciąż żywią się dość głęboko zako-

rzenionymi potocznymi przekonaniem, że związek Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską był dla tego pierwszego państwa niekorzystny; że Polacy niemal programowo polonizowali Litwinów i Żmudzinów; że polskie elity końca XIX i początku XX wieku były zdecydowanie wrogo tworzącej się właśnie wtedy nowoczesnej litewskiej tożsamości narodowej; że „bunt” gen. Lucjana Żeligowskiego uniemożliwił Litwinom utworzenia stolicy swego państwa w Wilnius, a zatem że Józef Piłsudski to przewrotny i chytry Polak, choć po prawdzie to Litwin-zdrajca; że II Rzeczpospolita okupowała część rdzennych ziem litewskich; że większość tych, którzy dziś uważają się za Polaków na Wileńszczyźnie to potomkowie etnicznych Litwinów spolonizowanych w drugiej połowie XIX stulecia, a nawet jeszcze na początku ubiegłego wieku; że wielu tamtejszym Polakom bliżej do języka rosyjskiego niż do litewskiego i litewskiej kultury; że większość przywódców polskiej społeczności potraktowała wyzwajającą się spod radzieckiej (sowieckiej) dominacji, co najmniej z dystansem; że niestety znaleźli się i tacy, którzy zachowali się wtedy nieojalnie; że uchwalona przez nasz Parlament Karta Polaka to potencjalne zagrożenie dla Litwy; że faktycznie większość Polaków w Polsce po cichu marzy o „polskim Wilnie”, o czym rzekomo ma zaświadczać nawet kult Matki Boskiej Ostrobramskiej; że władze III Rzeczypospolitej Polskiej, domagając się wprowadzenia polskiej pisowni w imionach i nazwiskach polskiej mniejszości narodowej w Litwie, w istocie kontynuują odwieczny polski imperialny nawyk już to lekceważenia Litwinów, już to wywierania na nich nacisku jako „ten większy”; że w tym polskim tak częstym mówieniu o koncepcji jagiellońskiej, w odniesieniu do relacji ze wschodnimi sąsiadami, pobrzmiwa ciche, ale tym bardziej dla Litwinów groźne, marzenie o jakiejś nowej unii... Można by ciągnąć ten sznur spleciony w nielicznych faktach i z mnóstwa bezpodstawnych obaw. Trzeba to jasno powiedzieć: licząca się część Litwinów, elit nie wyłączając, cierpi na zastarzały uraz do Polaków i Polski.

Tak się złożyło, że to Józef Ignacy Kraszewski jest ważnym fundatorem tej traumy. Wśród wielkiej liczby różnorodnych utworów tego pisarza są też obszerne prace poświęcone Litwie¹, jest tu trzyczęściowy poemat *Ana-*

¹ J.I. Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1750*, t. I–IV, Wilno 1840–

fielas. Pieśni z podań Litwy, znany jako *Witolorauda*², w którym znalazły się dość zaskakujące dla polskich czytelników strofy; otóż książkę Witold na łożu śmierci błaga o koronę Litwy, choćby na godzinę:

„Koronę Litwy! Z śmiertelnego łoża
Wstanę i pójdę, i słupy zabiję,
Gdzie jej granice; murem się odgradzę
Od Polski waszej. Przy litewskim łonie
Polska pijawką, co z niej krew wysysa.
Wiarę i język, ojców obyczaje,
Wszystko wyszała! I wysie do reszty!
Nic nie zostanie, tylko cień wybladły
Bez sił i życia, jakim ja dziś jestem!
Przyjdzie zgon długi, ciężki, i na próżno
Zawoła śmierci. Będzie żyć musiała
Związana, ranna, bezsilna, zdeptana!”

Przekład na język litewski ukazał się przy poparciu autora (J.A.W. Lietuvis (J.A. Wysztelewski)³, i słowa o „polskiej pijawce” uzyskały znaczną popularność, szczególnie z chwilą kiedy Jonas Basanavičius wraz z gro-nem współpracowników zaczął wydawać w marcu 1883 r. w Ragnecie (niem. *Ragnim*, lit. *Ragaine*) w Prusach Wschodnich czasopismo „Aušra”, co było załączkiem litewskiego ruchu narodowego, powstającego nie tylko w twardej, ale wręcz urazowej opozycji wobec polskości. Polscy publicyści byli tym zaszokowani i w zdecydowanej większości zareagowali prze-śmiewkami i lekceważeniem, co przejawiało się w określaniu litewskich patriotów dystansujących się od języka i kultury polskiej pejoratywnym określeniem „litwomani”, a ruch narodowy skwitowano nazwą „litwoma-nia”. Płacimy za to po dziś dzień!

O relacjach między Polską i Litwą od najdawniejszych czasów aż do dzisiejszych dni mamy u nas bogatą literaturę, tu chciałbym z należnym

–1842; *Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.*, t. 1–2, Wilno 1847–1850;

² Tegoż autora: *Anafielas. Pieśni z podań Litwy. Pieśń pierwsza. Witolorauda*, Wilno 1840; *Pieśń druga. Mindows*, Wilno 1843; *Pieśń trzecia i ostatnia. Witoldowe boje*, Wilno 1845;

³ [J.I. Kraszewski], *Witolorauda*, cz. 1–2, Poznań 1881–1882

szacunkiem wymienić podstawowe dla tego tematu prace historyków: Juliusza Bardacha, Jerzego Ochmańskiego, Piotra Łossowskiego, Jana Jurkiewicza, Henryka Wisnera... Na szczególną jednak uwagę zasługują odkrywczе opracowania Krzysztofa Buchowskiego⁴. Rozprawy te przynoszą rzetelny przegląd polskich opinii o Litwinach oraz litewskich sądów o Polakach i wyjaśniają genezę niektórych krytycznych nastawień do polskości wciąż pokutujących nad Niemnem i Wilią (*Nemunas, Neris*).

Mniejszość polska na Litwie stanowi 7% ludności państwa. Mniejszość litewska nie sięga nawet 0,1% obywateli Polski. Niezależnie jednak od statystyki każda mniejszość ma swe prawa i obowiązki; w sensie prawnym są one przypisane do osoby, są indywidualne a nie zbiorowe, ale ze zrozumiałych względów można z nich korzystać wspólnie z innymi. Tym bardziej dotyczy to mniejszości od dłuższego czasu zakorzenionych na danym terenie: Litwinów na Suwalszczyźnie będących tuziemcami i Polaków na Litwie zasiedziały od pokoleń. Dla potrzeb tego tekstu przyjmijmy, za zdecydowaną większość badaczy, że naród to zbiorowość ludzi wyróżniająca się wspólną świadomością przynależności do wspólnoty definiowanej w danym czasie historycznym właśnie jako konkretny naród. A zatem „naród” – to nade wszystko wspólnota idei i emocji. Przynależność do danej kultury i danego narodu jest osobistym wyborem zainteresowanego, a zatem pytanie o rodowód może być tylko pytaniem pomocniczym i w żadnym wypadku nie powinno rzutować na opcje poszczególnych osób. Ktoś się polonizował, ktoś się lituanizował. Ktoś jest Polakiem – ponieważ uważa się za Polaka. Ktoś jest Litwinem – bo wybrał litewskość.

Jesteśmy w drugiej połowie XIX wieku. Amon baron von Reichel, pochodzenia niemieckiego, „po latach zawodowej służby wojskowej kupił majątek Zamość koło Piotrkowa” a następnie ożenił się z Polką wywodzącą się „z domu Chrzanowskich z Trembowli”. Rychło urodziły się córki Jadwiga i Helena, wychowywane w duchu polskim, co pogłębiła edukacja, którą odbyły w Krakowie. Wróciwszy w rodzinne strony założyły

⁴ *Panowie i żmogusy. Stosunki polsko-litewskie w międzywojennych karykaturach* (Białystok 2004) i *Litwomani i polonizatorzy. Mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku*, Białystok 2006;

swoje rodziny: mężem Heleny został Wacława Karafa-Korbut, a Jadwigi – Leonard Iwanowski z rodziny szlacheckiej wywodzącej się od (biało)ruskich bojarów („Iwan” w rdzeniu nazwiska), ale całkowicie przecież polskiej. Ze związku Leonarda z Jadwigą z Reichelów urodziło się pięcioro dzieci: Jerzy, Wacław, Tadeusz, Helena i Stanisław. Ojciec określał zasadniczy kierunek ideowy wychowania dzieci „w duchu tradycji Wielkiego Księstwa” – pisze Jerzy Turonek. „Realizowała go głównie ciotka Helena Korbutowa, siostra Jadwigi, która po przedwczesnej śmierci męża stale przebywała przy rodzinie Iwanowskich. Rozbudzała ona zainteresowania Wacława i jego rodzeństwa dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego, wpływając na kształtowanie ich świadomości historycznej. Artystyczną podstawą tej indoktrynacji były zwłaszcza mickiewiczowskie poematy *Grażyna* i *Konrad Wallenrod*, a także twórczość «litewskiego separatysty» Władysława Syrokomli”⁵. Być może to właśnie spowodowało, że Wacław opowiedział się za Białorusią (Wacław Iwanowski), zaś Tadeusz stał się Litwinem Tadasem Ivanauskasem, natomiast Jerzy, Helena i Stanisław zostali przy polskości. Zauważmy, że każda z tych ścieżek ma swoje uzasadnienie, jeśli na serio potraktuje się bycie dziedzicem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zresztą, możliwe były także inne opcje: niemiecka, rosyjska... Wywodzący się z niemieckiej szlachty Römerowie (Romerowie) stawali się Polakami, jak np. Michał Józef, działacz polityczny, ziemianin aktywny na Litwie na samym początku XIX stulecia, natomiast jego prawnuk Michał Romer, autor ważnej pracy *Litwa. Studium o odrodzeniu narodu litewskiego* (Kraków 1908), po przyłączeniu Wilna do Polski pozostał w państwie litewskim, przyjął litewskie obywatelstwo. Mykolas Remeris został najpierw profesorem uniwersytetu w Kownie, a następnie rektorem (od 1940 r. w Wilnie). Nigdy jednak nie zerwał więzi z polskością i uważał się za litewskiego Polaka.

Owszem, etniczni Białorusini, Rusini-Ukraińcy, Litwini, Niemcy, Żydzi, Ormianie stawali się Polakami, ale pamiętajmy o tym, że etniczni Polacy zasilili sobą wiele narodów, np. tysiące szlachty z Mazowsza całkowicie się zrutenizowało a potomkowie setek etnicznie polskich rodzin góralskich z Podhala to dziś Słowacy i to w kolejnym już pokoleniu. To

⁵ J. Turonek, *Wacław Iwanowski i odrodzenie Białorusi*, Warszawa 1992;

jasne, że owe wybory były częstokroć wzmacniane siłą szkoły i kościoła, służby wojskowej i procesami asymilacyjnymi tak odgórnymi, wspieranymi przez dane państwo jak i naturalnymi, ale... Ale wszelkie mniej lub bardziej zorganizowane próby „przywracania do macierzy” są nie tylko żałośnie anachroniczne, ale także niezgodne z personalistyczną wizją człowieka oraz standardami europejskimi w tej mierze. Jedynym ich skutkiem bywa wzmożone poczucie zagrożenia wśród mniejszości poddawanej dwuznacznemu procesowi narzucanej z zewnątrz swego rodzaju repatriacji, która jest drastycznym naruszeniem sfery wolności osobistej.

Każda mniejszość jest podatna na stany lękowe i reaguje niemal nerwicowo na drobne nawet sygnały docierające od narodu dominującego, a dotyczące tożsamości narodowej. Wystarczyła jedna czy druga wypowiedź o konieczności dogrzebania się do litewskich korzeni znacznej części Polaków z Wileńszczyzny, by tamtejsi Polacy poczuli się zagrożeni – właśnie jako Polacy! – Nikt nie będzie przerabiał mnie na Litwina! – słyszałem wielokrotnie z ust moich rozmówców. I każdorazowo byłem w tej sprawie z nimi. Choć przecież nie we wszystkim zgadzałem się z tym, co działo się wśród tamtejszych Polaków na samym początku lat 90. ubiegłego wieku. Obserwowałem te sprawy z bliska jako wiceminister kultury i sztuki (od jesieni 1989 do jesieni 1997 r.) zajmujący się m.in. sferą kulturalnych potrzeb mniejszości narodowych w Polsce a także żywo zainteresowany Polakami w diasporze, szczególnie na Białorusi, w Czechach, na Litwie i na Ukrainie. Dzięki temu miałem okazję do współpracy z pracownikami polskiego MSZ nie tylko w kraju, ale przede wszystkim pełniącymi ważne funkcje w naszych placówkach dyplomatycznych we Lwowie i Kijowie, w Grodnie i Mińsku, w Ostrawie Morawskiej i Pradze, i oczywiście w Wilnie. To wtedy poznałem Mariusza Maszkiewicza. To w tym okresie miałem możliwość rozmów z Vytautasem Landsbergisem i wieloma wybitnymi Litwinami. To ja jesienią 1990 r. miałem zaszczyt w imieniu minister Izabelli Cywińskiej, a więc i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, podejmować na Suwalszczyźnie Dariusza Kuolysa – pierwszego ministra kultury i oświaty Litwy, oraz towarzyszącą mu Halinę Kobeckaitė, pochodzącą z Karaimów – odpowiedzialną w litewskim rządzie za sprawy mniejszości narodowych. W swojej książce *Partnerstwo dla przyszłości. Szkice o polityce wschodniej i mniejszościach*

narodowych (wyd. 2 poszerzone, Warszawa 2000) tak o tym pisałem: „Od-wiedzamy Sejny i Puńsk, spotykając się z mieszkającymi tam «od zawsze» Litwinami. Trudne rozmowy o sytuacji Polaków na Litwie, ze szczególnym uwzględnieniem Wileńszczyzny, oraz o Litwinach w Polsce, z myślą przede wszystkim o Suwalszczyźnie. Radość z odzyskiwanej wolności wymieszana z nieufnością. Po obu stronach granicy podobne obawy o los mniejszości, w czasie gdy większość może swobodnie ujawniać swoje uczucia narodowe. Są też różnice. Litwini boją się polskiej dominacji i na swej Pogoni chcieliby uciec od Orła, najchętniej wymazać z historycznej pamięci okres jagielloński. Natomiast wielu z nas idealizuje historyczne więzi Polski z Litwą, bez głębszej znajomości rzeczywistych dziejów ziem litewskich. I u nich, i u nas nie brak też politycznej głupoty, a nawet łajdactwa. Płonąc ze wstydu spostrzegam na świeżo pobielonej ścianie domu, w którym mieści się litewskie stowarzyszenie w Sejnach, jeszcze świeży napis, sporządzony wyraźnie na przyjęcie gości z Wilna: Litwini do gazu!”

Wracam do głównego wątku, czyli do tych doprawdy zdumiewających projektów, które pojawiły się wśród Litwinów związanych z „Sajudisem”, a dotyczących „relituanizacji” Polaków z Wileńszczyzny wywodzących się z rodzin litewskich, etnicznie spolonizowanych jakiś czas temu. Oburzenie wśród Polaków było powszechne i w pełni zrozumiałe. Byli też wśród tamtejszych Polaków i tacy, którzy zareagowali nie tylko rezerwą wobec wyzwalającej się z objęć imperium Litwy, ale jawnym marzeniem o przywróceniu radzieckiego; z dwojga złego część z nich wołała moskiewski nadzór niż nowe (w domyśle: narodowe) państwo litewskie. Nietrudno się domyślić, że reakcja Litwinów też była podszyta lękiem. Nierozsądne politycznie, choć do pewnego stopnia zrozumiałe psychologicznie, postawy niektórych Polaków urosły w oczach Litwinów do rzędu odwiecznego zagrożenia Litwy przez polskość, Polaków, a nawet państwo polskie. Które w tej kwestii zachowywało się wobec Litwy bez zarzutu. Ale przecież ani rząd, ani nasz ambasador a tym bardziej ja nie mieliśmy wpływu na tych z Polaków, którzy podsycali polskie lęki. Moi rozmówcy z litewskich sfer rządowych – a miałem stałe dobre i prawdziwie partnerskie kontakty z kierownictwem Ministerstwa Kultury i Oświaty, a także z rządową agendą zajmującą się mniejszościami narodowymi – odcinali

się od tych dziwnych pomysłów, ale nie kryli wobec mnie zdziwienia, że Polacy nie wykorzystują danych im możliwości. Dlaczego – pytali – do polskich szkół uczęszcza tylko połowa polskich dzieci, reszta zaś trzyma się języka rosyjskiego? Dlaczego Polacy nie chcą dostrzec, że grają nimi obce siły, wrogie Litwie i wolnej Polsce? Dlaczego Polacy w swej masie nie opowiadają się za wolną Litwą, podsycając tym niepokój Litwinów o los Wileńszczyzny? Czy Polacy nie zdają sobie sprawy, że traktowanie przez niektórych z nich Wileńszczyzny, jako terenu faktycznie polsko-litewskiego musi być odbierane jako nielojalność wobec Litwy?

Ostentacyjnie podkreślanie przez „Sajudis” swej litewskości i w ogóle atmosfera obłążonej twierdzy panująca wtedy na Litwie nie sprzyjały spokojnemu rozwiązywaniu problemów narodowościowych. A powinniśmy mieć na uwadze ten ważny fakt, że istniała tam przecież (i wciąż istnieje) silna liczebnie mniejszość rosyjska! Faktem jest, że na samym początku lat 90. ubiegłego wieku powstała dramatyczna sytuacja: metaforycznie mówiąc Polacy z Solecznik na Wileńszczyźnie zaczęli oddalać się nie tylko od Litwinów, ale także od tych rodaków z Wilna, którzy jednoznacznie opowiadali się za wolną Litwą. Ponieważ każde zjawisko i każda sytuacja uzyskuje swoją nazwę, Polaków z Wileńszczyzny przypięczętowano określeniami: „polska partokracja”, „Czerwone Soleczniki”, „zsowietyzowani Polacy”. Były to określenia krzywdzące. Bodaj większość naszych rodaków to byli ludzie zagubieni w lesie polityki i coraz bardziej rozgoryczeni: na „Sajudis”, że zburzył poprawne przez dziesięciolecia codzienne stosunki między Polakami, Litwinami i Rosjanami; na rodaków z Wilna, że – jako inteligenci – nie rozumieją prostego człowieka z wiejskich rejonów; na władze Rzeczypospolitej, że za cenę dobrych stosunków z nową Litwą niedostatecznie dobijają się o prawa dla Polaków. Rzetelność nakazuje, aby powiedzieć, że nie wszystko, co mówiono w kręgach rządowych i pisano w litewskiej prasie o Solecznikach, było wyssane z palca. Nie było litewskim wymysłem opowiadanie się części tamtejszych Polaków za radziecką Litwą, za KPZR, za „drogą Lenina” – jak mi to powiedział jeden z przywódców tej grupy. To są bezsporne fakty. Pisałem o tym w cytowanej wyżej książce *Partnerstwo dla przyszłości*, i powtarzam teraz, bo mam w pamięci dowody na istnienie takich postaw. Prezentowała je wąska grupa, mająca jednak znaczny wpływ

na polską społeczność wiejską rejonów okalających Wilno, i wspierana po cichu przez jednostki z kraju. Oto przykład. Gdy zapytałem pewnego narodowca – z partii szermującej rzymskim katolicyzmem, jako niemalże plemienną religią „prawdziwych Polaków” – zarzucającego mi jawnie krytyczny stosunek do niebezpiecznych pomysłów utworzenia na Wileńszczyźnie polskiego autonomicznego rejonu, czy byłby skłonny poprzeć podobny projekt wysunięty przez mniejszość niemiecką na Opolszczyźnie – spojrzał na mnie ze zgrozą. Więc dlaczego popiera „Soleczniki”? – dociśkałem. – Bo to nasza krew – rzekł z naciskiem. – I smutne, że nie wie tego polski wiceminister kultury, choć właściwie to nic dziwnego, zważywszy na nazwisko – strzelił we mnie. – Zresztą, rzekomi Niemcy na Opolszczyźnie to też Polacy i trzeba ich przywrócić do polskości – rzucił na odchodnym.

Wyniki referendum z 1991 r. nie pozostawiały złudzeń: to powszechna nieufność do Litwinów i rozrastająca się obawa przed lituanizacją (wspierana społeczną pamięcią o metodach, jakimi Litwini depolonizowali i lituanizowali Wilno) pchały Polaków w obce ramiona. Korzystała z tego garstka Polaków-komunistów związanych politycznie z zachowawczym nurtem KPZR. To ci ludzie – szermując hasłami narodowymi i występując w roli jedynych prawdziwych obrońców Polaków rzekomo zagrożonych przez szalejący nacjonalizm litewski – mieszały w głowach swym rodakom. Paradoksalnie wspierali ich zresztą ci Litwini, dla których walka z polsnością była chyba sensem istnienia. Niestety, mimo działań wielu osób, choćby i piszącego te słowa, na zjeździe deputowanych polskich do samorządów lokalnych w maju 1991 r. zatwierdzono statut, którego art. 1 głosił: „Wileński Polski Kraj Narodowo-Terytorialny tworzy się w celu zaspokojenia narodowościowych, kulturalnych, językowych i duchowych potrzeb polskiej i innej ludności, zlikwidowania sztucznie utworzonych dysproporcji na poziomie rozwoju gospodarczego i społeczno-kulturalnego budownictwa kraju i Litwy, przewyciężenia wykonywania w przyśpieszonym tempie opracowywanych planów asymilacji ludności polskiej i innej historycznie zamieszkałej na danym terenie”. Rząd Litwy odrzucił statut.

I właśnie o tych trudnych sprawach opowiada Vytautas Landsbergis w rozmowie z Mariuszem Maszkiewiczem. To ważna rozmowa. Czytelnik

ma możliwość zapoznania się z przemyśleniami ważnej postaci współczesnej Litwy: intelektualisty, artysty i wciąż czynnego polityka o orientacji konserwatywnej i zarazem narodowej. Na ile te opinie są miarodajne dla litewskich kręgów intelektualnych i politycznych? – to sprawa otwarta.

Warszawa, październik 2010

Słowo wstępne

Profesora Vytautasa Landsbergisa poznałem w 1991 roku. Najpierw w gmachu oblężonego parlamentu 19 stycznia, tuż po krwawych wydarzeniach pod wieżą telewizyjną, w dniach, gdy sowiecki OMON atakował gmachy publiczne usiłując przywrócić sowiecki porządek. Potem spotykaliśmy się wielokrotnie, kiedy jako początkujący dyplomata zostałem wysłany przez Ministra Krzysztofa Skubiszewskiego do Wilna, aby odbudowywać relacje polsko-litewskie. Jako pierwszy, od wybuchu II wojny światowej, polski oficjalny przedstawiciel, organizowałem pracę polskiej ambasady. Imponowało mi, że kontynuuję pracę, którą przerwał ostatni dyplomata II RP Poseł Franciszek Charwat, który musiał opuścić Kowno w dramatycznych okolicznościach 14 października 1939r.

W styczniu 1992 roku przygotowywałem pierwszą wizytę polskiego Ministra, podczas której podpisano historyczną umowę – „Deklarację o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy”.

Profesor Landsbergis zawsze imponował mi swoją odwagą, wiedzą historyczną oraz przejrzystą wizją strategiczną, którą i dzisiaj realizuje uczestnicząc aktywnie we wspólnym „projekcie”, jakim jest Unia Europejska. Jego obawy, a nawet „proroctwa”, w stosunku do Białorusi i Rosji były dla mnie, od samego początku naszej znajomości, niezwykle ważną wskazówką dla rozumienia procesów, które zachodzą na przestrzeni postsowieckiej. Jego odwaga, bezpośredniość i szczerłość w formułowaniu opinii nie zjednywała mu przyjaciół. Zwłaszcza w Polsce, uważany jest za „twardego nacjonalistę”, który nie lubi Polaków. Dziwiłem się, dlaczego takie opinie są rozpowszechniane. Nie można mieć przecież złego nastawienia do kraju, którego język, kulturę tak dobrze się zna i rozumie. Nie da się skrywać złych emocji wobec kraju, który był drugą ojczyzną jego duchowego patrona Mikołaja Čurlonisa. Mam nadzieję, że ta rozmowa przyczyni się do zmiany tego krzywdzącego stereotypu.

Prezentowaną rozmowę przeprowadziłem z prof. Landsbergisem wiosną i latem 2009 roku. Ponieważ nie dotyczy spraw bieżących, a pewnych niezamkniętych rachunków z przeszłości wydaje mi się nadal aktualna i ważna. Pragnę wyrazić Panu Profesorowi wdzięczność, że znalazł czas, aby tak szczegółowo i otwarcie opowiadać zwłaszcza o sobie i swoich najbliższych. Myślę, że wielu Polaków nie zdaje sobie sprawy, co kryje się w litewskich sercach, a co warte jest poznania. Choćby po to, aby nigdy w przyszłości nie dotknęły nas okrutne losy a zwłaszcza intrygi obmyślane przez innych, przeciw nam samym.

Dziękuję Michałowi Jagiełło, za wprowadzenie i parę refleksji, które oddają jego głęboką wiedzę na tematy narodowościowe oraz wycucie dla złożoności problemów, których dotykamy. Jestem zwłaszcza wdzięczny za jego empatię i zrozumienie dla spraw pogranicza, w które sam mnie wprowadzał na początku lat 90., jako wiceminister kultury.

Dziękuję Panu Ambasadorowi Edigijusowi Meilunasowi, Pani Ambasador Lorecie Zakarevičienė, pracownikom litewskiej Ambasady w Warszawie oraz Konsulowi Honorowemu Litwy Panu Jerzemu Bańkowskiemu, którzy przyczynili się do wydania tej pracy.

Dla czytelników polskich, zwłaszcza dla młodszego pokolenia wprowadziłem szereg przypisów i objaśnień zdając sobie sprawę, że poruszana problematyka, może być trudna, niejasna, a nawet nieznaną. Tam gdzie w przypisach nie ma źródeł oznacza, iż korzystałem z własnej wiedzy i pamięci, w wypadku danych biograficznych niezwykle cenne i pomocne były prace prof. Mieczysława Jackiewicza („Polacy na Litwie 1918–2000. Słownik biograficzny”, Warszawa 2003 oraz „Wileńska encyklopedia 1939–2005”, Warszawa 2007). Do surowego tekstu żywej i bezpośredniej rozmowy wprowadziłem wiele poprawek stylistycznych, aby przekaz stał się czytelniejszy.

Będę szczęśliwy, jeśli choć w małym stopniu uda mi się przybliżyć sposób myślenia jednego z najwybitniejszych litewskich polityków, współtwórcy niepodległości jego Ojczyzny i człowieka ciągle aktywnie kształtującego nowoczesną i wolną Europę

Mariusz Maszkiewicz, Warszawa–Michałowice, luty 2011

Tuż przed Niepodległością,
o polskiej autonomii

Pozwolę sobie zacząć od pytań dotyczących końca lat 80., to jest od tych wydarzeń, które położyły podwaliny pod najnowszy etap stosunków polsko-litewskich. Po spotkaniu z delegacją Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego 28 grudnia 1989 powiedział Pan słynne wówczas zdanie: *„Byliśmy narodami zależnymi, walczyliśmy ze sobą. Teraz chcemy budować państwa niepodległe i zaprzyjaźnione”*. Na tle sytuacji w całym ZSRR, „rozszałalej” gorbaczowskiej pierestrojki, wydawać się mogło, że pewne rzeczy wymykają się władzom w Moskwie spod kontroli. Spontanicznie powstawały niezależne oddolne ruchy społeczne, takie jak te, którym przyglądałem się w swoim czasie na Białorusi. To była aktywność Zianona Paźniaka, jego odkrycie w Kuropatach¹, narodziny różnego rodzaju stowarzyszeń, ruchów, a nawet partii politycznych. Początkowo władze chciały za wszelką cenę skanalizować tę aktywność. Na przykład stowarzyszenia mniejszości narodowych były wpychane, niemal na siłę do Towarzystwa „Družba”, do domów kultury lub sekcji Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. Wiem, że organizacje mniejszości polskiej były zachęcane do tego, aby działać w ramach tych państwowych organizacji. Chodziło z pewno-

¹ Zianon Paźniak, (biał. Зянон Пазьняк), ur. 24 kwietnia 1944 w miasteczku Subotniki w rejonie iwiejskim – białoruski archeolog, polityk i działacz społeczny, założyciel *Białoruskiego Frontu Narodowego*. Był jednym z liderów odrodzenia narodowego na Białorusi. W 1988 przeprowadził badania archeologiczne w Kuropatach pod Mińskiem, które ujawniły miejsce spoczynku ok. 100 tysięcy ofiar terroru stalinowskiego na Białorusi. Od tamtego czasu Kuropaty stały się miejscem corocznych demonstracji antysowieckich i patriotycznych. W latach 1990–1996 Paźniak był deputowanym i liderem frakcji Białoruskiego Frontu Narodowego w Radzie Najwyższej RB. W marcu 1996, po groźbach i ostrzeżeniach ze strony KGB, opuścił Białoruś obawiając się o swoje życie. W kwietniu tego samego roku powrócił do kraju by zorganizować demonstrację z okazji rocznicy katastrofy w Czarnobylu. Po demonstracji władze podjęły nieudaną próbę zatrzymania Paźniaka w siedzibie BNF w Mińsku. Po tym zdarzeniu Paźniak udał się przez Warszawę na emigrację do Stanów Zjednoczonych. Obecnie jest przewodniczącym założonej przez siebie Konserwatywno-Chrześcijańskiej Partii BNF. Mieszka na przemian w Polsce i w USA.

ścią o skanalizowanie tego żywiołu narodowego, ale wiadomo było, że ten proces tak poważnie narastał, że zamknięcie go ograniczenie nie było już możliwe.

Władze nie miały już kontroli nad ruchami odrodzenia narodowego a także ich kontaktami zewnętrznymi, zagranicznymi, to, co Pan nazywał kiedyś „*ludową dyplomacją*”. Chodziło o oddolne, obywatelskie inicjatywy, które w dosłownym sensie wchodziły w obszar polityki zagranicznej, zarezerwowanej dla władz najwyższych. W 1981 roku mieliśmy przykład takiego odruchu w Polsce, kiedy w efekcie kontaktów z grupą dysydentów rosyjskich powstała idea Posłania do „Ludzi pracy Europy wschodniej”, którą spontanicznie uchwalił I Zjazd „Solidarności” w Gdańsku².

W latach 1988–1989 władze w Moskwie już nie panowały nad tym żywiołem w postaci oddolnych ruchów narodowych, obywatelskich, politycznych, społecznych. Ponieważ wymykało się to wszystko spod kontroli jest prawdopodobne, że starano się wobec tego zjawiska (odrodzenia narodowego) zastosować jakieś antidotum, jakieś przeciwstawne ruchy narodowe. Powstaje wrażenie, gdy patrzymy na to z dzisiejszej perspektywy, że ktoś próbował tym sterować. Zwłaszcza, gdy obserwujemy zachowanie poszczególnych grup mniejszości narodowych w poszczególnych republikach, tam gdzie istniała „groźba secesji”, oderwania od ZSRR. Jak Pan to widział w końcu lat 80., czy to „sterowanie” było wówczas dostrzegalne, czy widać było, że jest w tym jakaś obca ręka, że jest to obiekt manipulacji?

² Posłanie Pierwszego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” do ludzi pracy Europy Wschodniej było jednym z dokumentów uchwalonych 8 września 1981 przez I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. W tekście delegaci pozdrowili związkowców z krajów bloku radzieckiego i zachęcili do wspólnych wysiłków w walce o swoje prawa, w tym do swobody zrzeszania się. Za autora tekstu uchodzi Bogusław Śliwa jednakże inne źródła podają, iż pomysł posłania powstał w środowisku skupionym wokół Kornela Morawieckiego, a tekst przywiózł do Polski przedstawiciel dysydentów z Moskwy, prof. Mikołaj Iwanow (obecnie mieszkający pod Wrocławiem). Jak podają źródła historyczne Leonid Breżniew, I sekretarz KC KPZR po jego przeczytaniu miał powiedzieć: *Niebezpieczny i prowokacyjny dokument*.

W 1985, a może już w 1984 pojawiały się jakieś artykuły w gazetach, już zaczęło się mówić bardziej otwarcie o problemach języka państwowego. Gruzini kiedyś wywalczyli (a z tego po cichu skorzystali Ormianie) status języka państwowego w Gruzji Radzieckiej dla języka gruzińskiego!.. Litewscy komuniści jeszcze długo nie odważyli się na takie zmagania. Potrzebny był Sajudis.

Było widoczne także i przedtem, że sytuacja szczególnie ze szkolnictwem na Litwie wschodniej jest zła. Również zła była dla Polaków, gdyż konsekwentnie tworzono szkoły mieszane polsko-rosyjskie.

Czy to znaczy, że w ramach systemu sowieckiego próbowano wówczas powoli zmieniać te szkoły z polskich na sowieckie, rosyjskie?

Trzeba by było przeprowadzić szczegółowe badania, czy rzeczywiście tak było i w jakim tempie, czy to tak się zmieniało, że najpierw były szkoły polskie, potem polsko-rosyjskie, gdyż mogło być jeszcze inaczej. Powinniśmy się tutaj cofnąć jeszcze głębiej. Polityka rusyfikacji wręcz preferencja dla języka rosyjskiego, preferencja urzędowa oraz propagandowa, jak i przeciwstawienie się temu procesowi, to bardzo obszerny temat. Litwa wschodnia była łatwą zdobyczą, łupem.

Ma Pan na myśli czasy stalinowskie, kiedy szkolnictwo mniejszości narodowych było niejako przeciwstawiane szkolnictwu dominującej grupy narodowej i miało być swego rodzaju zaporą przed rozwojem quasi-państw w poszczególnych republikach sowieckich?

Tu nie tylko chodzi o szkolnictwo narodowe. Bo Litwa wschodnia i Wileńszczyzna miały już bardziej zrównoważoną sieć szkół polskich i litewskich. W jakimś momencie, może już po repatriacji Polaków, albo po stłumieniu partyzantki litewskiej... Trzeba ustalić ten moment, kiedy przyszła nagła zmiana. Rozpoczęto rusyfikację przez rzekomą polonizację. A to oznaczało, że szkoły litewskie zaczynały być zamykane przez władze radzieckie, tj. władze lokalne, niby litewskie, bo faktycznie usłużne wobec poleceń z Moskwy. I wtedy szkoły litewskie zaczęły być szkodli-

we dla polityki mniejszościowej, były zamykane, a szkolnictwo polskie, tj w języku polskim rozszerzano, włączając do tego procesu również ludzi przesiedlonych z Białorusi, mówiących po rosyjsku. Ta grupa częściej oczywiście używała języka „prostego”, zwłaszcza w domu, w swoich miejscowościach. Ale w szkołach, w życiu publicznym posługiwała się rosyjskim. Zaczęto tworzyć wtedy po radziecku nową mieszankę „tutejszych”.

Czy to przesiedlanie traktowaliście, jako działanie systemowe

To chyba było naturalne zjawisko demograficzne, gdyż po repatriacji Polaków pozostała wolna przestrzeń, zwłaszcza na wsiach. To samo zjawisko powstawało po deportacjach. Nie wiem na ile, w jakiej skali to ostatnie dotyczyło Polaków, ale Litwinów dotknęło bardzo boleśnie.

Od 1940 do 1945?

Od 1940, kiedy Sowieci weszli, gwałtowniej zaczęto przeprowadzać deportacje z Białorusi, Ukrainy. Litwą zajęto się w czerwcu 1941-go. Ale potem w czasie wojny, jak my to pamiętamy, były wywózki z Litwy do Niemiec. I gdy powrócili Sowieci w 1944 zaczęła się już raczej sprawa repatriacji Polaków niż deportacji ich na Syberię. Dotyczyło to ludzi, którzy mieli szansę wyjazdu do Polski, uzyskania polskiego obywatelstwa. Litwini też powyjeżdżali, spotykałem takich Litwinów w Polsce. Decydowali się na to, aby uniknąć masowych deportacji na Syberię. Litwini częściowo skorzystali też później z umowy między Adenauerem i Chruszczowem³. Wielu z nich

³ W roku 1955 w okresie „odwilży” po śmierci Stalina nowa ekipa rządząca ZSRR zainspirowała kampanię powrotu więźniów politycznych, przetrzymywanych w łagrach, do ich krajów macierzystych. Wstępem do akcji uwalniania więźniów była zawarta w 1955 roku umowa między Chruszczowem a Adenauerem, o powrocie z ZSRR niemieckich jeńców wojennych. Ponieważ akcja objęła również przetrzymywanych Polaków, to już w końcu 1955 roku powróciło do Polski kilka tysięcy ludzi. Stronie polskiej chodziło jednakże nie tylko o więźniów, ale i o ludność zamieszkałą na dawnych kresach wschodnich II RP, która nie została stamtąd ewakuowana w latach 1944–1946. W celu wyjednania u władz sowieckich zgody na ich repatriację, do Moskwy udali się 15 listopada 1956 roku Władysław Gomułka oraz Józef Cyrankiewicz. Dzięki ich staraniom udało się do końca 1956 roku zwolnić do

wyjechało na Zachód. Mieli tam swoje rodziny, znajomych, dostali rekompensaty.

To nie były dziesiątki tysięcy, ale jednak tysiące były.

Tak, były chyba tysiące. A tu z terenów Wileńszczyzny sporo Polaków wyjechało. Do Olsztyna, na Ziemię Zachodnie – tam ich przesiedlano. To była polityka wymiany ludności, zmian narodowościowych. A z kolei na te puste miejsca w zachodniej części kraju napływali Litwini – do chutorów, gospodarstw. To było jeszcze przed kolektywizacją. Natomiast na tę wschodnią część Litwy przybywali ludzie z Białorusi. To byli katolicy, czyli przyjeżdżali na terytoria litewskie, tam gdzie kościół nie był zamykany. Jakie tam jeszcze inne były powody? Trudno powiedzieć, mam dosyć ogólne wyobrażenie na temat tego procesu. To są bardziej osobiste spostrzeżenia, niż jakieś dające się opisać w sposób bardziej usystematyzowany procesy. Czy były jakieś badania? Nie wiem, trzeba by przeprowadzić takie badania oddzielnie, na materiałach, dokumentach. Zbadać, jak to się stało, że na tych terenach zaczęto zamykać już istniejące szkoły litewskie, aby na ich miejscu tworzyć mieszane polsko-rosyjskie. To pozostało mi w pamięci, gdyż przeciw takiej polityce wystąpił pisarz starszego pokolenia – Vienuolis (Žukauskas)⁴ w Onikszcie. Bo gdy doszło już do tych [etnicznie zupełnie litewskich] terenów, że tam będą też otwierać szkoły polsko-rosyjskie, on wystąpił publicznie, samodzielnie zaprotestował.

Który to był rok?

To jest do sprawdzenia. Może zaraz po Stalinie, już przy Chruszczowie. Vienuolis wystąpił z protestem, że wypierana jest litewskość, pytał publicznie, jaka jest polityka władz państwowych

Polski grupę 29 tysięcy Polaków. Ostatnie porozumienie „repatriacyjne” zawarli 25 marca 1957 roku ministrowie spraw wewnętrznych PRL Władysław Wicha i ZSRR Nikołaj Dudorow.

⁴ Antanas Vienuolis (prawdziwe nazwisko: Antanas Žukauskas), (1882–1957) litewski pisarz, dramaturg, działacz oświatowy i społeczny.

W tym czasie na Białorusi likwidowano totalnie wszystkie szkoły polskie, gdyż mniejszość narodowa przeszkadzała w procesie tworzenia człowieka radzieckiego.

I białoruskie też likwidowano.

Tak, również likwidowano szkoły białoruskie.

Wydaje się, że i takie zamiary były w stosunku do nasz terenu. Chodziło o to, żeby tylko element litewski się nie wzmacniał. Choć z drugiej strony, władze sowieckiej Litwy namawiały inteligencję z Kowna, żeby przenosiła się do Wilna. Mieli tam tworzyć urzędy, centrum kultury. Wówczas przeniesiono operę, przeniesiono konserwatorium. Połączono opery, połączono dwa uniwersytety, po to by powstały mocniejsze instytucje w Wilnie. I wtedy też – zarządzono odgórnie – że „republice” nie należą się dwa uniwersytety. Więc wzmacniał się w Wilnie element kulturalno-inteligencki litewski, ale nie było jakiegoś przesiedlania robotników, robotnicy szli raczej z Rosji. Wilno stało się na nowo mieszanym miastem, teraz prawie bez Żydów przedwojennych, historycznych; Litwini jeszcze byli mniejszością, a Polacy już nie stanowili większości, gdyż najliczniejszy okazał się taki „lud znikąd”, społeczeństwo niezakorzenione. Sowicka mieszanka. Pamiętam te czasy. Ci, którzy nie byli obojętni patrzyli na statystyki, ja sam też się interesowałem tymi procesami. Co dziesięć lat przeprowadzano spis powszechny. I nadszedł pewien moment, gdy Litwini stanowili już połowę Wilna. Już było trochę spokojniej.

Czyli były to lata 70., a może jeszcze 60.?

Może i tak, dokładnie nie pamiętam, gdyż to był proces bardzo stopniowy. Dotyczy to samego Wilna. Natomiast w terenie proces był raczej odwrotny. Na razie, była jeszcze tam sieć szkolnictwa litewskiego stworzona bardzo szybko w latach wojny. W czasach, gdy Litwa administrowała tamtymi terenami przy Niemcach. Administracja litewska w tamtych czasach mogła coś samodzielnie zrobić, choć tylko w oświacie, w ochronie

zdrowia. Istniał niewielki margines samorządności litewskiej. Wynikało to z tego, że system samorządów był restytuowany w pierwszych dniach wojny⁵, gdy Sowietci uciekali, oraz gdy powstańcy Litewscy zajęli Kowno i Wilno, a jeszcze Niemców nie było. Postanowiono powołać rząd tymczasowy i ten rząd podjął uchwałę o przywróceniu systemu Republiki Litewskiej, o przywróceniu administracji na niższych szczeblach. Tego rządu Niemcy nie uznali. Po miesiącu, półtora rozpędzili tę strukturę, a jednak administracja lokalna działała. A szkolnictwo litewskie było budowane nawet na terenach dzisiejszej Białorusi. Gdyż niektóre tereny Białorusi były decyzją władz Niemieckich przyłączone do Litwy, choć oczywiście cała Litwa stała się częścią tzw. *Ostlandu*. W tej *Ostlandzkiej* Litwie, takie miejscowości jak Świr, Oszmiana, północne regiony Grodzieńszczyzny, miały administrację litewską. Były oczywiście problemy z Armią Krajową, która przeciwko temu brutalnie walczyła. Terroryzowała, czasami zabijała przedstawicieli tej administracji, nauczycieli, a nawet księży. Takie to były marne, czarne czasy. Może, dlatego potem, już przy Sowietach, jako się to odegrało. Tworzono na nowo urzędy, szkolnictwo i uważano, że tamtą administrację trzeba wypędzić, jako coś wrogiego wobec państwa sowieckiego. Ale należało to wypędzić rękami Litwinów. Rękami litewskich komunistów, może i do spółki z „tutejszymi”. I dlatego ten stary pisarz wystąpił na zjeździe pisarzy, chyba nie było to na zjeździe partii komunistycznej... I dostał brawa za swoje wystąpienie. Przed wejściem na mównicę przedstawił tekst przemówienia inny niż ten, który wygłosił. To był oczywiście skandal. Ten drugi tekst był wprost oskarżający władze lokalne, że nie dbają o szkoły litewskie. Stwierdził też w swoim wystąpieniu, że na terenach narodowo mieszanych władze zamykają właśnie szkoły litewskie. Jaka to jest polityka? Grzmiał z trybuny. Jego wystąpienie, jego odwaga wywarły wielkie wrażenie i odbiły się szerokim echem w społeczeństwie. I może, dlatego przestano kontynuować ten proces.

Ale mimo wszystko przewaga szkolnictwa mieszanego rosyjsko-polskiego, była widocznym elementem osadzania sowietyzacji i „zaściankowości”. Naturalnie, również separatyzmu. I dlatego, gdy już nadchodziły

⁵ Chodzi o lato 1941 r., czyli tuż po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR, i tym samym na Litwę.

nowe czasy wolnego słowa, o tych problemach zaczęto znów głośno mówić...

Ma Pan Profesor na myśli lata osiemdziesiąte?

Tak, to już lata osiemdziesiąte. Wówczas znów pojawiły się te pytania: jak ze szkolnictwem litewskim? Jak podtrzymywać to szkolnictwo? Jak wzmacniać system nauczania po litewsku? Można powiedzieć, że szkoła litewska na Litwie wschodniej przetrwała dzięki wysiłkom zwykłych ludzi, szerszego społeczeństwa. Gdy tego już nie zabraniano, powstało wiele inicjatyw. Ktoś tam zbierał fundusze, ktoś posyłał nauczycielkę, aby organizowała szkołkę litewską. Nie można było stworzyć szkółki bez zgody władz, a nauczyciele, których wysyłało w ramach społecznej inicjatywy, choć nie byli prześladowani, to stosowano wobec nich inne metody nacisku. Na przykład nie płacąc im. Marnując ich, pogarszając warunki życia. Odmawiając przydział lokalu. To była taka cicha walka, rodzaj rywalizacji. I były mieszane uczucia oraz reakcje wśród Polaków. Niestety, w lokalnej nomenklaturze, w samorządach byli bardzo wpływowi ludzie, którzy służyli linii partii komunistycznej, byli wrogo nastawieni do odrodzenia, do fali wolnościowej. Ale i byli wśród Polaków ludzie rozumni, należący do inteligencji, którzy już wtedy przyjmowali tę zasadę, że możemy żyć w jednym państwie, państwie europejskim. Nawet lepiej jest dla Polaków mieć europejską Polskę i europejską Litwę. A nie taką żelazną kurtynę. Co by było gdyby Polska została europejska, a Litwa sowiecka? Tu można było się dogadywać, choć przeciwnie działania były mocne, byli agenci, skądinąd znani agenci. Byli ludzie, którzy z natury swojej nie chcieli żadnych przemian, bo byli małymi „udzielnymi książętami” na miejscu, w zakresie swojej władzy, w lokalnych środowiskach. I stworzono, jako kontrę do „Sajudisu”⁶ taką sztuczną organizację KGB-istowską

⁶ Sajudis, Sąjūdis, Litewski Ruch na rzecz Przebudowy, *Lietuvos Persitvarkymo Sąjūdis* [po litewsku *sąjūdis* oznacza „ruch” lub „powszechny ruch”], utworzono w czerwcu 1988. Oficjalnym celem było wsparcie przebudowy systemu radzieckiego. Wkrótce po dołączeniu do tej inicjatywy szerszego grona intelektualistów, naukowców, pisarzy i działaczy społecznych „Sajudis” zaczął opowiadać się za niepodległością Litwy. (Po jakimś czasie nazwę skorygowano na Sajudis Litwy.) Początk-

– „Jedinstwo”⁷, która miała popierać dotychczasowy układ „internacjonalny”. (*Jedinstwo=Jedność*).

Widzieliśmy przyszłość europejską. Ale dla „Sajudisu” to był wtedy poważny problem, jak szukać dobrego rozwiązania problemu współżycia z Polską? Bo było dla nas jasne, że Moskwa była wtedy demokratyczna, ale z drugiej strony wiedzieliśmy, że władze komunistyczne, tamte stare, mające wpływy na Kremlu, będą starały się nas skłócić. I tym samym dowieść, że nikt nie może żyć w pokoju bez Sowietów. Starali się to udowodnić wobec Europy, wobec świata, i to była bardzo przemyślana polityka. Oni myśleli, że uda im się zrobić coś podobnego jak na Kaukazie. I wtedy urządziliśmy takie spotkanie – „Sajudis” zaprosił Polaków na otwartą debatę. Było tam różnie, były głosy życzliwe, były głosy wrogie.

kowo do Ruchu należało wielu wpływowych komunistów a jego kierownictwo było nadzorowane przez KGB. Przywódca litewskich komunistów Algirdas Brazauskas wystąpił z propozycją ustanowienia autonomii gospodarczej dla Litwy (nieformalna współpraca opozycja-komuniści we wspólnym celu). Sajudis odniósł spektakularne zwycięstwo w wyborach do Rady Najwyższej Litewskiej SRR 24 lutego 1990. Landsbergis został Przewodniczącym Rady Najwyższej. Ogłoszono restytucję niezależnego państwa. W 1992 roku, po kolejnych wyborach Sajudis przeszedł do opozycji wobec postkomunistycznej Litewskiej Demokratycznej Partii Pracy, która zdobyła większość w parlamencie. W połowie 1993, z inicjatywy prawicowej części ruchu Sajudis przekształcony zostanie w partię o nazwie Związek Ojczyzny (*Tėvynės sąjunga*).

⁷ „Sama partia komunistyczna, by utrzymać się na powierzchni życia politycznego, oficjalnie ogłosiła na swym zjeździe, głosami 855 delegatów przeciwko 160, niezależność od KPZS (19–20.12.1989), czego żądał wcześniej sejm Sajudisu (23.04.1989). Zmiany w KPL przeprowadziła pieriestrojkowa czwórka: A. Brazauskas, W. Bieriozow, J. Paleckis, G. Kirkilas. Część starej nomenklatury i większość rosyjskich i polskich członków partii, kierowana przez Mykolasa Burokeviciusa, oderwała się od „usamodzielnionej” KPL i pozostała na platformie KPZS (tzw. platformiści). Współpracowała z nimi organizacja utworzona głównie przez rosyjskich komunistów – Jedinstwo (11.02.1989), która usiłowała tworzyć przeciwwagę dla Sajudisu i litewskiego ruchu narodowego. Stopień poparcia rosyjskiej mniejszości, spośród której tylko 34% włada językiem litewskim, pozostaje zagadką. Rosjanie byli bardzo słabo zorganizowani i gdy później zabrakło im KPZS i Jedinstwa, nie utworzyli żadnej własnej reprezentacji”. (Cyt.za: J.Darski [J.Targalski], „Odzyskanie niepodległości przez Litwę”, zaczerpnięte ze strony www.kresy24.pl, wejście 29.11.2009)

Który to był rok?

1988; wtedy po raz pierwszy w rozmowach, gdzieś w kuluarach usłyszałem takie zdanie– „...oto zrobimy wam Karabach...”⁸. Jeżeli nie będzie tak, jak my tu chcemy. Oni chcieli czegoś [poważnego]. A naszym orężem było tylko przekonywanie. Debaty i przekonywanie. Otwarta, szczerza rozmowa i wolna wola.

Pan Profesor jeździł wtedy na te Zjazdy deputowanych Wileńszczyzny?

Tak, ale to było trochę później. Dobrze, że mogłem rozmawiać po polsku. Nie po rosyjsku!

⁸ Górski Karabach (oficjalna nazwa w języku ormiańskim *Lerrnajin Gharabagh*, po azer. *Dağlıq Qarabağ – górski czarny ogród*) to ormiańska enklawa będąca terenem spornym pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem. Obecnie obszar kontrolowany jest przez Ormian. Górski Karabach ma powierzchnię ok. 4500 km². W 1990 zamieszkały był przez ok. 200 tysięcy osób, 76% to obywatele Ormiańskiej SRR, 23% Azerskiej SRR. Stolicą regionu jest Stepanakert. W 1920, gdy Zakaukazie zostało zajęte przez bolszewików, przyłączono Górski Karabach do Azerbejdżanu, licząc na ułatwienie „eksportu komunizmu” do Turcji. Wtedy też obawiano się, że myślący o niepodległości Ormianie są naturalnymi przeciwnikami państwa sowieckiego. W 1923 na większości obszaru utworzono ormiański okręg autonomiczny (Nagorno-Karabachski Obwód Autonomiczny), wchodzący w skład Azerbejdżańskiej SRR, zaś resztę obszaru wcielono bezpośrednio do Azerbejdżańskiej SRR. Pod koniec lat 80. XX wieku w obliczu zbliżającego się upadku ZSRR w Karabachu odżyły nadzieje na zjednoczenie z resztą Armenii. Konflikt przekształcił się w zbrojną konfrontację w 1988 roku. U źródeł leżały historyczne uprzedzenia i pamięć o licznych pogromach. Faza zbrojna konfliktu zakończyła się zwycięstwem karabaskich Ormian, przy nieformalnym wsparciu Armenii oraz Rosji. Władze azerskie chcąc stłumić niepokoje formalnie zlikwidowały Nagorno-Karabachski Obwód Autonomiczny, ustanowiły jego blokadę ekonomiczną i przeprowadziły anty-ormiańskie pogromy w miastach azerskich. Za najbardziej krwawy uznaje się ten w Sumgaicie. 10 grudnia 1991 władze Górskiego Karabachu przeprowadziły referendum, w którym przygniatająca większość mieszkańców opowiedziała się za niezależnością. Azerska armia wkroczyła na teren Karabachu i przy użyciu sprzętu stacjonującej na jej terenie Armii Radzieckiej zdołała – na początkowym etapie działań zbrojnych – opanować znaczną część terytorium. Jednak później została wyparta przez słabo uzbrojonych powstańców ormiańskich. 12 maja 1994 Ormianie kontrolowali już cały okręg autonomiczny, w tym korytarz łączący z Republiką

No i trzeba było odwagi. Czy w 1988 roku było widać, że to idzie w kierunku konfrontacji? A poza tym Pana język polski, czy to dzięki pracy naukowej w Polsce?

Tak, chyba to dzięki pracy nad Čurlionisem⁹ w archiwach, bibliotekach Warszawy, Krakowa, i oczywiście dzięki kontaktom, przyjaciom, których miałem w Polsce sporo. Grono artystów, historyków. Wyjeżdżałem na sympozja, miałem wykłady po polsku.

Armenii oraz strefę bezpieczeństwa. Podpisane zostało zawieszenie broni, a sprawa rozmów pokojowych w ramach OBWE (grupa Mińska) toczy się bezowocnie do dnia dzisiejszego. Republika Górskiego Karabachu jest *de facto* niepodległym państwem posiadającym wybrany rząd i wszystkie niezbędne atrybuty suwerenności. Nie jest jednak uznawana przez żadne państwo na świecie, nawet przez Armenię.

⁹ Mikołajus Konstantinas Čiurlionis (pol. Mikołaj Konstanty Czurlanis, ur. 1875 w Oranach, zm. 1911 w Pustelniku (Marki) koło Warszawy) – litewski kompozytor, malarz i grafik. Najwybitniejsza postać w kulturze litewskiej przełomu XIX i XX wieku. Urodził się w rodzinie organisty. W latach 1889–1893 uczył się w szkole orkiestrowej, grając w nadwornej kapeli księcia Ogińskiego. Dzięki jego pomocy finansowej kształcił się w Warszawie w Instytucie Muzycznym (1894–1899), m.in. u Antoniego Sygietyńskiego i Zygmunta Noskowskiego. W latach 1901–1902 kontynuował studia w konserwatorium w Lipsku, w klasie Karla Reinecke. W 1902 wrócił do Warszawy i podjął naukę w Klasie Rysunkowej; a w 1904–1906 – studia na Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem m.in. Ferdynanda Ruszczyca i Konrada Krzyżanowskiego. Zaprzyjaźnił się wtedy z Eugeniuszem Morawskim, podobnie jak on – kompozytorem i malarzem. W tych latach Čiurlionis kierował chórem warszawskiego Towarzystwa Litewskiego Wzajemnej Pomocy. W 1907 wyjechał do Wilna. Włączył się w działalność Litewskiego Towarzystwa Artystycznego. Zorganizował II Wystawę malarstwa litewskiego oraz I Konkurs Kompozytorów Litewskich. Dopiero wtedy rozpoczął naukę języka litewskiego. W 1908 roku wyjechał do Petersburga, gdzie współpracował z grupą malarską „*Mir Iskusstwa*”. Zmarł bardzo młodo, w podwarszawskim sanatorium „*Czerwony Dwór*” w Pustelniku, dziś Marki. Jak dotąd największe uznanie zdobyło malarstwo Čiurlionisa. Jest on uznawany za przedstawiciela symbolizmu, a zarazem jednego z prekursorów abstrakcjonizmu. Jako grafik tworzył fluoroforty, plakaty, ilustracje do książek. Od około 1905 tworzył na wpół abstrakcyjne obrazy malowane techniką tempery o muzycznych tytułach (np. dyptyk *Preludium i Fuga* – ok. 1907–1908). Pozostawał pod wpływem Arnolda Böcklina, A.V. Beardsleya oraz nauczyciela Ferdynanda Ruszczyca. Namalował ok. 300 obrazów, z których wiele wystawionych jest w Muzeum Čiurlionisa w Kownie. W abstrakcyjnych układach kompozycji zawierał impresje muzyczne. Trzyczęściowe prace malowane temperą układał w cykle wzorowane na cyklach muzycznych., jak *Sonata Węża*, *Sonata morza*, *Sonata piramid*, *Sonata słon-*

Pan Profesor lepiej mówi po polsku niż niejeden Polak z Wileńszczyzny.

Rzeczywiście, tak na Wileńszczyźnie nie mówiono. Polacy na tych terenach mówili tutejszą mieszanką. Mój język polski był raczej warszawski. Pamiętam jeszcze, że gdy zaczęły się te debaty na temat szkolnictwa na Litwie Wschodniej to pojawiały się wzmianki o tym, że należy wzmocnić nauczanie języka litewskiego. Chodziło o wzmocnienie, o zbliżenie. A przecież młodzież musiała nauczyć się jednak tego litewskiego. To był moment możliwego zrozumienia wspólnego interesu. Chociaż jeszcze dominowały głosy, że oto chcą „nas” przemocą lituanizować, odebrać nam naszą polszczyznę i polskość. Często głoszono, że my tu „Polacy od dziada pradziada”, że tu żadnych Litwinów nigdy nie było. A przecież bardzo wielu z tych Polaków miało litewskie nazwiska. Dostyc dobrze znane nazwiska. Badania etnologiczne, etnograficzne na tych terenach wykazały, że wielu Litwinów nie tylko w XIX wieku, ale i przed II wojną uległo dodatkowemu spolonizowaniu przez 20 lat [II RP]. Władze polskie po zajęciu Wilna prowadziły konsekwentną politykę polonizacyjną. Jak mawiał wojewoda Bociński: „*po 25 latach kwestii litewskiej tu nie będzie*”.

Pamiętam też, że kiedy przyjeżdżałem do Polski, spotykałem się z wieloma znajomymi, także z duchownymi i wtedy szmuglowałem przez granicę dla księży polskich na Wileńszczyźnie różne druki. Nie bardzo legalnie...

Czy to były książki liturgiczne?

To było m.in. Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich¹⁰. To był dokument! Bardzo znaczący. Nie tylko dla Polski. Ale i dla nas też. To

ca, Sonata wiosenna, Sonata letnia, Sonata jesienna dyptyki *Peludia i fugi, Symfonia żałobna* i in. Jego twórczość wywarła duży wpływ na współczesną sztukę Litwy. Prof. V. Landsbergis zaczął zajmować się twórczością Čiurlionisa jeszcze w latach 60. Napisał kilkadziesiąt artykułów i kilka książek poświęconych temu litewskiemu kompozytorowi i artyście.

¹⁰ List biskupów polskich do niemieckich z 1965, nazywany później orędziem,

był przykład dla nas jak można iść w stronę dialogu. Nawet tacy wrogowie [Polacy i Niemcy] a przez Kościół idą do dialogu. Władze [PRL] były przeciwne temu, a jednak Kościół wyciągnął rękę. Wtedy przywożłem ten dokument do miasteczka Turgiele koło Wilna (był tam fajny ksiądz proboszcz, przekazaliśmy mu te książki). Turgiele to jest miasteczko, gdzie był majątek Żeligowskiego. Byliśmy we dwójkę z kolegą, geologiem. On znał te tereny z okresu studiów na Uniwersytecie Wileńskim, gdy w latach powojennych wędrował po tych okolicach. On nie znalazł wtedy człowieka, który by nie rozmawiał jeszcze po litewsku. I ludzie chętnie rozmawiali. A teraz, zaszliśmy do sklepu, i tak dla próbki zapytaliśmy o coś po litewsku. Ale nie tylko, że nie odpowiedziano, popatrzono na nas jak na jakichś zwariowanych. W jakim języku oni tu mówią?

uważany jest za jeden z najważniejszych etapów pojednania polsko-niemieckiego po II wojnie światowej. 18 listopada 1965 podczas Soboru Watykańskiego II orędzie podpisało 34 polskich biskupów, m.in. kardynał Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła. Autorem i inicjatorem listu był arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek. Pretekstem były pielgrzymki, jakie w połowie lat 60. odbywali niemieccy chrześcijanie do miejsc zbrodni niemieckich w Polsce oraz tzw. memorandum z Tybingi z 1961. Niemieccy ewangelicy wzywali w nim polityków do zaprzestania zabiegów o rewizję polsko-niemieckiej granicy. 1 października 1965 zachodniemiecka Rada Kościoła Ewangelickiego zaapelowała do Niemców o uznanie granic na Odrze i Nysie. W liście, streszczono polskie dzieje, podkreślając ciemne i jasne strony polsko-niemieckich stosunków. Przypomniano, że miliony Niemców ucierpiały wskutek powojennych wysiedleń. Również skutkiem wojny jest granica na Odrze i Nysie. Polscy biskupi zaprosili niemieckich na obchody tysiąclecia chrztu Polski. Najślynniejsze zdanie listu brzmi: *W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie.* Odpowiedź (nadesłaną 5 grudnia) podpisało 41 biskupów z RFN i NRD. List polskich biskupów bardzo negatywnie oceniły polskie władze komunistyczne. Komitet Centralny PZPR uznał, że biskupi sfalszowali historię, że orędzie służyło interesom niemieckim, a jego sygnatariusze dopuścili się zdrady. Władze uważały za niedopuszczalne wypowiedzianie się biskupów w sprawach dotyczących całości polskiego społeczeństwa i rozpętały kampanię propagandową skierowaną przeciwko autorom listu. Publikowano artykuły w prasie, broszury i książki, odbyła się masowa akcja odczytów i wieców protestacyjnych w zakładach pracy. Sprawa listu biskupów wpisywała się również w nasilający się w połowie lat sześćdziesiątych konflikt między władzami PRL a Kościołem, którego kulminacją było zorganizowanie przez władze oficjalnych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, konkurencyjnych wobec kościelnych obchodów Millenium Chrztu Polski. Władze wykorzystywały sprawę listu dla dezawuowania obrazu Kościoła w oczach społeczeństwa.

Takie były nastroje po dziesięcioleciach „Litwy sowieckiej”. Ale mój kolega potem powiedział, że gdy oni się tu pojawiali, ci młodzi studenci z Uniwersytetu Wileńskiego, gdy tam pracowali na polach, zachodzili do wiosek, to ludzie starszego pokolenia gadali po litewsku swobodnie. Ludzie średniego pokolenia rozumieli, ale już nie bardzo mogli rozmawiać, a ich dzieci już w ogóle nie rozmawiały. To były lata 50. Po 30 latach polonizowania. Gdy przyjechaliśmy, po kolejnych 20. latach, to już była sytuacja, że aktywiści mogli twierdzić, że „od dziada pradziada” zawsze była tam Polska. To było bolesne, ale nie mieliśmy w głowach uczuć jakiegoś rewanżu. Tak się stało, co robić? Tak się stało, gdy wyrasta nowe pokolenie, ludzie całkiem odcięci od Litwy. Nie z powodów jakichś głębokich poglądów prymitywnie nacjonalistycznych, raczej przez brak znajomości języka litewskiego. To państwo było sowieckie, chociaż nazywała się „republika litewska”. Gdy dochodziliśmy już do niepodległości, gdy zaczęliśmy dostrzegać jakąś przyszłość, to nam chodziło o to, aby ci ludzie nie pozostali izolowani. Aby nie stworzyć jakiegoś getta. Bo to i niebezpieczniej i źle. I dla nich źle.

Pamiętam, że był kiedyś i świątły człowiek – naukowiec Kudaba¹¹, on pochodził z tych terenów – z Ignaliny.

On świetnie rozumiał to pogranicze litewsko-polsko-białoruskie

I on tak miękko, ale jednak po swoich długoletnich spostrzeżeniach, doszedł do wniosku, że trzeba ludzi regionu uczyć litewskiego. Jak na niego napadli! Nazywali go nawet policjantem smetonowskim¹².

W latach 80.?

To było jeszcze trochę wcześniej. Od tego czasu można było odczuć, że tam są również podtrzymywane, podsycane takie nastroje. Nie wiadomo,

¹¹ Czesław Kudaba (lit. Česlovas Kudaba, 1934–1993), profesor Uniwersytetu Wileńskiego, geograf, filolog, etnograf, krajoznawca, działacz oświatowy i polityk (sygnatariusz Aktu Niepodległości w 1990 r.)

¹² Epitet chętnie stosowany w okresie propagandy sowieckiej, mający odniesienie do czasów rządów nacjonalistycznych Prezydenta Antanasa Smetony (1926–1940).

czy to było inspirowane przez jakieś koła rewanżystowskie polski przedwojennej, czy przez KGB-istów.

Pewnie jedne i drugie...

No, do tego samego to prowadziło.

I tak oto doszliśmy do sytuacji, w której jednak zaczęliśmy „robić” Litwę. I z Polakami. Nawet z tymi nieprzychylnymi.

W „Sajudisie” byli Polacy?

Bardzo się staraliśmy o to. Nawet specjalnie. Było kilka osób, byli też Rosjanie, Żydzi...

Niewielu, ale my się cieszyliśmy z każdej osoby, która z nami współpracowała. Sajudis nigdy nie głosił jakiejś tam odrębnej litewskości. Niektórzy jeszcze pamiętają do dzisiaj, a nawet oskarżają przywódców „Sajudisu”, że na naszych wiecach, wielkich stutysięcznych nie zwracaliśmy się do ludzi „Bracia Litwini!”. Specjalnie tak robiliśmy rozumiejąc, że nawet, jeśli tam niewielka część będzie nie-Litwinów, to poczują się nie bardzo dobrze. Tak jakby nie do nich się mówiło. I używaliśmy wyrażenia „Ludzie Litwy”. Bo chcieliśmy, żeby wszyscy czuli się ludźmi Litwy. Ludźmi tej ziemi. Czasem służyło nam zawołanie „Litwo, Ojczyno moja”. Ktoś po polsku tak powiedział, prawda? I pytaliśmy się nawzajem, czy to nie może tak zostać?

Te kontakty pomiędzy pierwszymi polskimi organizacjami na Litwie a „Sajudisem”, Pan Profesor pamięta coś z tego?

Ja pamiętam, że te organizacje nie były nastawione do nas wrogo.

Czy chodzi o Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Polaków, zanim jeszcze Związek Polaków powstał?

To mogło być Stowarzyszenie Polaków ZSRR – Oddział na Litwie. Była taka organizacja, nawet dostałem jakąś odznakę w swoim czasie, bo to, co robiłem służyło jakoś zbliżeniu kulturalnemu Polski Ludowej i Litwy So-

wieckiej. Było to pomocnicze przy kontaktach, niby klub... Nie, to było Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej! Oddział na Litwie! A potem już w ramach „Sajudisu” próbowaliśmy stwarzać autentyczne organizacje przyjaźni Polski i Litwy, raczej konkretnie Litwinów i Polaków. Czepajtis¹³ był pierwszym szefem takiej organizacji. No i coś tam się zaczęło, ale potem niektórzy Polacy na miejscu byli przeciwni temu działaniu, krytykowano, że to „trick” „Sajudisu”, że to nie jest tak naturalna organizacja przyjaźni i miłości. Pan w tej książce¹⁴ może znaleźć dwa takie dokumenty, na kształt orędzia tj. List do przyjaciół polskich i List do przyjaciół Litwinów. Wzajemna wymiana listów inteligencji obydwu narodów. To była inicjatywa przemyślana, częściowo przez „Sajudis”, częściowo przez „Solidarność”. A też i przez emigrację, tam i Giedroyc współdziałał i Lozoraitis¹⁵ w Watykanie. Te listy są znaczące, tam jest i Miłosz chyba i inne znaczące postacie. To osoby, które razem powiedziały, że mamy iść

¹³ Virgilijus Juozas Čepaitis (ur. 1937) litewski pisarz, wybitny tłumacz (z języka angielskiego, rosyjskiego a także z polskiego) oraz działacz polityczny. Od 1968 roku członek Związku Pisarzy LSRR. Jeden z założycieli „Sajudisu”, gdzie pełnił m.in. funkcję Sekretarza Wykonawczego. Sygnatariusz Aktu Niepodległości, uchodził za jednego z najbliższych współpracowników V. Landsbergisa. Jak orzekł Sąd Najwyższy RL w 1992 roku Juozas Čepaitis był agentem KGB.

¹⁴ Chodzi o zbiór dokumentów dot. stosunków Polsko-Litewskich w czasach wojny, i okupacji sowieckiej, część z nich znajduje się w autobiograficznej pracy V. Landsbergisa „*Lužis prie Baltijos. Politine autobiografija*”, Vilnius 1997.

¹⁵ Chodzi o Stasysa Lozoraitis (juniora, ur. 1924 w Berlinie, zm. 1994 w Waszyngtonie), który był litewskim dyplomatą i politykiem. W latach 1935–1939 uczył się w gimnazjum w Kownie. Po 1940 roku wraz z ojcem (patrz niżej) wyjechał na Zachód, gdzie ten w 1943 roku został przedstawicielem Litwy w Watykanie. Po śmierci ojca w 1983 r. Stasys junior stanął na czele emigracyjnych władz Republiki Litewskiej w Waszyngtonie (1987). W latach 1991–1994 pełnił funkcję ambasadora niepodległej Litwy w USA. W 1993 roku kandydował na urząd prezydenta państwa, przegrał z Algirdasem Brazauskasem. Stasys Lozoraitis (senior, ur. 1898 w Kownie, zm. 1983 w Rzymie) –litewski polityk i dyplomata, minister spraw zagranicznych Litwy w latach 1934–1938;. Na początku lat dwudziestych sprawował funkcję posła Republiki Litewskiej w Berlinie. W 1934 roku zastąpił Dovasa Zauniusa w roli ministra spraw zagranicznych Litwy – miało to związek z przejściem państwa litewskiego na pozycje bardziej ugodowe wobec Polski. Po zajęciu Litwy przez wojska sowieckie w czerwcu 1940 roku wyjechał na Zachód, zamieszkał w Rzymie, gdzie utworzył emigracyjny rząd litewski sprzeciwiający się aneksji Litwy przez ZSRR. Jego żoną była siostra stryjcina Józefa Mackiewicza, a synami Stasys Lozoraitis (junior) i Kazys Lozoraitis.

wspólną drogą i skończyć z wrogością, jak była w przeszłości itd. Potem jak już były pierwsze kontakty ze środowiskami w Warszawie, nasz wyjazd do Sejmu, do Klubu Obywatelskiego...

Jesienią 1989 roku?

W grudniu. A po ogłoszeniu restytucji państwa litewskiego w marcu 1990 roku od razu przyjechał Geremek, aby nas podtrzymać. I wydano komunikat. Bardzo znaczący dla nas, że Polska stoi na stanowisku, iż sprawy granicznej nie ma. Tak jak na Odrze i Nysie. To był pomysł Geremka. Jeżeli tam będą zmiany, to chyba mogą być i tu.

To było z kolei odzwierciedleniem polskich lęków.

Tak. I może też odbicie argumentacji, której mogli użyć „towarzysze endeccy”, którzy podjęliby zarzut – po co przyznajecie Litwinom te ziemie? A tu było przypomnienie – my mamy coś, co może być podważane, gdy zaczniemy sami podważać. To było mądre i odbierane przez nas pozytywnie. Było nam spokojniej. Z drugiej strony służyło, jako kontrargument na te wszystkie powtarzane nam bzdury z lewa, że tylko Armia Czerwona może nas obronić przed polską inwazją.

Chcę jeszcze wrócić do tego momentu – przełom 1989 i 1990 roku. Trwa przygotowanie do wyborów do Rady Najwyższej, jeszcze sowieckiej¹⁶.

Myśmy już wiedzieliśmy i przewidywaliśmy, że jeżeli wygramy, to nie będzie już istniała sowiecka Rada Najwyższa.

Ale większość polskiej ludności w tamtych wyborach głosowała na komunistów, na tych ludzi działających na tzw. platformie moskiewskiej.

¹⁶ Wybory W ZSRR do Rad Najwyższych wszystkich republik sowieckich odbyły się w lutym 1990 roku. Na Litwie były to pierwsze demokratyczne wybory po II wojnie światowej.

Ta ludność głosowała na swoich lokalnych przywódców. Myśmy to rozumieli i nie mieliśmy im za złe.

Ale czy to oznacza, że Polska, jako państwo nie miała oddziaływania na rodaków na Wileńszczyźnie?

Polska miała oddziaływanie pozytywne, tylko że nie w dużej skali. Polska, no Polska, w sensie środowisko „Solidarności”...

Za mało było czasu, aby to wcześniej przygotować?

Tak, sytuacja była trochę dziwna. Polacy na Litwie byli przeciwko. Być może, się bali..

Oczywiście, bo oni czytali długie lata „Czerwony Sztandar”¹⁷, a nie „Kulturę” paryską i krakowski „Tygodnik Powszechny”.

Komuniści i agenci byli przeciwko, a zastraszali swoich ludzi, że nacjonaliści – Litwini z nimi skończą. Wypędzą do Polski, albo podobnie, jak to było kiedyś w Afryce, gdy straszono Murzynów: „...Przyjdą Rosjanie i odbiorą wam wasze żony...”

„Czerwony sztandar”, który pamiętaliśmy w Polsce, jako przykład zoologicznego komunizmu straszył przecież ludzi „Solidarnością” i kontrrewolucją.

¹⁷ „Czerwony Sztandar” – jedyny polskojęzyczny dziennik wydawany na terenie Związku Radzieckiego (w Wilnie, w latach 1953–90). Pierwszy numer gazety ukazał się 1 lipca 1953 roku, jako kontynuacja wcześniejszej „Czerwonej gwiazdy”. Gazeta była organem KPZR. Na czele redakcji stanął Anton Fiedorowicz (1953–1962), później kierowali nią Leonid Romanowicz (1962–1984), Stanisław Jakuitis (1984–88) i Zbigniew Balcewicz (1988–90). Po reformie litewskiej partii komunistycznej, na początku 1990 roku pismo przekształciło się w „Kurier Wileński”, nawiązując do nazwy polskiej przedwojennej gazety codziennej i jednocześnie pozbywając się partyjnego wydawcy. Część polskich komunistów związanych z KPZR (Burokevičiusa) odeszła wówczas z „Kuriera” do nowopowstałego pisma „Ojczyzna”, które zostało rozwiązane po puczu Janajewa, w sierpniu 1991 roku. W 1989 roku „Czerwony Sztandar” miał nakład ponad 52 tys. egzemplarzy.

A nam „Solidarność” pomagała, bo przysyłano ludzi pracujących na rzecz uspokojenia w terenie¹⁸. To było bardzo pomocne. Choćby po to, aby zneutralizować opinię i pokazać, że oto Polacy z Polski mówią coś zupełnie innego niż ci ich przywódcy lokalni. I do tego nie mówią głupio. Potrafią być przekonujący. I dlatego myśmy mogli łatwiej rozmawiać z litewskimi Polakami. Były spotkania, były duże wiece. Przychodzili Polacy i byli ludzie o różnych przekonaniach. Nie było tak, że wszyscy byli wrogo nastawieni przeciw „Sajudisowi”. Nie, było raczej zaciekawienie, co to będzie. A czy naprawdę tak? Czy nie będzie inaczej?

Podczas kampanii wyborczej na początku 1990 r. nawiązano współpracę ze środowiskami polskimi. Przypomnijmy, że były dwie tury, a część Polaków nie od razu wybrano. Po drugiej turze do RN wszedł dopiero Okińczyc, Balcewicz, Czobot¹⁹. Oni wygrali, bo mieli wsparcie „Sajudisu”.

¹⁸ Wśród osób czynnie wspierających litewski ruch niepodległościowy, w imieniu „Solidarności” byli m.in. Marek Karp i Jerzy Marek Nowakowski, oraz wielu innych przedstawicieli środowisk niezależnych (w tym środowisko „Solidarności Walczącej”). Osoby te m.in. kolportowały książki i gazety polskie pokazujące niesowiecką interpretację historii stosunków polsko-litewskich. Karp i Nowakowski czynnie wspierali środowiska wydające pismo „Znad Wili” (początkowo kierowane przez Czesława Okińczycza, następnie przez Wandę i Romualda Mieczkowskich i ich współpracowników).

¹⁹ Czesław Okińczyc (ur. 1955 w Wilnie) – litewski prawnik, działacz polskiej mniejszości narodowej na Litwie. W 1982 ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Wileńskiego, później rozpoczął pracę jako adwokat. W wyborach parlamentarnych w 1990, w okręgu Wilno-miasto, został wybrany do Rady Najwyższej Litewskiej SRR. Był jednym z 3 polskich posłów, którzy głosowali za niepodległością Litwy. Ma dożywotni tytuł Sygnatariusza Aktu Niepodległości. W odróżnieniu od innych posłów polskiego pochodzenia, członków frakcji polskiej (S. Akanowicza, S. Pieszko, R. Maciejkińca, W. Subocz, W. Szweda, L. Jankielewicz, E. Tomaszewicza) był przeciwnikiem konfrontacji i powoływania autonomii polskiej. Współzałożyciel tygodnika „Znad Wili” (1990), a później główny organizator i współwłaściciel rozgłośni radiowej o tej samej nazwie (1993). Od 1999 pełnił funkcję doradcy prezydenta Valdasas Adamkusa ds. mniejszości narodowych, później podobną tematyką zajmował się w kancelarii prezydenta Rolandasas Paksasa. Obecnie wrócił do praktyki adwokackiej. Zbigniew Balcewicz, (ur. 1946 w rejonie wileńskim) – litewski polityk, urzędnik państwowy, dziennikarz, jeden z liderów mniejszości polskiej na Litwie, były poseł na Sejm litewski. W 1965 ukończył szkołę pedagogiczną w Wilnie, później studiował prawo na Wileńskim Uniwersytecie Państwowym. Od 1965 działał w Komsomole i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. W 1981 objął urząd wiceprzewodniczącego Wileńskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego, który sprawował przez siedem lat. Odpowiadał wówczas m.in. za

Sajudis mógł ich wtedy popierać. I wtedy nawet Litwini wiedzieli, na kogo głosować. Tak, namawialiśmy ludzi – na nich głosujcie.

Gdy głosowaliście nad Aktem Niepodległości, część polskich deputowanych wstrzymała się od głosu. Jak to było odbierane?

Diagnoza była jasna – coś jak żal. I oni sami też nie do końca zachowali się jak opozycja. Zdobyli się na krok pośredni, z jakimś tam wyjaśnieniem... Jakby czując coś w rodzaju wstydu. Dyskomfort. Ale potem Okińczyc opowiadał, że ta trójka nawet ostatniej nocy przed historycznym głosowaniem przekonywała, aby nie głosować przeciwko.

A oni chcieli głosować przeciwko ogłoszeniu niepodległości?

Oni byli nastawieni przez KGB i przez komunistów, żeby być przeciwko. Wtedy powstałby rozłam, bardzo widoczny i mógłby być pokazany, jako konflikt narodowościowy. Że oto Polacy nie chcą niepodległości. A w sytuacji, gdy wstrzymali się, no to jeszcze... Można powiedzieć, że do końca

gospodarkę mieszkaniową. W latach 1988–1995 był redaktorem naczelnym dziennika „Czerwony Sztandar”/„Kurier Wileński”. W 1990 został wybrany do Rady Najwyższej Litewskiej SRR z okręgu Wilno, jego kandydaturę wysunął Komsomoł oraz szpital psychiatryczny w Nowej Wilejce. 11 marca tego roku jako jeden z trzech Polaków głosował za Deklaracją Niepodległości Republiki Litewskiej. W latach 90. sprawował funkcję prezesa wileńskiego oddziału Związku Polaków na Litwie, był również wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego ZPL (2000). Przez kilka miesięcy pełnił funkcję redaktora naczelnego „Gazety Wileńskiej” (1999–2000). W 2001 na mocy porozumienia koalicyjnego między Nowym Związkiem, lewicą i AWPL objął stanowisko wicewojewody wileńskiego, które piastował przez pięć lat. W wyborach parlamentarnych w 2008 bezskutecznie kandydował do Sejmu. Medard Czobot, (1928–2009) – wileński lekarz, działacz Polonii na Litwie, poseł na Sejm 1990–1996 i sygnatariusz aktu niepodległości Litwy z 11 marca 1990 roku. W 1949 roku ukończył szkołę farmacji w Kownie, w latach 1950–1956 studiował medycynę na Uniwersytecie Wileńskim. Od 1956 do 1960 roku pracował w kolejowej służbie zdrowia w Wilnie. W 1965 roku obronił doktorat z medycyny. Był aktywnym działaczem społecznym i kulturalnym, współzałożycielem Klubu Interesujących Spotkań. W lutym 1990 roku wybrany do RN w okręgu Wilno-miasto z rekomendacji Związku Polaków na Litwie, zasiadał we frakcji polskiej. 11 marca 1990 roku, jako jeden z trzech Polaków głosował za Aktem Niepodległości Litwy. Ponownie wybrany do Sejmu RL w wyborach w 1992 r., w latach 90. działacz samorządu Miasta Wilna i aktywny uczestnik dialogu polsko-litewskiego.

nie zrozumieli, o co chodzi. Tak można było interpretować. Tak miękko można to było potraktować i dlatego nie mieliśmy zarzutów. Ja nie pamiętam żadnych oficjalnych wystąpień przeciwko niepodległości. Oczywiście nieoficjalnie były takie ze strony różnych partii, pretensje do „Sajudisu”. Ale oni przyszli po rozum do głowy zwłaszcza po tej masakrze styczniowej. Wtedy pojawiły się jakieś odezwy popierające nas.

Część ludzi zrozumiała, nie wszyscy.

A jednak te odezwy zabrzmiały wyraźnie jak głos Polaka. Oczywiście, gdy była „droga bałtycka”²⁰ to nam też bardzo zależało na tym, aby byli nie tylko Litwini.

Sierpień 1989 roku

Tak, tu koło Wilna byli również ludzie z flagami polskimi, białoruskimi, żydowskimi i nasze serca się cieszyły. Że choć częściowo, ale są ludzie innych narodowości manifestujący za wolnością. I za wolnością Litwy. A nie Solecznik.

Bo, w 1989, czyli rok wcześniej przed Aktem Niepodległości, były wybory do Rady Najwyższej ZSRR? I wtedy wybrano dwóch Polaków – Jana Ciechanowicza i Aniceta Brodawskiego²¹. Czy według Pana oni później mieli wpływ na tę polską frakcję w Sejmie litewskim?

²⁰ „Bałtycka droga” [w domyśle – do wolności] /lit. *Baltijos kelias*/ łańcuch ludzi trzymających się za ręce, o długości ok. 600 km; wzdłuż drogi zWilna do Tallina przez Rygę. Inicjatywa polityczna „Sajudisu”, przeprowadzona 23 sierpnia 1989 roku, w 50 rocznicę Paktu Ribbentrop-Mołotow, miała przypomnieć światu o nieprawomocności paktu i skutkach politycznych tego zdarzenia. Tysiące ludzi przez ok. 19 godzin stało na odcinku między Wieżą Giedymina w Wilnie, pomnikiem Wolności w Rydze i wieżą Hermana w Tallinie. Oblicza się, że w tej niezwykłej demonstracji wzięło udział od 2 do 2,5 mln osób, w tym ok. 1 mln Litwinów. Na temat tej akcji zrealizowano film dokumentalny „Baltijos kelias”. (reż. Audrius Stonys i Arūnas Matelis). „Droga bałtycka” została wpisana do księgi rekordów Guinnessa, a w 2009 roku UNESCO wciągnęło to wydarzenie na listę „Pamięci świata”.

²¹ Jan Ciechanowicz, lit. *Ivanas Tichonovičius*, ros. *Иван Станиславович*

Jak najbardziej mieli wpływ. Oni pozostali w sowieckiej Radzie Najwyższej nawet wówczas, gdy po ogłoszeniu niepodległości parlament litewski postanowił o skasowaniu mandatów litewskich. Oni dalej, jako deputowani z Litwy radzieckiej uczestniczyli w zjazdach w Moskwie.

Тихонович (ur. 1946) – polski pisarz, historyk, były działacz mniejszości polskiej na Litwie i deputowany do Rady Najwyższej ZSRR (1989–1991). Syn Stanisława Ciechanowicza, przedwojennego zarządcy majątku Uniwersytetu Stefana Batorego w Wornianach na Wileńszczyźnie. Studiował germanistykę w Państwowym Pedagogicznym Instytucie Języków Obcych w Mińsku, w latach 1964–1970, doktoryzował się w Instytucie Filozofii i Prawa Akademii Nauk Białorusi w Mińsku, w 1970 roku broni rozprawy dot. filozofii Adorno i Marcuse’a. Pracował, jako tłumacz i nauczyciel języka niemieckiego oraz angielskiego. Kilka publikacji w latach 80. dotyczyło także Kościoła katolickiego i Watykanu. Był korespondentem „Czerwonego sztandaru”. Jako docent, filozof – w latach 1988–1989 – pełnił funkcję dziekana Wydziału Języka i Literatury Polskiej w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym (obecnie Wileński Uniwersytet Pedagogiczny). W 1988 roku został członkiem-założycielem Związku Polaków na Litwie, wszedł do Zarządu Głównego. Rok później zakładał Fundację Kultury Polskiej na Litwie oraz [niedoszły] Uniwersytet Polski w Wilnie. W 1989 roku został wybrany do Rady Najwyższej ZSRR – reprezentował polską mniejszość na Wileńszczyźnie wraz z Anicetem Brodawskim. Zaangażował się w tworzenie polskiej autonomii terytorialnej na Wileńszczyźnie i w rejonie sołecznickim. W 1990 założył Polską Partię Praw Człowieka. Postulował m.in. utworzenie Polskiej Republiki Wschodniej ze wszystkich terytoriów okupowanych przez ZSRR w 1939 r. W publikacjach i wypowiedziach dla mediów zaprzecza jakoby działał z pobudek ideologicznych i z poparciem Moskwy. W marcu 1991 roku został zwolniony z pracy na Uniwersytecie Wileńskim. W 1994 roku wyjechał do Polski, gdzie wykładał m.in. język niemiecki na WSP w Bydgoszczy, w Rzeszowie i w Kolegium Nauczycielskim w Tarnobrzegu. Jest autorem wielu popularnych książek na temat historii Polski i Litwy. Anicet Brodawski, lit. *Anicetas Brodovskis*, ros. *Аницет Петрович Бродавский* – działacz mniejszości polskiej na Litwie, w latach 1989–1991 deputowany do Rady Najwyższej ZSRR, jeden z pomysłodawców i aktywnych twórców autonomii terytorialnej Polaków na Wileńszczyźnie. Przez 17 lat był dyrektorem Wileńskiego Agrozootechnikum (obecnie: Wileńska Wyższa Szkoła Rolnicza w Białej Wacie). Należał do Komunistycznej Partii Litwy – z jej ramienia był siedem razy wybierany do rady rejonu wileńskiego. Pełnił m.in. funkcję zastępcy prezesa Republikańskiej Rady Zawodowych Szkół Średnich w Litewskiej SRR oraz przewodniczącego Rady Oświaty rejonu wileńskiego. W 1989 roku został wybrany do Rady Najwyższej ZSRR. W 1991 roku kierował zdominowaną przez polskich komunistów radą rejonu wileńskiego. Wraz z Czesławem Wysockim (szefem rady okręgu sołecznickiego) zażądał wówczas stworzenia polskiej autonomii obejmującej oba rejon, stając jednocześnie na czele tzw. Rady Koordynacyjnej ds. polskiej autonomii na Wileńszczyźnie. Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości działał w Związku Polaków na Litwie. W 1994 roku zakłada konkurencyjny wobec Akcji Wyborczej Polaków na Litwie Obywatelski Komitet Wyborczy, mający brać udział w wyborach samorządo-

A w Radzie Najwyższej ZSRR też byli Litwini? Litwini związani z „Sajudisem”?

Sajudis w marcu 1989 roku uzyskał przewagę nad komunistami z administracji w wyborach deputowanych ZSRR, w proporcji 36:6. I wówczas taka delegacja Litwinów pojechała do Moskwy. Naszym hasłem było – my przywieziemy wolność. Mówili nam: po co jedziecie do okupanta? Po co tam jedziecie – rządzić imperium? Wtedy musieliśmy odpowiedzieć ludziom, że nie jeździmy rządzić imperium.

Ale Brodawski i Ciechanowicz dalej służyli temu. Pozostali nawet wtedy, gdy myśmy już mieli konstytucje i nowe ustawy litewskie. Wtedy w Moskwie notowano, w mediach sowieckich, że oto na posiedzeniach Rady Najwyższej ZSRR są przedstawiciele Litwy. Jakby dziękowano publicznie tym, którzy siedzą, jako przedstawiciele Litwy. A tam w Wilnie jacyś separatyści. Takie zabawy urządzają...

A członkowie „Sajudisu”, wybrani na deputowanych wystąpili z RN ZSRR w marcu 1990 roku?

Tak, następnego dnia po ogłoszeniu Aktu Niepodległości. Przyjęto ustawę, akt prawny Rady Najwyższej, że obywatele Litwy nie mają prawa służyć w urzędach, instytucjach obcego państwa. I dlatego ci, którzy byli deputowanymi w RN ZSRR już nie są za takich uznawani. Nie wszyscy być może byli od razu szczęśliwi z tego powodu.

Apanaże deputowanych, delegacje do Moskwy?

Coś takiego, a jednak... tak to przyjęli i podporządkowali się.

To znaczy nie tylko członkowie „Sajudisu” zrezygnowali, ale także komuniści litewscy?

wych (1995 roku). Opowiadał się za współpracą z litewską lewicą, m.in. partią Kazimiery Prunskiene. Został prezesem rolniczej Agencji Rozwoju, która współpracuje z samorządowcami polskimi rejonu wileńskiego.

Nikt z mandatem nie został, tylko tych dwóch Polaków. Niestety, jako zdrajcy.

To znaczy, że w Radzie Najwyższej ZSRR, w marcu 1990 roku tylko dwaj Polacy reprezentowali Litwę?

Tak, tylko oni dwaj zostali. Reprezentowali przeszłość.

Panie Profesorze, chcę jeszcze do jednej rzeczy wrócić. W 1987 roku na fali pierestrojki Moskwa pozwoliła generałowi Jaruzelskiemu przyjechać do Wilna. Gorbaczow zezwolił pierwszy raz na oficjalną wizytę I sekretarza KC PZPR w Wilnie, jako kierownika państwa o nazwie PRL. Komuniści polscy pokazali wtedy taką „narodową” twarz. Tzn., że oni dbają o dziedzictwo polskie, o mniejszość polską itd.

A nas chcieli jednocześnie trochę przestraszyć.

Wtedy podjęto decyzję, że Konsulat PRL w Mińsku będzie miał swoją delegaturę w Wilnie. Jednocześnie udzielono zgody, aby na Białorusi wpuścić księży z Polski. To po decyzji Gorbaczowa i po wizycie Jaruzelskiego Prymas Józef Glemp otrzymał w 1988 roku zgodę na wizytę duszpasterską na Białorusi. Po tym też zgodzono się na oddelegowanie polskich księży, którzy zaczęli pracować na pograniczu litewsko-białoruskim. Ci duchowni z Polski faktycznie pomogli odrodzić Kościół katolicki na Białorusi. To był taki gest, który można uznać za jeden z elementów instrumentarium „narodowego”, który czasem wykorzystali polscy komuniści, aby pokazać się, jako obrońcy wartości narodowych, polskości itd.. To okazało się być na rękę Moskwie. Inna sprawa, że po kilkunastu latach widać było, że Kościół katolicki nie stał się polski, tylko jest białoruski, litewski itd.. Komuniści nie przewidzieli chyba, że i wśród duchownych jest mnóstwo osób szerzej patrzących i rozumiejących procesy społeczne. Ale wówczas w końcu lat 80. te intencje wydawały się przejrzyste i jasne. Wzmacniać element polski przeciw „nacionalistom” litewskim i białoruskim.

Nie pamiętam tych spraw tak szczegółowo, ale pamiętam w 1989 czy 1990 roku sprawę konsulatu polskiego w Wilnie. „Sajudis” musiał zająć stanowisko, bo dla nas pozostawało pytanie, czy to jest Konsulat Polski na Litwie, czy w ZSRR? Konsulat PRL w Mińsku był urzędem w ZSRR i jego oddział w Wilnie musiał być tak traktowany. Dlatego my nie mogliśmy się na to zgodzić, bo to by oznaczało, że nadal jesteśmy w systemie radzieckim. Byliśmy przeciwni. Nasi komuniści oczywiście z tym też przeciągali, ale w końcu dali lokal.

Pomógł Zbigniew Balcewicz, który pełnił ważne funkcje w mieście i w partii.

I potem po ogłoszeniu niepodległości ofiarowano nam znów usługi dyplomatyczne przez konsula podległego Konsulatowi Generalnemu w Mińsku²². Nie mogliśmy tego przyjąć, bo dla nas był on przedstawicielem urzędu konsularnego w ZSRR. Mówiliśmy wtedy, że gdy przyjedzie konsul z mandatem z Warszawy do niepodległej Litwy, to wtedy będziemy korzystali z jego usług.

Przez jakiś czas pracowałem z Panem Zdzisławem Kitlińskim i pamiętam, że miał bardzo przyjacielskie relacje z Algirdasem Brazauskasem²³. Oni się dobrze znali i przyjaźnili, co zresztą ułatwiło nam później bliskie kontakty z późniejszym Prezydentem, gdy Brazauskas wygrał wybory w 1993 roku.

²² W 1989 roku władze PRL wyznaczyły do tej funkcji Zdzisława Kitlińskiego, który wcześniej pracował w Ambasadzie PRL w Moskwie, a także pełnił funkcje dyrektora Departamentu ZSRR w MSZ. W latach 60. i 70. Z. Kitliński był funkcjonariuszem partyjnym w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Krakowie.

²³ Algirdas Brazauskas (1932–2010), I sekretarz KPL (1988–1990), Prezydent Litwy (1993–1998), przedstawiciel pro niepodległościowej frakcji wśród litewskich komunistów, popularny i lubiany polityk. Po ogłoszeniu niepodległości w 1990 r. lider środowisk lewicowych. Po ustąpieniu z funkcji Prezydenta pełnił urząd Premiera, w latach 2001–2006. Odznaczony Orderem Orła Białego przez Prezydenta A. Kwaśniewskiego.

Tak, gdyby Brazauskas był wtedy w 1990 roku u władzy to ten stan zawieszenia między niepodległością a ZSRR trwałby długo. I pewnie ten konsulat polski by tak funkcjonował. I pewnie Litwa zostałaby w sytuacji podobnej do Białorusi.

**Kiedy pierwszy raz spotkał się Pan z określeniem „autonomia polska”?
Czy używano również nazwy „polski kraj” na Wileńszczyźnie?**

To było jeszcze przed niepodległością. To musiał być 1989 rok. Oczywiście autonomia mogła oznaczać jakąś kulturalną autonomię, również w tym sensie niektórzy z nas używali takiego pojęcia. Ale tamtym [ludziom] od razu chodziło o terytorialną autonomię. To był plan, nakaz z góry. Bo terytorialna autonomia oznaczała podziały terytorialne i przyszłe konflikty.

Jest maj 1990 roku. Rada Rejonu Solecznickiego ogłasza powołanie Polskiego Rejonu Narodowościowo-Terytorialnego uznając, że obowiązuje tam konstytucja ZSRR, akty Rady Najwyższej ZSRR, a nie litewskie akty prawne w tym Akt Niepodległości.

To jest to, o czym mówił Burokevičius w Rydze. „*Odlączyliśmy Soleczniki od Litwy*”.

Jak to? Kiedy w Rydze?

To było w maju 1990 roku.

To znaczy on to ogłosił, jako sukces litewskich komunistów na platformie KPZR?

Pośrednio, tak, ale on wprost oskarżył wojskowych sowieckich, że mu nie pomagają! Oto my komuniści robimy to, co trzeba, a oni zwlekają. Jest relacja dziennikarza łotewskiego w jego książce „*Kak duszyli Baltiju*”²⁴. I tam

²⁴ Zob. Modris Ziemins, „*Kā žņaudza Baltiju*” (ros.: *Kak duszili Baltiju*), Riga 1997. Autor był w latach 1990–1991 dziennikarzem gazety sowieckiego MON „*Kra-*

autor wspomina, że Burokevičius oskarżał w Rydze wojskowych sowieckich: *”...myśmy wykonali pracę polityczną, już odłączyliśmy Soleczniki od Litwy... a Sowieci z wojskiem nie przychodzą...”*. Nikt ich nie napadał, nie było powodu się bronić, ale oni chcieli stworzyć coś takiego, w rodzaju Karabachu, coś w rodzaju Abchazji, to miał być cały system...

Czyli stan, jaki mamy dziś w Naddniestrzu? Wielu w Polsce sobie nie uświadamiało, że to samo mogliśmy mieć tutaj. Czy pojawiały się też takie głosy wśród Polaków na Wileńszczyźnie, że alternatywą może być przyłączenie Wileńszczyzny i rejonu solecznickiego do Polski?

Nie, tego wprost tak nie słyszałem. I to było chyba nierealne, bo między Wileńszczyzną a Polską była jeszcze Białoruś.

Ale oni przecież wysyłali kurierów do Grodna, aby...

Gdyby to był bezpośrednio kontakt Polski i Wileńszczyzny mogliby coś zrobić na pograniczu, aby Polacy przyszli na pomoc, a nie Sowieci.

Tam jest taki pas na północ od Grodna, pod Druskiennikami, od miejscowości Lipsk po polskiej stronie i Sopoćkinie po białoruskiej. Ten pas ciągnie się aż po Werenowo, część rejonu szczuczyńskiego, lidzkiego. W tych rejonach polska mniejszość jest grupą dominującą. Mógł powstać pomysł, żeby z tego zrobić pas autonomii, połączyć z rejonami solecznickim i wileńskim i wówczas taki fakt polityczny stanowiłby formę nacisku zarówno na aspiracje niepodległościowe Litwy jak i Białorusi?

Od razu było też widać, że to będzie alternatywna Polska. Idea pana Tichonowicza. Polska mocno przywiązana do Moskwy. Czy Pan zna moje autobiograficzne książki? Tam jest taki fragment o dzieleniu doświadczeń z republiką Gagauzji. Oni, Polacy z Litwy jak pan S. Pieszko, jeździli

snaja Zwiezda” i w swojej pracy ujawnia szereg szczegółów dotyczących działań militarnych i planowanych akcji ze strony niejawnych formacji zbrojnych, skierowanych przeciw ruchom niepodległościowym w trzech sowieckich republikach bałtyckich.

dzielić się doświadczeniem jak organizować autonomię²⁵. Poza tym to jest jeszcze sporo materiałów do sprawdzenia w aktach sprawy sądowej. Autonomia polska była przedmiotem badań prokuratury. Oskarżeni dostali wyroki, jeden nawet parę lat w zawieszeniu.

No tak, ale Leon Jankielewicz²⁶ i jemu podobni byli tu chyba najmniej winni.

No, kto wie, on był najwyższej rangi. Był w Komitecie Centralnym u Burokevičiusa. Nawet był w Biurze Politycznym. I gdy te listy [Komunistycznej Partii Litwy na platformie KPZR] zostały publikowane przez gazety, to był rok 1991, poprosiłem Pana Jankielewicza do siebie, jako przewodniczący Sejmu. On był wtedy deputowanym. Powiedziałem, mu: „*jest Pan u wroga na liście*”. a on mi odpowiedział: „*A, nic nie wiem, co oni tam publikują, co chcą to i publikują...*”. Wówczas ja do niego, że mógłby temu publicznie zaprzeczyć, coś powiedzieć, ogłosić, że się odcina od tego. I on tylko zaczął coś tam kręcić. A jeszcze mówiło się publicznie, że jest majorem, właśnie wtedy dostał jakiś order od Sowietów itd...

²⁵ Zob. V. Landsbergis, „*Lužis prie Baltijos...*”, tamże ss. 263–279;

²⁶ Leon Jankielewicz (ur. 1950) – polski działacz komunistyczny na Litwie, przewodniczący Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Solecznikach (1988–1989), w latach 1990–1992 poseł do Rady Najwyższej Litwy. W 1976 ukończył studia w Moskiewskiej Akademii Weterynarii, był absolwentem Wyższej Szkoły Partyjnej w Leningradzie (1983). W latach 1972–1978 był II a następnie I sekretarzem Komsomołu w rejonie sołecznickim, kierował wydziałem w komitecie rejonowym Komunistycznej Partii Litwy (1978–1981). W latach 1983–1988 w Komitecie Centralnym KPL, zaś w 1988–1989 pełnił obowiązki przewodniczącego Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Solecznikach. Od 1989 był I sekretarzem KPL w rejonie sołecznickim. W wyborach w 1990 r. uzyskał mandat posła do Rady Najwyższej Litewskiej SRR. W maju 1991 przystąpił do frakcji polskiej w Radzie Najwyższej. W procesie tzw. „autonomistów” (5 osób) w 1999 r. skazany na najwyższą karę tj. 3,5 roku więzienia, w zawieszeniu.

²⁷ Czesław Wysocki, przewodniczący Rady Rejonu Solecznickiego, zwolennik powołania Polskiego Kraju Narodowościowo-Terytorialnego w regionie wileńskim i sołecznickim. W trakcie puczu Janajewa w sierpniu 1991 r. ogłosił poparcie dla działań Moskwy i nakazał na budynkach publicznych podległej mu administracji wywieszenie flagi polskiej i sowieckiej. We wrześniu 1991 r. zbiegł na Białoruś, gdzie do dziś ukrywa się przed litewskim wymiarem sprawiedliwości. W latach 1991–1993 przebywał w Wiercieliszkach pod Grodnem (pod opieką dyrektora kolchozu

No tak, ale Czesław Wysocki²⁷ uciekł, zostali ci mniej istotni i wmanipulowani. Monkiewicz²⁸ też uciekł. Jan Ciechanowicz do Polski wyjechał.

Tak, nawet gdzieś w Kanadzie go później spotkałem.

Ciechanowicza?

Tak, po moim wystąpieniu na Uniwersytecie, chyba w Toronto, wyszedł z publiczności ze swoimi pytaniami. Co ciekawe, publicznie zadawał pytania w takim duchu jak byśmy byli jakimiś starymi znajomymi, prawie koledzy.

Obecnie pracuje w szkołach wyższych w Polsce, w Rzeszowie, Siedlcach. Natomiast Wysocki ukrywał się na Grodzieńszczyźnie. A Monkiewicz po puczu, w sierpniu 1991 roku przedzierał się nocą przez zieloną granicę do Mińska, gdzie szukał wsparcia u polskich działaczy na Białorusi. Przyjechał w nocy do kogoś ze Związku Polaków na Białorusi i prosiło po pomoc, schronienie, bo wielu działaczy polskich z Litwy i Białorusi, miało ze sobą dobre kontakty.

Ale wróćmy do tego momentu, kiedy część polskich deputowanych do Rady Najwyższej Litwy postanowiła nie głosować, czy wstrzymała się od głosu przy podejmowaniu decyzji o przyjęciu Aktu Niepodległości. Zaczęły się wtedy takie ruchy organizacji samorządowych – wileńskiego i sołecznickiego w stronę ogłoszenia autonomii. Chciałem od Pana usłyszeć, jak Pan na to wówczas z bliska patrzył. Przecież pojawił się Pan na jednym z takich spotkań Rad Deputowanych szczebla lokalnego, był Pan tam i wygłosił nawet przemówienie.

i późniejszego szefa administracji obwodu grodzieńskiego A. Dubko), utrzymuje się z pracy, jako nauczyciel w szkołach wiejskich pod Grodnem, m.in. w Odelsku.

²⁸ Adam Monkiewicz, sekretarz Rady Rejonu Sołecznickiego, współpracownik Cz. Wysockiego, po upadku puczu Janajewa również zbiegł z Litwy i ukrywał się na Białorusi.

Tak, przemawiałem i dyskutowałem. Ale przede wszystkim trzeba pamiętać, że ci deputowani do Rady Najwyższej Litwy, Polacy z Litwy wschodniej, którzy nie głosowali za Niepodległością głównie należeli do Partii Komunistycznej ZSRR. U nas, jak już wspominałem, był podział i powstawała odrębna Partia Komunistyczna. Oni głosowali za niepodległością. I ten podział polityczny był wyrazisty w kwestii niepodległości – jakby na dwie flanki. „Sajudis” – przeważająca większość. A komuniści, ci Brazauskasa – też byli za niepodległością, tyle, że niechętnie i opozycyjnie. Co do naszej metody i co do naszych nadziei chodziło o dojście do pełnej niepodległości. Oni natomiast nie wierzyli w uzyskanie pełnej niepodległości, uważali, że od Sowietów można uzyskać tylko jakąś większą autonomię. Ale okazało się, że jest jeszcze trzecia partia – tj. partia komunistyczna, reprezentowana nie przez Litwinów, ale przez Polaków.

A czy oprócz Burokevičiusa nie było tam nikogo z Litwinów?

Tak, oczywiście byli, ale mówię o Radzie Najwyższej. Potem się okazało, że Pan Jankielewicz należy nawet do Biura Politycznego tej właśnie partii. A gdy w niektórych okręgach te wybory jeszcze się przeciągały, były głosowania uzupełniająca, to w miejscowości Snečkus²⁹, gdzie była Elektrownia Atomowa, wybrano z tej partii jeszcze Rosjanina. Tam zresztą przeważnie żyli Rosjanie, nowi ludzie, osiedleni, przywiezieni z całego ZSRR. To oni wybrali przedstawiciela, który też od tej partii należał i nam szkodził...

Sam Burokevičius nie startował?

Nie, nie startował. Potem, gdy oni wykonywali polecenia, to było zrozumiałe. Może też kalkulowali, że będzie jakaś korzyść z autonomii. Nawet,

²⁹ W miejscowości Snečkus, (nazwa pochodzi od nazwiska litewskiego komunisty Antanasa Snečkusa, wieloletniego I sekretarza KPL) znajdowała się elektrownia atomowa (znana częściej pod nazwą Ignalina) zbudowana w latach 70 tych i obsługiwana w większości przez specjalistów narodowości rosyjskiej i ukraińskiej. Nazwę miasta Snečkus (powstałego zresztą od podstaw w 1975 r.) zmieniono po 1992 r. na Visaginas.

gdy Litwa pozostanie w ZSRR, to aby mieć zasługi wobec władz może im się w tym regionie uda utrzymać jakąś autonomię. Tak można było ich rozumieć. Zatem kalkulowali coś i na swoją korzyść. Jak biurokracja, lokalna komunistyczna biurokracja. Nie bardzo mogę odtworzyć z pamięci, czy były jakieś wątki z Polski – takie nacjonalistyczne, podburzające. Że Sowieci podburzali to wiadomo. Mieli program skierowany na to by stwarzać jak najwięcej autonomii we wszystkich republikach, aby powiązać te regiony trudnościami, tak ich powiązać, aby nie mieli możliwości robić cokolwiek bez zezwolenia Moskwy. I program ten był znany. Oni to robili na Kaukazie i w Mołdawii.

Krym w końcu też został, jako taka Autonomia.

Krym pozostaje bombą.

Ale u nas to przeniosło się na lokalne środowiska, rejony. Było wiadomo, że te tereny pod Wilnem nie poddadzą się rządowi Litwy niepodległej i będą żądali, żeby dać im wolną rękę na tych ziemiach. Nazwać to autonomią. Wymuszali takie ustępstwa ludzie partii, biurokraci – szantażem,

Czy były jakieś relacje między partią Burokevičiusa a „Jedinstwem”?

Nie było żadnych wątpliwości. Obie organizacje były sztuczne. I ta partia komunistyczna też była sztucznie stworzona, na wysokim szczeblu, a „Jedinstwo” było stworzone, jako opozycja wobec „Sajudisu”.

Czytałem dokumenty w wydanej dopiero niedawno książce Arvydasa Anušauskasa „KGB na Litwie”³⁰. I tam jest bardzo dużo materiałów na temat inspiracji ze strony służb i sporo jest dokumentów potwierdzających to, co Pan Profesor mówi.

Jeszcze nie przeczytałem, nie mogę skomentować, ale i tak myśmy to wtedy wiedzieli. Były pogłoski na przykład, że agent KGB „Janek” – to chodzi

³⁰ Zob. Arvydas Anušauskas, „KGB Lietuvoje. Slaptosios veiklos bruožiai”, Vilnius 2008;

o Jana Sienkiewicza³¹. On te zarzuty odrzucał. Ale takie pogłoski były, choć po Styczniu 1991 wyraźnie się wypowiedział w imieniu Polaków za Litwą [Niepodległą].

Ale Jan Sienkiewicz nie był w partii komunistycznej. No chyba, że traktować w ten sposób jego związki z Ciechanowiczem, bo z tym środowiskiem współpracował.

Wydaje mi się, że tam może była nawet jakaś konkurencja między nimi. Ciechanowicz był komunistą, miał być politykiem wyższej rangi, dostał się przecież do Rady Najwyższej ZSRR.

Był takim ideologiem polskiego środowiska. W swoim czasie wielu Polaków na Wileńszczyźnie bardzo go popierało, angażowali się w kampanię wyborczą na jego rzecz. Opowiadano mi jak wielu ludzi, w dobrej wierze, ochotników, roznosiło ulotki i materiały wyborcze. To był lokalny autorytet. Znana osoba, dziennikarz, historyk, znawca polskich dziejów, profesor w szkole wyższej, poliglota.

Tak, on był takim ideologiem, wykładał w szkole partyjnej, może i w Instytucie Pedagogicznym. Bo tam był wydział polonistyki. Ale drukował prace przeciwko kościołowi, przeciw Watykanowi. No i oczywiście dużo pisał o bieżącej polityce, także szkodliwej polityce Watykanu. Mam nawet taką jego książkę. Po rosyjsku. Wtedy [jako autor] nazywał się Iwan Tichonowicz.

³¹ Jan Sienkiewicz (ur. 1956) – działacz polski na Litwie, publicysta, dziennikarz, poseł na Sejm litewski w latach 1997–2000. W latach 1973–1978 studiował anglistykę i germanistykę w Mińsku, Karierę dziennikarską rozpoczął w redakcji „Czerwonego Sztandaru”. W latach 1989–1997 pracował w „Magazynie Wileńskim”. W 1988 był współzałożycielem Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie. Sześć lat później organizował Akcję Wyborczą Polaków na Litwie, której został przewodniczącym. Od 1995 do 1997 oraz w latach 2000–2003 zasiadał w radzie miasta Wilna. Jest autorem dużej liczby artykułów, materiałów publicystycznych i historycznych, dotyczących spraw polskich na Litwie.

W ZSRR dość umiejętnie tych deputowanych dobierano. Moskwa była niezwykle skuteczna w tych działaniach. Pan był wtedy na ich Zjeździe w Mickunach czy Mościskach?

Chyba w Mościskach. Ale w Mickunach też mieli swoją twierdzą sowiecko-nacjonalistyczną. Były tam duże wpływy i wzięli tutejszych ludzi pod kontrolę. A w Mościskach byłem, tak...

Nawet nie pamiętam czy zaprosili. Może i zapraszali. Nie wierzyli, że przyjadę, a ja przyjechałem. Ponieważ bez problemu rozmawiałem po polsku. Dlatego nie mieli pretekstu, aby udawać, że nie rozumieją. Tak to bywało. Jeden taki Pan z Solecznik – Wysocki, gdy przemawiał w Radzie Najwyższej...

Zaproszono go do litewskiego parlamentu?

Tak, zaproszono. Był taki tryb zgłaszania problemów i wtedy na pytania odpowiadano. Tu w tym wypadku chodziło o kwestię, co z tymi samorządami.

Tuż po marcu 1990 r.?

Tak. I on wtedy odmówił przemawiania po litewsku,

Przemawiał po rosyjsku?

A może i nawet po polsku. Nie pamiętam dokładnie. Robił taką demonstrację. Właśnie wtedy, gdy przyjęto ustawodawstwo, że państwowy język litewski ma być językiem urzędowym. Widać było, że chce skandalu. Żeby mu nie dali przemawiać. Mógłby ogłosić, że oto Litwini nie dali mu słowa – przedstawicielowi ludu! Ale przemawiał. Nie pamiętam tylko, czy on mówił po polsku. Pytanie jest też czy umiał? Jeżeli po polsku, to musiało być tłumaczenie. A jeżeli po rosyjsku to tłumaczenie nie było konieczne. Wszyscy rozumieli, ale mogło chodzić o zasadę. Wtedy, tak czy tak, był tłumaczony na litewski.

Czy to było przed ogłoszeniem tej pierwszej autonomii? W maju 1990?

No może, nie pamiętam tak dokładnie teraz dat, ale autonomię ogłaszali kilka razy.

15 maja – było takie pierwsze ogłoszenie autonomii rejonu solecznickiego. Potem 25 maja 1990 dołączył się rejon wileński.

Potem robili jakieś zjazdy deputowanych wszystkich szczebli. Włącznie z deputowanymi do Rady Najwyższej ZSRR. Do Sejmu i do lokalnych rad, samorządowych. Aby nadać odpowiednią wagę, aby było widoczne, że posłowie do litewskiego Sejmu i deputowani RN ZSRR też razem tam siedzą z samorządowcami. Nas to nie przekonywało.

Mnie interesuje, w którą stronę szły Wasze obawy. Chodzi o te obawy poparte faktami. Obawy władz, co do skutków politycznych powołania autonomii. Czy to była obawa, że może dojść do ingerencji wojsk sowieckich? Czy była też obawa, że może dojść do jakiejś polskiej ingerencji?

Nie, nie, polska ingerencja nie wchodziła w grę. Obawy były, czy ten konflikt będzie narastał, czy nam zepsuje stosunki z Polską. Bo w Polsce też były tendencje, naciski na rząd solidarnościowy, nawet na Wałęsę, że mają bronić Polaków.

Ale wtedy pojawiła się jeszcze Ustawa o języku, którą ta grupa autonomistów wykorzystywała, jako oręż do walki z władzami litewskimi. Używano argumentów, że to jest zbyt restrykcyjne, skierowane przeciw Polakom, że władze na siłę chcą lituanizować, że to jest agresywna antypolska działalność.

No tak, powiedzieć można wszystko. Można wszystko. Gdy nie ma języka polskiego na miejscu jako państwowego, albo, jako oficjalnego języka tego regionu, to już bardzo... „obidno” (gorzko), można spekulować. My

też zawsze braliśmy pod uwagę, nawet do dziś o tym myślimy – a jak tam Litwini się czują w tych regionach?

Jeżeli ta władza lokalna była w rękach takich nierozumnych Polaków i nastawiona przeciwko litewskości to zdarzały się incydenty. Nieprzyjmowanie do pracy np. bez poświadczenia lub sprawdzanie, czy człowiek zna język polski. Nie wystarczy, że zna język państwowy. Tam ma być jeszcze drugi język państwowy. A potem szkoły, historia ze szkołami. Polskie samorządy z reguły nie dbają o szkoły litewskie, choć według ustawy samorząd musi dbać o wszystkie szkoły. Ale sytuacja jest taka, że szkoły litewskie są na budżecie władz regionalnych, bo stosunek do nich ze strony lokalnego samorządu jest zły, dyskryminacyjny, poniżający. Pamiętam taką szkółkę w Turgielach. Prowadzono zajęcia w języku litewskim. Były tam dwie nauczycielki i zdecydowały się poświęcić, tak można powiedzieć. Zaczęły pracować z dziećmi, kilkoro dzieci z rodzin litewskich, kilkoro z rodzin tzw. tutejszych, które chciały żeby dzieci znały język litewski. Ale szkółkę traktowano źle. Na przykład Rada Miejska zdecydowała o wybudowaniu ścieku, oczyszczalni obok szkoły. Taki śmierdzący prezent. Wasza szkoła, to macie. Była to forma nacisku na rodziców. Może zabiorą dzieci z takiej „śmierdzącej” szkółki? Po roku czy dwóch uporządkowano sprawę. Ale takie wybryki bywały. Albo ksiądz, który także ma wpływ na ludzi. A tam był taki wpływowy orator, bardzo nacjonalistyczny, który rugał rodziców, jak to można... Nawet dzieci dyskryminował w kościele, po co chodzą do szkoły litewskiej?

Ksiądz Józef Aszkiełowicz³²?

Tak, młody ksiądz, mający program. Z programem. Niechętny do Litwy.

³² Obecnie ks. Józef Aszkiełowicz jest proboszczem w Mejszagole. Święcenia kapłańskie przyjął w 1984 r. jak sam wspomina, cyt: „*Z moim powołaniem, to było tak trochę dziwnie. Całkiem nie byłem aż tak bliski z kościołem, bo nawet do Mszy św. nie służyłem. Do wstąpienia do seminarium nie miałem przeczytanej żadnej książki religijnej. Służyłem w wojsku, jak wielu chłopców, gdy w pewnej chwili (a stało się to na pasie startowym na lotnisku), w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, poczułem ogromną potrzebę modlitwy. Potrzebę gorącej modlitwy. I w tym momencie rozpoczęło się moje powołanie*” (za: „Kurier Wileński” 12.06.2009r.).

Wykształcony w Rydze, czy w Kownie?

A może z Polski? Nie pamiętam. Oczywiście Arcybiskup musiał tam jakoś później łagodzić. Przenosić do innej miejscowości, ale zawsze to było na progu jakiejś konfrontacji, albo skandalu, że prześladowuje się księdza... Mieliliśmy obawy, aby nie było konfliktu narodowego, nacjonalistycznego. I żeby prowokacji nie było ze skargami wobec władz w Warszawie. I wobec społeczności litewskiej na Litwie. Żeby nie poszła taka wiadomość do społeczeństwa litewskiego, że Polacy to wrogowie. Po co nam to? Ideologia „Sajudisu” była taka, że wszyscy jesteśmy obywatelami, budujemy Litwę europejską. Będzie Litwa dobra dla wszystkich. A jeżeli skłócić, to w czyim interesie? Jak taka „europejska” Litwa by wyglądała? Nawet gdyby nie było kłótni, ale wciąż gdzieś by tam pisano, oskarżano, że się prześladowuje Polaków, że Rząd jest nacjonalistyczny, litewski, „sajudisowski”... Jeszcze wcześniej taka była propaganda, zastraszanie Polaków na wyrost. Była programowa propaganda prowadzona przez KGB. I musieliśmy się z tym borykać. Organizowano spotkania z Polakami, ze społeczeństwem, z różnymi ludźmi, byli przecież zupełnie rozumni Polacy, zwłaszcza w Wilnie. Inaczej niż na prowincji. Tam prości ludzie stawali się często narzędziem czy obiektem prowokacji. Byli prowokatorzy, którym zależało na problemach, bo oni dzięki temu stawali się przywódcami.

Pamiętam jak jesienią 1991 roku, już po puczu Janajewa, zacząłem pracować na Litwie. Przyjechał wtedy z wizytą prof. Geremek. Pan Profesor, jako przewodniczący parlamentu, głowa państwa, przyjmował delegację i wysłuchał prośbę Geremka, żeby „odpuścić” Polakom, skończyć z problemem rozwiązanych samorządów, reaktywować je, pozwolić działać. Były prośby o Uniwersytet Polski i inne postulaty. I Pan wyciągnął wtedy taką mapę, na której zaznaczono granicę polskiej autonomii. Ja przyznam, że byłem wtedy zszokowany. I nawet wtedy w to nie wierzyłem, uważałem że to nie możliwe. Później uzyskałem więcej wiedzy i informacji. Autonomia, jako moskiewski projekt nie powiodła się. I to działało na korzyść polskiej mniejszości, pewnie było przyczyną odwrócenia się od autonomii, bo były wydarzenia w styczniu 1991 roku. Moskwa straciła Litwę z dnia na dzień.

Ale w 1990 i jeszcze na początku 1991 roku – jak dzisiaj na to patrzymy – takie rzeczy się przygotowywały właśnie z udziałem Polaków. I dlatego ten Wasz lęk i obawa, że autonomia w końcu wypali, że uda się Sowiecom, był oparty o konkretne dowody, nie bezpodstawne i niewymyślone przez Was na potrzeby akcji przeciw Polakom, na potrzeby depolonizacji lub lituanizacji Wileńszczyzny? Czy pamięta Pan Profesor, na jakiej podstawie ta mapa powstała?

Ta mapa pochodziła ze sztabu OMON-u. Był wtedy taki wydział zbrojny.

OMON stacjonujący...

W Wilnie. Jednostka zbrojna, która należała do MSW ZSRR. Po ogłoszeniu niepodległości sytuacja tej formacji stała się niejasna. Część tej jednostki wykazała lojalność wobec Litwy, bo byli tam Litwini. Oni stanowili później jądro powołanej później podobnej jednostki, przy litewskim MSW. Teraz to nazywa się jednostka ARAS. Jednostka szybkiego reagowania. Ale wtedy [po marcu 1990] część postanowiła, że zostaje lojalna przysiędze składanej Związkowi Radzieckiemu. I ta właśnie jednostka OMON była pod dowództwem Bolesława Makutynowicza. Byli tam ludzie z Litwy Wschodniej.

Makutynowicz był w randze...

Chyba był kapitanem, o ile pamiętam. I oni właśnie w te dni styczniowe 1991-go, byli w Sejmie, ale na razie, ósmego dnia, nie robili nic. Mogli zrobić dywersję od wewnątrz, ale wtedy tylko się przyglądali. Dzień, dwa, czekali jak sytuacja się rozwinie, jak to dalej pójdzie. Policja litewska, ta nowa z naszego MSW, już wtedy broniła parlamentu. A grupa Makutynowicza tylko patrzyła i czekała.

Zaraz, to oni byli wewnątrz budynku Sejmu?

Tak, w Sejmie. Nie byłem w pełni poinformowany o tym, ale kilka dni później, kiedy oni już zaczęli okupować budynek policji w centrum Wilna, po tym jak w styczniu stanęli po stronie puczu i zamachu, to wtedy okazało się jasne, jak blisko tu był wróg. Wtedy myśmy zrozumieli, że kilka dni przedtem oni tu u nas byli. Czego oni mogliby narobić? Ale dzięki Bogu...

Nie mieli rozkazów. A może się bali? Pochodzili z Wilna i okolic.

Może nie mieli rozkazów. Potem tę grupę chciano właśnie przekształcić w jednostkę regionalną, która by miała „bronić Polaków”. Dla nas było jasne, że to trick. Nie mogliśmy do tego dopuścić. Wiedzieliśmy, że są opłacani z Moskwy przez tamtejsze MSW. Tak, sowieckie ministerstwo płaci, daje broń, a więc jakąż to siłą lokalna? Ludzie działający pod dowództwem z zewnątrz.

Czyli mogło być tak, że samorządy polskie dostałyby, po wydarzeniach styczniowych zgodę Wilna na oficjalne zatrudnienie Makutynowicza, dla obrony urzędów i instytucji publicznych w rejonach sołecznickim i wileńskim? Po takim oficjalnym zainstalowaniu mogliby stanowić formację militarną polskiej autonomii?

Środowiskom polskim wmawiano, że muszą mieć taką ochronę. Po zabójstwie naszych pograniczników i celników w Miednikach³³, już było jasne, że tych formacji nie można tolerować. Wówczas po demonstracjach pod hasłem „OMON won!” oni próbowali robić jakieś organizacje kobiet polskich, z terenów Wileńszczyzny, aby prosiły: „*nie wychodźcie, zostańcie z nami, brońcie nas*”. Urządzano tego typu spektakle.

³³ 31 lipca 1991 roku na białorusko-litewskim przejściu granicznym w Miednikach, zostali napadnięci i zamordowani funkcjonariusze straży granicznej, policji, oddziału specjalnego „Aras” oraz celnicy, łącznie 7 osób. Jeden z celników przeżył, choć do dziś porusza się wyłącznie na wózku inwalidzkim. O dokonanie morderstwa podejrzewa się członków OMON-u, którzy przyjechali wówczas z Rygi, jako 11-osobowa grupa pod dowództwem Czesława Młynnika. W 2008 roku na Łotwie aresztowano jednego z oskarżonych Konstantego Nikulina. Pozostali poszukiwani przez litewską prokuraturę przebywają przeważnie w Rosji.

To znaczy, że OMON Makutynowicza przez te blisko osiem miesięcy – od stycznia do sierpnia 1991 cały czas funkcjonował w budynku milicji, prawie w centrum Wilna?

Tak, oni tam byli, nie całkiem w centrum, ale ciągle prowokowali. Były przypadki napaści na nasze służby, na policję na ulicach. Byli napastnikami w Wilnie. Była taka wojna. Terrorystyczna; tak ich określaliśmy.

A jak liczebnie to wyglądało, ilu ich było?

No, może około stu, może dwustu, taka grupa. Potem dano im nawet wozy bojowe, chyba pięć takich Bojowych Wozów Piechoty (BWP).

Skąd, z Moskwy dostali?

Nie, przecież jeszcze dywizja sowiecka stała w Wilnie, od nich dostali.

Ale oni nie byli związani z Armią sowiecką, która stacjonowała w Wilnie, w tzw. Północnym Miasteczku?

Potem mieli już rozkazy z Moskwy, gdy Jelcyn zdobywał przewagę a Ministrem Sił Zbrojnych ZSRR, pozostawał jeszcze Marszałek Szaposznikow. On był umiarkowanym wojskowym i chciał mieć wszystko w porządku, w rękę. Rozmawiałem z nim telefonicznie i pytałem jak być, co robić, poprosiłem, że zabrali „ten młota” [miecz] znad naszej głowy. I zabrali. Skierowali ich najpierw do Miasteczka Płn.³⁴, bo inaczej by tu „umierali za sprawę”, dalej „walczyli”...

Ale to mowa już o sierpniu 1991 roku?

Tak, o sierpniu. Gdy już poszło w kierunku rozwiązania...

³⁴ Dzielnica Wilna, miejsce stacjonowania jednostek radzieckich.

Czy ci OMON-owcy Makutynowicza brali czynny udział w wydarzeniach styczniowych, jako siły nacierające?

To powinno być w sprawie sądowej, w aktach. Bo i Makutynowicz i inni są też oskarżani o zdradę państwa. No, może nie tak to nazywano, ale wtedy, gdy już Burokevičius był oskarżany i osądzony, tam była długa lista i winowajców i uczestników.

Makutynowicz uciekł później na Białoruś? Nie był sądzony, chyba, że zaocznie?

Nie, ale cały czas jest takie jest oczekiwanie. List gończy Interpolu był za nim wysłany. On chyba przebywa w Rosji... Pewnie gdzieś tam jest.

W 1993 roku litewskie służby porwały i zabrały z Mińska Burokevičiusa, zdaje się, że razem z drugą osobą, jego współpracownikiem – Jermalavičiusem? Rozmawiałem o tym z prof. Stanisławem Szuszkiewiczem³⁵, który twierdzi, że jego „głowa”, jako przewodniczącego RN RB polecała właśnie za to, że zgodził się na potajemne wydanie służbom litewskich tych dwóch komunistów

Być może. Ja nie wiem dokładnie, czy to on był osobiście związany z tą sprawą.

Zarzucano mu ponoć...

No tak, pytanie czy wiedział o tym? Z tego, co pamiętam, to były porozumienia na poziomie urzędów i oni bezpośrednio to między sobą uzgad-

³⁵ Stanisław Szuszkiewicz (ur. 1934) w latach 1991–1994, pełnił funkcję głowy państwa, jako Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białoruś. Z jego inicjatywy 8 grudnia 1991 r. w Wiskulach, w Puszczy Białowieskiej trzej liderzy odradzających się państw – Rosji, Ukrainy i Białorusi podpisali układ o rozwiązaniu ZSRR. Odwołany z funkcji Przewodniczącego RN za nadużycia i korupcję, wykryte przez posła Aleksandra Łukaszenkę. W wyniku śledztwa ujawniono, że jedynym zarzutem pozostał fakt nieprawego nabycia skrzynki gwoździ, którą wykryto na prywatnej dacy Szuszkiewicza.

niali. No, ale możliwe, że to było wykorzystane, i być może skorzystali z tego już ludzie, którzy wysuwali Łukaszenkę.

Tak, wtedy wymyślono akcję antykorupcyjną przeciw Szuszkiewiczowi. To była robota Łukaszenki. Ale wróćmy do stycznia 1991, do tego wątku podstawowego. Jak Makutynowicz i jego ludzie brali udział w tych wydarzeniach?

Oni byli aktywni, uzbrojeni i groźni, ale w tym czasie do Wilna przyjechali znacznie groźniejsi. Była to grupa ALFA, grupa kilerów z Moskwy, która tej nocy wykonywała najważniejszą część „mokrej roboty”.

Zostali przywiezieni na tą akcję?

Tak, na tę jedną noc. I pozostałoby to tajemnicą, gdyby nie zabito jednego z żołnierzy właśnie z ALFY. Nosił nazwisko Szackich. Wtedy wyszło na jaw, że to grupa ALFA, która jest wykorzystywana tylko na rozkaz prezydenta ZSRR. Zatem ani Jazow ani Kriuczkwow nie mogli sami takiej jednostki wysłać. Tylko Prezydent ZSRR.

Ale to MSW w Moskwie tym kierowało, nie Ministerstwo Obrony?

Myślę, że służba bezpieczeństwa i kierownictwo Armii. Jazow, Kriuczkwow. Pugo też, ale Gorbaczow musiał dać zgodę. Przy takich siłach, gdy są dywizje obok i jeszcze dywizja spadochronowa z Pskowa... i ta ALFA, grupa kilerów, to Makutynowicz był drobnostką. Ale potem oni pozostali już, jako grupa terrorystyczna. Podtrzymująca strach, niepokój, obawy każdego dnia.

Zatem, mapa polskiej autonomii w siedzibie OMON, powstała już po styczniu?

Tak, zrobili ją w sztabie, gdy już mieli swoją siedzibę na Antokolu, gdzie przejęli budynek policji. Całą amunicję naszej policji wzięli, jak rabusie. I tam potem odgrywali taką rolę, że niby siedzą w jakiejś twierdzy. I wy-

korzystywano ich nie jako siłę militarną, ale raczej jako siłę propagandową. Był taki, a nawet jest jeszcze dzisiaj aktywny, dziennikarz rosyjskiej TV Aleksander Niewzorow, który zrobił film o nich, o Makutynowiczu i bohaterach, którzy bronią do końca ojczyzny radzieckiej. Pokazywano ich, że będą stali na posterunku do końca, choć Landsbergis podpisał już na nich wyrok śmierci. Oni w tym filmie mówią, że wiedzą, iż Landsbergis podpisał. Ale oni będą tu umierali i nie ustąpią. Dodatkowo Niewzorow zainscenizował, jak oni niby tam się bronią, jak do nich strzelają. A przecież nikt tam do nich nie strzelał. Ale taka sztuczka była zrobiona, nawet próbowano puścić to, jako materiał propagandowy w krajach zachodnich.

Ale Związek Sowiecki nie był zbyt fotogeniczny? Nie pasował do kolorowych magazynów?

Wiem, że nawet ambasadorowie sowieccy w świecie wstydzieli się pokazywać ten film, zwłaszcza po tej masakrze styczniowej.

O Gruzji robią cały czas filmy propagandowe i niektóre mają wzięcie, również na Zachodzie.

O nas też właśnie robią film. Będzie na dzień „Drogi bałtyckiej”, a na rocznicę 11 marca to na pewno będzie jeszcze jakiś inny film, w takim stylu jak ten, który już pokazują o Rumunii, zresztą zrobiony przez Francuzów. Czytałem o tym filmie i widać „białe nitki”, że wszystko, co się stało w Rumunii, rewolucja, zabójstwo Caucescu, to właśnie robota służb amerykańskich.

Jacyś świadkowie tam mówią, których nikt nie znał i nikt nie widział, a niby znaczące osobistości. Oczywista manipulacja. I o nas też wkrótce zrobią taki film. Niewzorow pokazał, że Makutynowicz i cała jego grupa uważali się za bohaterów.

Ale oni uważali się za Polaków czy za ludzi radzieckich?

Kto tam wie? Później może ich chciano przedstawić, jako lokalnych Polaków, aby jeszcze dolać paliwa do tego rozłamu narodowego. Ale dla Niewzorowa to byli patrioci radzieccy. Można tak.

I w jedną i w drugą stronę... Wykorzystać to, co lepiej pasuje w danym momencie.

A kto był kim w tych czasach? Proszę zobaczyć, kim był Tichonowicz? Był obywatelem bardzo radzieckim. Chyba KGB-owskim. Miał koncepcje, aby stworzyć Polskę radziecką na terenach Litwy, Białorusi, a może i nawet Ukrainy.

Czy OMON Makutynowicza miał jakieś swoje oddziały w terenie? W rejonie solecznickim i wileńskim?

Nie sądzę. Siedzib nie mieli, ale mieli tam rodziny. Bo oni pochodzili z tych miejscowości. Był taki Szklar, pamiętam, był nawet sądzony za wybrzyk terrorystyczny, napad na litewskich funkcjonariuszy. Było jeszcze kilka innych tego typu drobniejszych spraw. Sądy łagodnie się z nimi obchodziły. I pewnie gdzieś tam mieszkają, albo z Makutynowiczem siedzą w Rosji. Jakies kilka lat temu miałem nawet informację gdzie siedzą i jak są opłacani. Ponoć trzymano ich razem, aby w odpowiednim momencie wykorzystać. Niektórzy z nich pojawili się w Mołdowie, w Naddniestrzu, tam się wykazywali. Byli też w Abchazji.

Czy oni siedzą w europejskiej części Rosji?

Prawdopodobnie koło Moskwy. Wtedy miałem dokładną informację. Tak, na pewno było jeszcze niż pięć, dziesięć lat temu.

MM

Czy odtworzyłby Pan z pamięci tę mapę polskiej autonomii?

To była mapa Litwy i odcięte czerwoną linią granice zaboru. Cała część...

Południowo-wschodnia? Podbrodzie, Troki, Visaginas, Soleczniki, rejon wileński?

Tak, ale szczegółów nie pamiętam czy i Wilno nie wchodziło tam. Bo ci autonomiści liczyli, że jak im się uda zdobyć terytorialną autonomię to stolicą będzie Nowa Wilejka. Tam już był specjalny bank sowiecki.

Oni tam dostawali pieniądze z Moskwy?

Kupowano w ten sposób ludzi. Kołchozy dostawały od nich pieniądze, urzędnicy samorządowi, ta warstwa biurokratyczna, komunistyczna też była opłacana przez ten bank. Tworzono przedsiębiorstwa z kapitałem, który był rozdawany, aby okrzepli i aby mieli wpływy.

Co to były za pieniądze? Z KGB, jakieś operacyjne pieniądze służb?

Nie udało nam się przejść dokumentacji z tego banku. To była chyba najważniejsza część operacji OMON-u Makutynowicza, gdy już padł pucz Janajewa i mieliśmy zamiary ze swoimi siłami wziąć ten bank. Oni wówczas przeszli go i wszystko wywieźli do Rosji, całą dokumentację wywieźli. Były jeszcze takie fakty, że stwarzali organizacje gospodarcze, grupy przedsiębiorstw. Jak to nazywali, były to zjednoczenia firm radzieckich. Przed 11 marca 1990 i długo potem trzymano to, jako całość. Zjednoczenia były niepodatne na kontrole i nie odprowadzały podatków dla państwa litewskiego. Ten bank i te organizacje przedsiębiorstw radzieckich skierowane była na to, aby utrzymać wpływy, aby utrzymać jeszcze w jakiejś formie struktury ZSRR na Litwie. Aby utrzymać też samorządy, odmawiające uznania Konstytucji Litwy, wypowiedające się za konstytucją radziecką, one działały w tym samym duchu.

Czy to znaczy, że samorządy w tamtych rejonach dostawały pieniądze sowieckie, z Moskwy?

Nie mogę tak stwierdzić jednoznacznie, ale na pewno mogły dostawać pieniądze i stąd i stąd. Jak pokorne ciele, co dwie krowy ssie...
A wracając do mapy. Cała Litwa Wschodnia był oznaczona flagą radziecką. Oni jednak obiektywnie, tę drugą część Litwy pozostawili, jako niepodległą.

Od Wilna na północ?

Nie, od Wilna na zachód, bo Kłajpeda też była odcięta na tej mapie.

To, do kogo miała należeć Kłajpeda, do Kaliningradu?

Chodziło o przedstawienie, że to dwie części, dwa kawałki „Litwy Radzieckiej”. Obejmujące „w kleszczach” Litwę niepodległą.

Ta wschodnia Litwa to Podbrodzie i trockie też?

Nie pamiętam, ale to musi być w muzeum. Miałem kopię, oddałem. Bardzo cenna mapa.

To w Muzeum Niepodległości?

W Państwowym Muzeum. Były tam różne prezenty, które oddałem z mojej kolekcji. Miałem też taką powiększoną fotografię. Na niej trzech przywódców państw bałtyckich, na wspólnej sesji w Wilnie, która się odbyła 1 grudnia 1990 roku. Wtedy postanowiliśmy w imieniu trzech państw i trzech parlamentów, że nie będziemy podpisywali żadnej umowy o powstaniu nowego Związku Radzieckiego. Bo był taki projekt i propaganda w tym kierunku, reklamowano, że Gorbaczow tworzy nowy, lepszy Związek Radziecki. Postanowiliśmy to oficjalnie odrzucić i wysłaliśmy do wszystkich republik, że proszę bardzo, jeśli wy chcecie, ale my się nie godzimy. My byliśmy już państwami niepodległymi i uważaliśmy, że mamy prawo stanowić o naszym losie.

I to zdjęcie też jest w Muzeum?

Tak, musi tam być. Tam jest dużo różnych pamiątek. Jeżeli nie mają, to trzeba szukać. I jeszcze o tą fotografię, którą też znaleziono w siedzibie OMON-u Makutynowicza. Na zdjęciu widać jak stoimy we trzech – Gorbunovs, Ruutels i Landsbergis, radośnie trzymamy się za ręce, demon-

strujemy naszą jedność w walce o wolność. I z tej fotografii zrobiono target.

Tarczę strzelniczą?

Tak, pewnie do tych zdjęć strzelano. I chyba w tym celu na czołach mieliśmy wymalowane *haken kreuz* [swastykę], aby nienawiść była uzasadniona. Oto faszyci. A faszystów trzeba zabijać. Jak w Katyniu, gdzie rozstrzelano antysowieckich (na rozkaz Stalina).

Interesuje mnie jeszcze ta mapa z innego powodu, czy tam była zaznaczona południowa część Litwy tylko, czy również północny fragment Białorusi?

Chyba nie. O ile pamiętam to zwykła mapa z czasów Związku Radzieckiego, przerobiona na działki i pomalowana.

Przypominam sobie jak u Pana Profesora był z wizytą prof. Geremek i tę mapę nam Pan pokazywał. Rzeczywiście, taka pomazana, porysowana. Nie było to profesjonalne.

O ile to była kopia, gdy pokazywałem kopię, to już nie mogło być na niej kolorów, a na oryginale jest czerwona linia i są czerwone flagi. Gdzie flagi, tam „litewska republika radziecka”.

Pamiętam, że jak wyszliśmy od Pana z gabinetu Geremek zrobił takie wielkie oczy i spytał mnie: „Czy Pan coś wie na ten temat?”. Odpowiedziałem, że nie wiem. Ktoś tam coś narysował na mapie, czy można to poważnie traktować? Nie sądziliśmy, że to jest zagrożenie, że to coś poważnego dla Was w Wilnie. Czas pokazał, że te plany były jednak realne i niebezpieczne.

Ta mapa tam u nich cały czas wisiała. To nie był żart, to był dla nich cel. Tę mapę przyniósł do mnie Emanuelis Zingeris³⁶. Po puczu sierpniowym, gdy tylko OMON przeniósł się do miasteczka północnego i nasi weszli do ich siedziby. I wtedy poseł Zingeris, przewodniczący Komitetu RN ds. zagranicznych zabrał ze sobą te ciekawostki.

³⁶ Emanuelis Zingeris, (ur. 1957), filolog, działacz społeczności żydowskiej na Litwie, od 1989 aktywny polityk, wielokrotny parlamentarzysta, współpracownik prof. Landsbergisa. Członek delegacji, obecnie przewodniczy litewskiej delegacji w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. Prezes Międzynarodowej wspólnoty Demokratycznej.

Rzeczpospolita Polska
wobec
Niepodległości Litwy

5 grudnia 1989 roku był Pan z wizytą w Polsce¹. Czy pamięta Pan jak sprawy litewskie były wtedy odbierane w Polsce? Nie chodzi mi o prof. Geremka, o OKP w Sejmie, bo to już wiemy. Chodzi o to jak, według Pana reagowały inne środowiska, jaki był kontakt z innymi środowiskami oraz instytucjami polskimi? Czy odbierał Pan oznaki niechęci, nieufności, czy Pan się wtedy źle czuł w Polsce?

Nie, niczego takiego nie pamiętam. Prawda, przychodził Pan Stelmachowski, trochę „wymawiał”. Ale nie miałem styczności z jakimiś środowiskami niby narodowymi, które drukowały „brudne rzeczy” o nas. Generalnie pamiętam, że ludzie „Solidarności”, chodzi o grono Geremka, Michnika, Kuronia i wszystkich innych byli bardzo przyjaźnie do nas nastawieni. Wyrażali solidarność i poparcie dla sprawy litewskiej. I mieli na myśli, na uwadze, nawet programowo, że trzeba pomagać nam, pracując z Polakami na Litwie. Trochę im uświadamiając różne sprawy, aby przeciwstawić się tej propagandzie radziecko-nacjonalistycznej. Bo ta propaganda, przemyślana mieszanka wybuchowa, zawsze dobrze pracowała. I do dziś tak pracuje. Narzuca się przekonanie, że przy Sowietach było lepiej. I w ogóle to Litwa jest niby niezyczliwa wobec Polaków. Chociaż gdy się nam punktuje sprawę ziemi, której zwrot albo rekompensata kuleje w rejonie wileńskim w większym procencie niż, powiedzmy, w Solecznikach i reszcie Litwy, to zupełnie się zapomina że to Litwa i tylko Litwa zwróciła ziemię chłopom litewskim i polskim. Siedzieliby dalej w kołchozach, pod tymi samymi liderami KPZR.

¹ Chodzi o pierwszą „oficjalną” wizytę w Sejmie RP, na zaproszenie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Delegacja OKP złożyła wizytę w Wilnie 27 marca 1990 r. Następne oficjalne spotkania w 1990 (w marcu i wrześniu) również miały charakter wyłącznie parlamentarny.

W styczniu 1991 roku, wiadomo, reakcja była jednoznaczna i wszyscy w Polsce byli po waszej stronie. To było oczywiste.

Po styczniu rzeczywiście był przełom również dokoła Wilna. Organizacje polskie opowiedziały się za Litwą, odcinając się od tych ludobójców. Bo nie chcieli być traktowani, tak jakby oni cały czas robili jakieś przeszkody w stosunku do Litwy. A teraz ten straszny zamach mógłby ich kojarzyć z nimi. Nie, to oni odskoczyli, podkreślając, że „*to nie my*”. I to było oczywiście bardzo dobre, odbieraliśmy to, jako przełom.

Ze strony instytucji państwa polskiego takiej wyraźnej pomocy, deklaracji uznania niepodległości jednak nie było. Owszem były deklaracje polityczne. Były oświadczenia parlamentu, czy klubu parlamentarnego.

Po Marcu 1990 dostaliśmy serdeczne, szczerze pozdrowienia od całego Sejmu i Senatu.

Ale to były oświadczenia a wyście oczekiwali więcej od państwa polskiego – uznania niepodległości państwa litewskiego. Uznania Litwy, jako podmiotu prawa międzynarodowego. Czy tego Wam bardzo brakowało z polskiej strony?

No, brakowało wznowienia stosunków, ale byliśmy wyrozumiali. Na przykład Prezydent Havel z Ministrem Dienstbierem, oni otwarcie mi mówili, żalowali, że nie mogą tego zrobić w tej chwili. To było we wrześniu 1990 roku, gdy odwiedzałem Pragę na zaproszenie Havla. Było bardzo dobrze, pojawiły się jakieś wspólne dokumenty, komunikaty. A tak prywatnie wyjaśnili: „*wybaczcie nam, nie możemy tego zrobić, bo nas to od razu gospodarczo uderzy...*”.

Tak jak słynny telegram z Moskwy: „*Pozdrawiamy Stop Z okazji niepodległości Stop Gaz Stop Ropa Stop*”.

No tak, coś w tym stylu. Oczywiście, Armia Sowiecka jeszcze stała w Polsce. Nie żądaliśmy od was tak stanowczo, aby zadeklarować pełne uznanie. Bo co znaczy uznanie państwa? To jest ustanowienie stosunków dyplomatycznych. Nam chciano narzucić co innego, również z ze strony Polski, jeszcze do 11 marca, chciano nam przysłać przedstawiciela Polski Ludowej z Mińska. I nawet przysłali, Brazauskas dał mu mieszkanie.

Ale w praktyce ta placówka nie funkcjonowała. Po 11 marca 1990 były też takie posunięcia, propozycje, aby można to jakoś wykorzystać, jako kanał do usług dyplomatycznych. Podobnie, jak to proponowali nam Szwedzi. Oni mieli Konsulat w Leningradzie, otworzyli oddziały konsulatu w Rydze i w Tallinie. I dziwili się, dlaczego nie w Wilnie? To byłoby tak pomocne. Ja musiałem odmawiać, argumentując, że nie możemy przyjąć waszych ludzi wysłanych do pracy w ZSRR, bo byłoby to przyznanie, że jeszcze należymy do ZSRR. Przyślijcie do Wilna swoich przedstawicieli bezpośrednio, wprost. A oni na to, że nie mogą. No jak nie możecie, to nie. Wasz problem.

Polska w czasach komunistycznych była troszeczkę w lepszej sytuacji niż Litwa. Ale i tak mieliśmy prawo się obawiać. Premier Mazowiecki mówił wtedy, że jeżeli wyślemy Ambasadora do Wilna, to musimy się przygotować na to, że wyrzucą nam Ambasadora z Moskwy. Automatycznie.

Nie mieliśmy za złe polskim władzom, rządowi polskiemu. Potem, pamiętam, że kiedy wybrano Wałęsę...

W grudniu 1990 roku. A wybory w listopadzie. Przejęcie władzy i insygniów „londyńskich” na Zamku Królewskim odbyło się tuż przed Bożym Narodzeniem.

Tak. Nawet z Wałęsą i jego gronem były problemy. Inaczej, niż za czasów „Solidarności”, gdy byli opozycją wobec komuny. Teraz unikał spotkania ze mną. Nawet nie w tym sensie, żeby mieć jakieś wizyty oficjalnie. Ale kilka razy wyjeżdżałem przez Warszawę na Zachód. Nocowałem w po-

kojach gościnnych Sejmu. Traktowano mnie życzliwie, ale Wałęsa zawsze wtedy akurat był w Gdańsku. A pewnego razu, już po sierpniu dostałem od niego taki list, nie bardzo przychylny, o tym, że krzywdzimy Polaków. Tak mu to wyjaśniano, podawano w taki sposób, a pojawiła się nawet koncepcja, iż na Litwę można naciskać. Bo Litwa nie ma innego wyjścia na Europę, tylko przez Polskę. Gdy o tym usłyszałem, puściłem „kaczkę”, że wobec tego idziemy do Europy przez Skandynawię.

No tak, Islandia Was pierwsza uznała.

To daleko, a Szwecja i Dania bliżej. To się nie podobało polskim politykom, oni to pamiętają nawet do dziś. Jaka to idiotyczna idea u Litwinów, że mogą szukać szczęścia w Skandynawii?!

Z drugiej strony Giedroyc, Najder bardzo ostro krytykowali polskie władze, w swoich publikacjach i w listach do polskich polityków. Były osoby przeciwne takiemu koniunkturalizmowi władz polskich, przecież już niekomunistycznych, że nie mają odwagi, aby uznać Litwę. Dopiero ta krytyka Giedroycia i innych spowodowała później, że Polska pierwsza uznała Ukrainę. To się nam udało. Ale przy Litwie nie byliśmy tacy odważni.

A z Ukrainą nie mogło być wcześniej?

Polska, jako pierwsza uznała państwo ukraińskie.

Nie Litwa?

Dobrze, nie będziemy się spierać. U nas w kronikach dyplomatycznych jest jasno zapisane, że to my pierwsi. Chociaż wiem, że sami Ukraińcy w swoich kronikach podają, iż to Kanada pierwsza ich uznała. Pewnie chodzi już o minuty w tych wyścigach.

Ja pamiętam, że tego samego dnia podpisałem dokumenty o uznaniu i wysłałem. To nie jest tak ważne, kto pierwszy. Ważne jest to, że pertrak-

tacje, rozmowy z Polską o wznowieniu stosunków i prace nad Deklaracją o stosunkach wzajemnych były opracowywane już od początku 1991 roku. Tak pamiętam. Ale bardzo się przeciągało.

Dokumenty krążyły, prace trwały.

Przeciągało się. Nasi ludzie referowali mi, że Polacy mają jakieś mgliste zastrzeżenia. Rozmowy odkładano. Trwało to miesiącami. Odkładano spotkania, nie po tygodniu...

O ile pamiętam negocjatorem ze strony litewskiej był Valdemaras Katkus².

On mi to referował. I jak Pan wie, przeciągnięto rozmowy do stycznia 1992 roku.

Tak, wizytę ministra Krzysztofa Skubiszewskiego w Wilnie już sam przygotowywałem.

Dla nas wtedy to nawet dziwnie wyglądało, że wybrano taki termin – 13 stycznia, w pierwszą rocznicę masakry. Nie bardzo odpowiedni dzień. Ale postanowiliśmy się nie wahać, to było tak ważne. Nie pamiętam, czy Skubiszewski jakoś brał udział w tych upamiętniających uroczystościach?

Był na części uroczystości na Antokolu, składał kwiaty. Pamiętam, bo to przygotowywałem. Zastanawialiśmy się nad tą datą i sam Minister uznał, że to będzie podkreślenie wagi relacji z Litwą i naszego współczucia dla ofiar, które poniesiono.

Wcześniej miałem też przyjemność przyjechać do Wilna po puczu Janajewa. To była delegacja na dość niskim szczeblu, najważniejszy

² Valdemaras Katkus (ur.1958), ekonomista, dziennikarz, dyplomata. Działacz „Sajudisu”, parlamentarzysta (1990–1992) i Wiceminister Spraw Zagranicznych (1990–1993). Bankowiec, finansista, ekspert ds. gospodarczych. Obecnie pracuje w agencji informacyjnej ELTA.

był wicedyrektor departamentu europejskiego³. Ale mimo to przyjął nas wtedy Wicepremier Aleksander Abiszała⁴. Wtedy miałem takie odczucie, że to jednak polski minister powinien przyjechać.

Z mojej strony wszystko było na poziomie, po puczu zaraz miałem telefon od Premiera Bieleckiego. Po pół godzinie był telefon od Wałęsy. Pierwszy raz do mnie zadzwonił. I tak, jakby nie było żadnej sprawy sołecznickiej. Tak radośnie zadzwonił, pozdrowił, wyraził radość, że oto nawiązujemy stosunki dyplomatyczne. Tak, pogawędziliśmy sobie. Skarżył się, że nie wie, co robić, bo Sowieci będą odchodzili, i zostaje masa broni, czołgi itd. To mu wtedy odpowiedziałem, żeby oddał ze dwa czołgi dla Litwy. Miałem wtedy fantazję, aby te czołgi przyjechały do granicy, na której jeszcze Sowieci stoją. A to już nasze czołgi. On przyjął to, jako żart, ja też traktowałem to, jako żart, ale taki żart z gwiazdką, z przypisem. Parę czołgów, co tam.. Macie problem, to się podzielcie.

U nas był problem jeszcze innego rodzaju, gdyż jak wielu mówiło i krytykowało, nie było determinacji, aby sprawę wyjścia wojsk szybko doprowadzić do końca.

To was jeszcze straszono Niemcami?

Tak. W pewnym sensie były takie obawy...

A nas straszono Polakami.

Mazowiecki po zburzeniu muru berlińskiego jeździł do Moskwy. Pojawiała się krytyka, że szuka wsparcia, także dla udziału Polski w kon-

³ W dniach 29.08.–3.09.1991 delegacja polskiego MSZ, w składzie: G. Kostrzewa-Zorbas, wicedyrektor Departamentu Europy, Joanna Strzelczyk i Mariusz Maszkiewicz, złożyła po kolei w trzech stolicach krajów bałtyckich noty o wznowieniu stosunków dyplomatycznych.

⁴ Aleksandras Abišala (ur. 1955) polityk, ekonomista i prawnik. Deputowany do RN.W latach 1991–1992 – wicepremier, następnie krótko Premier Rządu RL (7.12.1992). Obecnie prowadzi firmę doradczą „Abiszała i Partnerzy”.

ferencji 2+4, aby zatwierdzono ostatecznie granicę na Odrze i Nysie. Nie było takie oczywiste, czy Kohl będzie chciał to podpisać. Stalin położył głęboko fundament pod nieufność w tej części Europy. To, co wydawało się dobrodziejstwem, mogło okazać się przekleństwem.

Nas mogli szantażować, zatem i wobec was też to stosowano. Jeżeli Moskwa by się zawahała sytuacja mogła wyglądać inaczej. No, ale oni mieli Królewiec, dla nich to jeszcze część własnego interesu, w tej „nienaruszalności” granic.

Pocieszające w tej całej historii jest to, że w Pana świadomości i świadomości wielu Litwinów pozostał fakt, że ze strony państwa polskiego, mimo pretensji o kwestie dotyczące Ustawy o mniejszościach, o języku, nie było wsparcia dla autonomistów. Wyście tego ze strony Warszawy nie widzieli.

Nie, nie było. Chociaż istniały już takie organizacje jak „Wspólnota Polska”, którą długie lata kierował Andrzej Stelmachowski. On był raczej twardym rozmówcą. Zawsze starał się bronić „uciśnionych” Polaków.

Bo, to jest w Polsce miarą patriotyzmu. Ci, którzy bronią Polaków na Litwie są większymi patriotami niż ci, którzy starają się zrozumieć litewskie obawy i lęki.

KARTA POLAKA
i duchy przodków

A jak w Sejmie przyjęto taki akt patriotyzmu jak „Karta Polaka”?

No, to było przyjęte dwa miesiące przed wyborami w 2007 roku. Wszystkie kluby i partie za tym głosowały. Nikt nie chciał być podejrzanym w tym gorącym czasie kampanii, że nie jest patriotą.

Teraz, gdy z Polakami rozmawiam odpowiadają – tak, rozumiemy, ale...

Kto chciałby przed wyborami tracić takie atuty? To jest właśnie nasz patriotyzm a wasz szowinizm.

A jak to teraz poprawić?

Poprawić można w sposób szczerzy i zdecydowany. Na przykład wprowadzić Ustawę repatriacyjną. I ci, którzy chcą być w Polsce, niech mają możliwość przyjazdu do Polski, na stałe. Niech tu zamieszkają i niech żyją. Oczywiście nie dotyczy to Polaków litewskich, którzy mają większe przywileje, swobodę przemieszczania i pracy. Jeżeli ktoś chce być Polakiem w innym państwie, musi szanować prawo tego państwa. Możemy brać przykład z państwa niemieckiego. Oni sprowadzili z b. ZSRR, po 1991 roku, ok. 700 tys. osób niemieckiego pochodzenia. Państwo polskie sprowadziło w tym samym czasie zaledwie 6 tysięcy.

Ale z Litwy nie chcieliby wyjeżdżać.

Nie muszą, przecież jesteśmy w Unii Europejskiej, nie ma granic, są równe prawa obywatelskie. Nie chodzi o to by się uderzać w cudzą pierś. O mniejszość niemiecką na Opolszczyźnie też się obawiamy, ale pewnie z tym większą energią wspieramy mniejszość polską na Litwie.

To znaczy, że państwo polskie daje warunki, mieszkanie, bierze na siebie zobowiązania?

Wydaje mi się, że to najlepsze rozwiązanie. Bo Karta Polaka niczego naszym rodakom nie daje, jest ładnym dokumentem o wyglądzie polskiego dowodu osobistego. To nic nie kosztuje. Polacy na Litwie nie uzyskują żadnych nowych przywilejów poza tymi, które już mają, jako mieszkańcy Unii Europejskiej.

Tak, dla Polaka z Litwy to jest niczym, ale w sensie politycznym, między państwowym to jest zły dokument. Bo pozostawia nas, państwo litewskie, w sferze postsowieckiej. Dla Polski jesteśmy nadal w przestrzeni postsowieckiej. „Polak na Wschodzie”. Polak na Litwie jest na wschodzie! Nawet w Kłajpedzie jest na wschodzie.

Litwa jest jedynym europejskim krajem, który na zachodzie graniczy z Rosją! To taki paradoks geopolityczny.

No, ale Wy macie tam Rosję na Północy.

Białorusini, w takim sowieckim stylu, wykorzystują propagandowo Kartę Polaka, jako dowód na to, że Polska znów chce być taka jak przed wojną. Wielka, pańska, mocarstwowa, Polska zaborcza „od morza do morza”. To są klisze, które mają utrwalać nieufność i niechęć.

Karta Polaka punktuje, wyznacza terytoria.

No tak, ale Białorusini wykorzystują też wasze reakcje. Jak tylko w litewskich mediach coś się ukaże negatywnego o Polsce, o Karcie Polaka to oni to natychmiast cytują, każdą wypowiedź litewskiego polityka przedrukują w swoich państwowych gazetach pokazując złe stosunki Polsko-Litewskie i oczywiście zagrożenia ze strony Polski.

W Moskwie opracowano już Kartę Rosjanina. To jest taki „prezent” dla Ukrainy. Uzasadniony przez Polaków, którzy niby chcieliby być życzliwi wobec Ukrainy a tu kopia dziurę.

To jest w Polsce problem odwieczny. Pan Profesor zna ten nasz konflikt między Piłsudskim a Dmowskim. Dwie koncepcje, dwie różne wizje polskości, w których jak w lustrze odbijają się wszystkie nasze kompleksy i marzenia. Wielkie i szlachetne czyny, ale także małe i niskie instynkty. Były dwie podstawowe koncepcje polityki wobec naszych wschodnich sąsiadów. W jednej koncepcji wschodnim sąsiadem jest Rosja, nie ma miejsca dla Litwy, Ukrainy, Białorusi. To koncepcja asymilacyjna, według której te tereny między Polską a Rosją musimy skolonizować i spolonizować. I druga koncepcja Piłsudskiego. Czyli pomoc Litwie, Białorusi, Ukrainie w stworzeniu państwa, umocnieniu miejsca tych narodów w Europie, coś na kształt „projektu europejskiego”, jakiejś federacji. Tylko problem był taki, że ani jeden ani drugi projekt nigdy nie miał szans na realizację, nie mógł być wprowadzony w życie. Dodatkowo następowało przemieszanie tych dwóch pomysłów i do dziś mamy tego efekty w postaci braku klarownych programów politycznych i oferty wobec naszych wschodnich sąsiadów. Pozostała permanentna polska kłótnia „nad tymi dwoma trumnami” naszych ojców założycieli.

Po co tu się kłócić, Dmowski to w ogóle jest straszidłem.

Z litewskiego punktu widzenia.

Pamiętam, gdzieś była cytowana wypowiedź Dmowskiego, chyba po I wojnie światowej – „*Jak to?! To Litwa też tutaj powstaje? Co to jest?! Wystarczy rozstrzelać pięciuset nacjonalistów litewskich i będzie spokój!*”. Tylko pięćset rozstrzelać, wielkie dzieło!

Eee... to chyba litewska propaganda. Chociaż zgadzam się, że „Karta Polaka” jest w dużym stopniu pomysłem „endeckim”.

Tak, wyraźnie „endeckim”.

Z drugiej strony, w Polsce te wszystkie pojęcia polityczne, znaczenia tych pojęć, są już tak dokładnie wymieszane, że trudno rozeznaczyć, kto, z czego czerpie, co ma na myśli i od kogo to pochodzi. Przecież cały Sejm, również lewica, w 2007 roku głosował za przyjęciem „Karty Polaka”.

No tak nacjonalistyczny „ugar”¹ pojawia się wtedy, gdy nie można odwołać się do rozumu. Bo inaczej będziesz złym Polakiem. Albo: mądry Polak to zły Polak? Tak? A „mądry Polak po szkodzie”? To bardzo stare powiedzenie... Czy wciąż nieśmiertelne?

Byłem świadkiem, jak powstawała „Karta Polaka”, i chociaż byłem blisko i kłóciłem się, trudno było znaleźć grunt dla racjonalnych argumentów. Potraktowano mnie epitetem: „Gadasz Michnikiem”.

Konceptualnie to jest obrzydliwe. Bo Karta oznacza, że Litwa to Wschód, jak cały Związek Radziecki. Bo nasi Polacy przebywają na Wschodzie. Nawet będąc w UE razem z Polską, my jesteśmy na Wschodzie, a Polska jest Zachodem. To taki anachronizm, właśnie „endecki”. Pamiętam starszych panów z inteligencji przedwojennej, w Warszawie i w Krakowie. Oni wspominali, gdy tam zbierałem materiały o Čurlonisie, o przedwojennych czasach, kiedy Čurlonis się uczył i przyjaźnił się z Polakami. Zawsze wspomniano w kontekście stosunków polskolitevskich o tych starych problemach. Był taki Pan z Jasła, który znał osobiście Čurlonisa, przyjaźnił się z nim, choć był o 10 lat od niego młodszy. Jan Brzeziński. On tak mówił: niech Pan wie, że nie wszyscy Polacy popierali tę wyprawę Piłsudskiego.

Tych wypraw było kilka. Jedne się odbyły, inne miały się odbyć. Na przykład w 1919 roku, gdy Leon Wasilewski przyjechał na rozmowy do Kowna, to w tym samym czasie Polacy szykowali przewrót na Litwie.

¹ Z języka rosyjskiego – delirium, zawrót głowy po pijatyce.

Tak, była tam wywrotowa Polska Organizacja Wojskowa, peowiaki.

Jeden z wybitnych polskich historyków opublikował niedawno u nas dokumenty sowieckie, relacja z rozmów w Warszawie pośła Wojkowa z Piłsudskim². To było po zamachu majowym w 1926 roku. Pod koniec tegoż roku. Kilka godzin spędzili na pogawędce, w towarzystwie Ministra Augusta Zalewskiego. Piłsudski tłumaczył dyplomacie sowieckiemu sytuację wewnętrzną i politykę zagraniczną. Sowiecki rozmówca bardzo chciał wysondować, jakie są zamiary wojenne Piłsudskiego. Było pytanie, czy jak już Marszałek uporządkuje sprawy w Polsce, to czy ruszy dalej na Wschód. Według zapisu rozmowy sowieckiego dyplomaty Marszałek miał żartować, że już wygrał ze Związkiem Sowieckim w 1920 roku, ma chwałę zwycięzcy i nie potrzebuje nowych konfliktów i wojen. „Ja już nie muszę” – stwierdził Piłsudski. Ale sowiecki dyplomata ciągnął go za język, czy podobnie myśli o Litwie i według tego dokumentu Piłsudski tak się niejednoznacznie wyrażał, że mogło powstać wrażenie w Moskwie, że wyprawa na Kowno jest możliwa. Nie mogło być mowy o błędach i nieporozumieniach językowych w trakcie spotkania, gdyż Piłsudski rozmawiał świetnie po rosyjsku. Mówiło się wówczas o konieczności „uporządkowania” spraw litewskich, co później w 1938 roku zostało wprowadzone dyplomatycznie, ale nie bez groźby interwencji militarnej, zakończone.

Użyć siły – groźba zawsze wisiała.

No tak, ale proszę zobaczyć, że to wszystko między Polską a Litwą było podminowane. Niezależnie od tego czy Piłsudski czy Dmowski. Polska lat trzydziestych, po śmierci Piłsudskiego, to Polska rządzona przez obóz sanacyjny, przez piłsudczyków, ale z konceptami Dmowskiego. Tu są paradoksy.

Ja pamiętam stosunkowo niedawno taki artykuł w dzienniku „Rzeczpospolita”. W latach 90., już po podpisaniu Traktatu. Gdy były jeszcze

² Zob. P. Wandycz, *O czasach dawniejszych i bliższych*, rozdział: *Rozmowy Piłsudskiego z Wojkowem. Fragmenty Raportów*, Poznań 2009, ss. 317–326.

dyskusje, gdy wspomniano coś o tych „autonomiach”, ale myśl tego tekstu była taka, że Litwini nie powinni zapomnieć, że jest ich tylko 3,5 miliona, a „nas” jest 35 milionów. Fajnie zabrzmiało. Zauważyłem to. Stare sentymenty, jakieś fanaberie mocarstwowe.

W Polsce nie widzi się tego w ten sposób. Dla wielu Polaków na przykład groźni mogą być Niemcy. Groźna germanizacja, niemieckie wpływy polityczne, dominacja itd.

Ale to naprawdę, czy to tylko mitologia?

To chyba tkwi głęboko w nas. Takie poczucie, że jest groźba rosyjska, odwieczna, i jest groźba niemiecka. Każdy naród ma swoje lęki.

Rosyjska groźba nie jest mitologiczna. A mitologia nawet żartobliwa, może obrócić się w groźbę. Jak w tym powiedzonku, chyba z czasów caratu, moja Ciocia przypominała: *Kurica nie ptica, Polska – nie zagranica*. To dla przywódców Rosji jeszcze nie przeszłość.

Groźba dla kogo? To wszystko zależy od zdefiniowania własnych interesów. Dzisiaj o niemieckim zagrożeniu tak wprost się nie mówi, choć czasem podnoszą to częściej pravicowi politycy, wskazując na różne zagrożenia. Niemieckie, rosyjskie... Tu pojawia się zestaw argumentów potrzebnych dla budowy tożsamości, z jednej strony, ale też definicji interesów. Niemcy były jakąś formą straszaka, zwłaszcza w czasach komunistycznych, dlatego, że są silniejsi – demograficznie, gospodarczo, kulturowo. Samo to już jest dla niektórych w Polsce powodem do różnych lęków. Ich siła gospodarcza wywołuje takie wątpliwości, że będą może chcieli kiedyś wrócić do Wrocławia, do Szczecina. Ale to nie wynika z jakiejś agresywnej polityki zachodniego sąsiada.

A czy mniejszość niemiecka jest już uznana w Polsce?

Oczywiście, i wydaje mi się, że mają lepiej niż mniejszość polska na Litwie. Podróżowałem niedawno po Śląsku i muszę powiedzieć, że w wielu

małych miejscowości są tablice dwujęzyczne – po polsku i niemiecku. Pierwsze moje odczucie było takie, że to szok. Ale potem przychodzi refleksja, że to już znak, że jesteśmy w Europie. Nie boimy się.

No widzi Pan, ale z początku szok.

Tak, szok.

Nie chcielibyśmy jeszcze, aby z pomocą Polski, wprowadzono u nas również cyrylicę.

Dzisiaj, gdy na Litwie żąda się używania spolonizowanych nazw miasteczek i rejonów, tudzież okręgów wyborczych, ciągle mamy w głowie i tę mapę z siedziby OMON-u. Włącza się czerwona lampka. Pojawia się zaraz pytanie, czy to nie ma związku z pożądanymi granicami polskiej autonomii? Pytanie o też linię demarkacyjną. Jeżeli ona czasem się pojawia, to czy to jest efekt dawnego przedwojennego konfliktu a może moskiewskiego projektu dotyczącego polskiej autonomii? Wszystko to ma jakiś oddźwięk. Zastanawiasz się: ach, oni jeszcze wciąż o tym myślą. Komuś to jeszcze jest potrzebne. W Radzie Najwyższej kilka razy coś poprawiano z podziałem administracyjnym i nie tylko na wschodnich terenach Litwy, ale w tych szczególnych choćby drobnych wypadkach było hałaśliwie.

Przez bardzo skrajnych i mniej skrajnych polityków rosyjskich artykułowana jest taka teza, że jeżeli Pakt Ribbentrop – Mołotow był zły, to możemy wrócić do dyskusji o terenach spornych. Otrzymaliście dzięki paktowi Wilno i Wileńszczyznę, więc możemy to unieważnić. Kłajpeda miałyby należeć, jako trofeum wojenne do Rosji, również tak jak Królewiec. Takie sugestie są brutalne. Podobnie jak ten atak przedstawiciela Rosji w trakcie sesji parlamentarnej OBWE, w Wilnie, która przyjęła dobrą rezolucję przypominającą Rosji, że ze Stalinem i stalinizmem coś tam nie tak...³ Oni byli wściekli i powtarzali, że Pakt

³ 1 Lipca 2009 r. Zgromadzenie Parlamentarne OBWE, podczas Sesji w Wilnie, przyjęło rezolucję, w której zrównano hitleryzm i stalinizm jako reżymy przestępcze. Przeciwno tej rezolucji protestowali przedstawiciele Rosji, ale także m.in. komuniści francuscy, jeden z Greków oraz MSZ w Moskwie.

Ribbentrop-Mołotow był w porządku: „*bo dzięki temu paktowi dostaliście kawał ziemi*”. Naprawdę jest wzmianka w tajnym protokole, że obie strony uznają wileńskie interesy Litwy. Czyli Niemcy i Związek Radziecki uznają, że Litwa ma interesy w Wilnie. Nie wiedzieliśmy o tym, owszem, ale Hitler też zaproponował, aby Litwa poszła razem z nimi i odebrała sobie Wilno. Odmówiono, choć byli zwolennicy takiego czynu. Honor jeszcze coś znaczył. I narastało współczucie dla Polaków. Potem Stalin tak zrobił, że zabrał całą Litwę. Ale w wyniku Paktu jednak cała mapa Europy była przekształcona, nie tylko Litwy.

Wyglądało, że to już tylko przeszłość, że na mapie współczesnej Europy czy to jawnie, czy sekretnie, nie powinny się pojawiać terytoria państw, jako strefy specjalnego interesu innych państw, w tym sąsiednich.

Czy rozumieją nasi przyjaciele południowi, że wyznaczenie „ich” kresów na Litwie brzmi prawie tak samo jak „bliska zagranica” – pojęcie używane przez dużego sąsiada wschodniego? Wzajemne zaufanie buduje się inaczej.

**Wielkie dziedzictwo
czy doskwierające
przekleństwo?**

Często nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo posługujemy się stereotypami, w polityce, w publicystyce, w dyskusjach i debatach. Te historyczne przekonania i stereotypy ciągle gdzieś funkcjonują. Są stereotypy dotyczące pytania, kim są Litwini? Jakie są relacje polsko-litewskie? W kontekście historycznym dotyczy to choćby podstaw, czyli na przykład nazwy Rzeczypospolitej. Większości Polaków chodzi o Rzeczpospolitą Polską a nie Rzeczpospolitą Obojga Narodów, czy Trojga a może i większej liczby narodów.

To stary błąd historiografii polskiej. Bo to jest zauważalne, że Rzeczpospolita Obojga Narodów jest ciągle nazywana Rzeczypospolitą Polską. To takie małe przekręcenie, aby ludzie się przyzwyczaili, że tu była tylko Polska. A poza tym jakiś tam nowy naród się pojawia, jacyś kowieńscy separatyści.

W okresie romantyzmu na początku XIX wieku rodzą się małe narody, ale dla wielu Polaków, na początku XX wieku to była jakaś „litwo-mania”.

Było takie określenie, propagandowe i obrażające – *sensu strictu* – „maniacy”, „Litwo-maniacy”. Ale Litwini wytrzymali i te obelgi i tę presję psychologiczną.

W XIX wieku – znów wracamy tu do roli Rosji – proces rusyfikacji na Litwie był realizowany w dużym stopniu w oparciu o schemat antypolskości. Elity litewskie wykształcone w Rosji były na ogół niechętne Polsce.

VL

Ale to już schemat Polski! Oczywiście były tam elementy działalności rozbijającej, odrębnie traktującej Litwinów, odrębnie Polaków. Choćby

taki mały krok jak w Mariampolu. Zezwolono na jedną lekcję języka litewskiego w miejskiej szkole rosyjskiej. A Mariampol należał do Polski Kongresowej. Nie było tego języka w innych regionach Litwy, a tam był. Można powiedzieć, że z tej jednej lekcji zrodziło się całe pokolenie działaczy litewskich. Lekarze, prawnicy, księża, którzy robili odrodzenie narodu litewskiego. I to się obróciło przeciwko Rosji.

Panuje takie przekonanie, że dominowały dwa typy edukacji elit intelektualnych litewskich – jeden typ reprezentowany przez Basanavičiusa¹ (wychowany w Rosji i antypolski), drugi Baranauskasa² (wychowany w Polsce i rozumiejący polskość).

To też *clique*, schemat. Baranauskas był wychowany na Litwie i w Petersburgu,

A jeżeli Baranauskas, znający język polski, wykształcony w kulturze polskiej, studiujący na Zachodzie Europy, bardziej rozumiał konieczność współpracy z Polską?

Może stawiał na inny punkt? Że groźba rusyfikacji i „prawosławizacji” jest większa niż polonizacji. Przyjął punkt widzenia odwrotny od rosyjskiego. Jeżeli Rosja chce mieć Litwę i Polskę oddzielnie, to trzeba się temu sprzeciwić. A w końcu, gdy mamy Polskę i Litwę odrębnie, ale współpracujące, to jest coś więcej niż pokłócone dwa narody w jednej Rzeczypospolitej Polskiej.

¹ Jonas Basanavičius (1851–1927) redaktor pierwszej litewskiej gazety „Aušra”, lekarz, działacz społeczny; po ukończeniu gimnazjum w Mariampolu skończył studia w Moskwie, Organizator Sejmu Litewskiego w Wilnie w 1905 r., jeden z sygnatariuszy Aktu Niepodległości z 16.02.1918 r.. Mieszkał i umarł w Wilnie. Pochowany jest na cmentarzu na Rossie.

² Antanas Baranauskas (1835–1902), poeta, duchowny. W 1897 r. zostaje biskupem Sejneńskim, wprowadza do praktyki używanie języka litewskiego podczas mszy i nabożeństw, na równi z językiem polskim. Uznawany za „polonofila”. W literaturze znany jako autor słynnego poematu „Anykščių šilelis” (Borek onikszyński), zafascynowany poezją Mickiewicza, pozostawał pod silnym wpływem polskiej literatury i kultury.

Na pewno jest lepiej. Ale jest to program europejski polsko-litewski. Obok niego jest też program antyeuropejski, czyli konflikt i destrukcja.

Ten konflikt i destrukcja może wynikać z supremacji jednego narodu nad innym. I wtedy ten mniejszy naród się sprzeciwia i wtedy jest konflikt. Ale to nie mniejszy naród wymyśla konflikt, on jest powodowany supremacją oraz wynika z ucisku, choćby takiego, że język litewski jest niższy, kultura jest niższa. Jeżeli chcecie być w wyższej kulturze to bądźcie Polakami. Był taki program nawet, aby pomóc Litwinom poprawić się i stać się Polakami. Może Pan zna piękny wierszyk Marii Konopnickiej, choć ona była niby zwolenniczką wolności narodów:

*Pytasz, Litwinie, od kiedy masz polszczyć swe dzieci?
Czy za dużo słońca, gdy od rana świeci?*³

Tej części twórczości Konopnickiej chyba nie znamy. Powinienem mówić oczywiście za siebie.

Ona się przyjaźniła z pisarzem Iwanauskasem. To był chyba ten ojciec dwóch pisarek. Pochodzili z drobnej szlachty. Obie Iwanauskaite miały wykształcenie polskie, ale zostały pisarkami litewskimi. Występowały pod pseudonimem Lazdynu-Pełeda⁴. Obie pisarki utalentowane.

³ Dwuwiersz „LITWINOWI” pochodzi z cyklu „Drobiazgi wileńskie”. W oryginale brzmi: „Pytasz, Litwinie, kiedy polszczyć masz twe dzieci? — Alboż za wiele słońca, gdy od rana świeci?”. „Drobiazgi wileńskie” obfitują w wątki litewskie, ale też antyrosyjskie, co wskazuje na zrozumienie autorki, że konieczna jest współpraca z Litwinami, np. na tej samej stronie zbioru zamieszczono dwuwiersz „W MUZEUM”: „Kiedyż zobaczy Wilno w muzealnej sali, Zamiast żubrów, ostatnich wypchanych Moskali?”, za: Maria Konopnicka, *POEZYJE*, tom VIII: Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków 1915; s.71;

⁴ Lazdynę Pełeda (po lit. oznacza *Sowa z leszczyniaka*) – literacki pseudonim, którym posługiwały się dwie siostry: Zofia z Iwanowskich Przybylewska, lit. *Sofija Ivanauskaitė-Pšibiliauskienė* (1867 -1926) i Maria z Iwanowskich Łastowska, lit. *Marija Ivanauskaitė-Lastauskienė* (1872 - 1957).

Obok tego rosyjskiego projektu, który zakładał, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli językiem menedżerskim, „zarządzanie konfliktem”, czyli wyciąganie korzyści ze skłócenia obu nacji, był jeszcze drugi projekt – niemiecki. W Polsce mało się o tym pisze, że taką namiastkę niepodległości stworzyły okupacyjne władze niemieckie w 1916 roku. Na mocy tzw. Aktu 5 listopada, Niemcy przekazały część administracji na obszarze Królestwa Polskiego Polakom. To stworzyło później podwaliny do powołania Rady Regencyjnej. I Piłsudski i Dmowski odrzucili tę ofertę niemiecką, bo to był według nich obcy projekt tzw. *Mitteleurop*y. W projekt ten zostały zresztą wmanewrowane również elity polityczne ukraińskie, białoruskie litewskie. *Taryba*⁵, która się ukonstytuowała w 1917 roku, powstała dzięki Niemcom?

No, oczywiście Niemcy mogliby nie pozwolić. Otworzono Litwinom jakąś drogę, z nadzieją, że może będzie z tego jakiś protektorat niemiecki. Na to liczono. Ale muszę panu przypomnieć, że to były lata I wojny światowej i na tych terenach szła rywalizacja. Narody chciały czegoś więcej. Albo pełnej niepodległości, albo dużej autonomii. Już podczas sejmiku w Wilnie w 1905 roku, mówiono o tym, dlaczego Litwa nie może mieć takiego statusu jak Finlandia – Księstwo. Tym bardziej, że jest Wielkim Księstwem i carowie pisali jeszcze, po zaborach, że są Wielkimi Książętami Litwy. A ta rywalizacja jest bardzo ciekawa, bo z jednej strony Rosja proponowała zjednoczenie ziem litewskich, Zachodnią Litwę – Małą Litwę, czyli *Preussich Litauen*, z Litwinami pod zaborem rosyjskim. Proponowali zjednoczenie pod egidą Rosji, obu części Litwy. Może i Polsce też przedstawiano takie propozycje, ale z zachodu Niemcy proponowali swoje. Idźcie z nami przeciwko Rosji. Jesteśmy wyzwolicielami. I to się zawsze powtarzało. Wyzwolicieł stąd i stąd. Wyzwolicieł, który jednoczy

⁵ Taryba, Rada (Państwowa), która działała od września 1917 do maja 1920 roku. Na jej czele stał Antanas Smetona. 16 lutego 1918 Rada proklamowała niepodległość Litwy, w czerwcu ogłosiła Litwę królestwem (Królestwo Litwy) i zaproponowała tron księciu wirtemburskiemu Wilhelmowi Herzog von Urach. Z tej propozycji jednak zrezygnowano po kilku miesiącach. Taryba powołała dwa rządy (Voldemarsa i pod koniec 1918 r. Sleževičiusa). Po wybraniu Sejmu Ustawodawczego Taryba uległa rozwiązaniu.

nasze ziemie. Litwę główną tą Wielką i Małą Litwę. I w Polsce o ile wiem było podobnie. Były takie projekty, że jeżeli Polska będzie pod Niemcami, to będzie zjednoczona. Zabór rosyjski będzie wzięty w całości. A Rosja proponowała odbieranie zaboru pruskiego i zrobienie Królestwa Polskiego. No, może w systemie carskim, ale miało to być coś lepszego – z Prusami, może Krakowem? Jeżeli Rosja pokona Niemcy i Austrię to jest szansa zjednoczyć Polskę pod jednym orłem. Pod tym orłem o dwu głowach. To jest tak, że to nie tylko jedna strona coś kombinowała i przekupywała. A ci mniejsi myśleli sobie, tak jak Piłsudski, no dobrze, wobec tego stwarzam legiony walczące przeciwko Rosji, po stronie Austrii. A potem okazało się, że to armia polska. W 1944 roku, gdy Niemcy już odstępowali od Rosji i Litwa zdobyła się na stworzenie armii litewskiej, nie mając oczywiście państwa litewskiego, będąc, jako *Ostland* pod kontrolą Niemców hitlerowskich. Oni zezwolili na stworzenie tzw. jednostek lokalnych – *Vietinie rinktinė*⁶, które walczyły z Armią Krajową. Dla Niemców to

⁶ Lietuvos Vietinė Rinktinė (Litewski Korpus Lokalny) –litewska formacja powstała w lutym 1944 r. na mocy porozumienia między gen. Povilasem Plechavičiusem, b. szefem sztabu armii litewskiej, a dowódcą SS i policji na Litwę gen. mjr. Harmem oraz SS-Obergruppenführerem Friedrichem Jackelnem, który patronował bez powodzenia, wcześniejszym próbom sformowania litewskiego legionu Waffen-SS. Pomysł poparła litewska administracja samorządowa, a także podziemie niepodległościowe. Korpusem mieli dowodzić wyłącznie litewscy oficerowie, Niemcom nie wolno było wtrącać się w jej wewnętrzne sprawy. Ale dowództwo LVR deklarowało, że podstawowym celem formacji będzie walka o odrodzenie niezależnego państwa litewskiego. Niemcy jednostki te nazywali Litauische Sonderverbände (Litewskie Oddziały Specjalne do Zwalczenia Partyzantki). W dniu 16 lutego 1944 r. gen. Plechavičius zaapelował przez radio o wstępowanie w szeregi LVR. W rezultacie zgłosiło się kilkanaście tysięcy młodych Litwinów. Wokół tego projektu panowała atmosfera entuzjazmu. W dniu 1 kwietnia 1944 r. oddziały Korpusu weszły do Wilna. Wobec traktowania przez Polaków tych terenów jako integralnej części państwa polskiego, doszło do walk z polskimi oddziałami AK. Gen. Plechavičius wysłał na Wileńszczyznę siedem batalionów. Do największych walk doszło w maju 1944 r. Oddział LVR wszedł do wsi Pawłowo, gdzie zamordował kilku cywilów. Został tam następnie zaatakowany przez AK, pod komendą „Mocarnego”. Litwini wycofali się, Polacy zaś rozstrzelali na miejscu jeńców, w tym dowodzącego oddziałem kapitana. Następnego dnia w rejonie Grauzyszek doszło do bitwy między 8 i 12 brygadami AK a LVR. W jej efekcie 308 batalion litewski został rozproszony. Zginęło 37 Litwinów, a dalszych 10 podczas odwrotu, kilkudziesięciu odniosło rany. Po kilku dniach na tyły grupy polskich partyzantów na szosie Staromalackiej, ok. 25 km od Wilna, uderzył oddział litewski. Polacy ponieśli klęskę. Największa bitwa miała jednak miejsce

było wygodne, niech sobie walczą z AK i niech walczą z bolszewikami. Bo wtedy była partyzantka bolszewicka i polska – obie rabowały wieś i nie szkodziły Niemcom za wiele. Ponieważ oni rabowali wieś litewskie i napadali na miasteczka i na administrację, to ta jednostka powstała i po to, by bronić ludzi. Ale była zgoda i podpisane dokumenty, że Niemcy nie posłają tych litewskich oddziałów na front przeciwko Rosji, że będą tylko służyli na miejscu. Generał Plechavičius i ówczesni dowódcy litewscy mieli przekonanie, że przyjdzie moment, gdy Litwa, aby mieć jakiś głos w sytuacji powojennej, musi mieć własną siłę. Bronić się trzeba było oczywiście i przed Polakami, bo oni też chcieli wykorzystać szansę. Takie plany AK były wykryte później. Może w skali lokalnej, a może w skali całej Armii Krajowej. Armia Krajowa miała wziąć Litwę. Nie tylko Wilno. I zamierzali nawet przesiedlić Litwinów do Królewca przekazanego Polsce, a całą Litwę zasiedlić Polakami. Takie były plany i komuś to pięknie na papierze wyglądało!

w nocy z 13 na 14 maja w Murowanej Oszmianie i okolicach. W ciężkich walkach Litwini zostali rozbici. Zginęło 51 żołnierzy litewskich, a 170 dostało się do niewoli. Jeńcy litewscy zostali upokorzeni, rozebrani do bielizny i w trzech kolumnach skierowani do wsi Jaszuny, oraz do Wilna i Oszmiany. LVR poniósł klęskę, a na terenie pow. oszmiańskiego i wileńsko-trockiego Armia Krajowa przejęła kontrolę. Niemcy początkowo zachowywali przyzwalające milczenie wobec istnienia Korpusu, szybko jednak zaczęli torpedować porozumienie, gdyż zaniepokoiła ich skala litewskiej organizacji. Dążyli do podporządkowania ich swojemu dowództwu. Zażądali złożenia przez żołnierzy Korpusu przysięgi na wierność Hitlerowi. Wobec odmowy, 9 maja 1944 r. SS-Obergruppenführer F. Jackeln przejął komendę nad oddziałami LVR w Wilnie, a jednostki w innych częściach Litwy miały być dowodzone przez innych dowódców niemieckich. Litwinom kazano założyć mundury Waffen-SS, a salutowanie zastąpić powitaniem „Heil Hitler”. Oznaczało to jawne pogwałcenie porozumienia i koniec litewskiego korpusu. W odpowiedzi jego dowództwo rozkazało swoim oddziałom w polu, w tym na Wileńszczyźnie, wypełnianie rozkazów wyłącznie litewskich oficerów, odesłało też do domu kadetów szkoły oficerskiej w Mariampolu. Niemcy zareagowali aresztowaniem 15 maja gen. P. Plechavičiusa i całego sztabu Korpusu. Generał trafił do obozu koncentracyjnego koło Rygi. Ponadto za niesubordynację rozstrzelano ponad stu żołnierzy i oficerów. Ponad 3,5 tys. żołnierzy i cywilów zatrzymano i wywieziono do Rzeszy. Część żołnierzy LVR uciekło z bronią do lasu kontynuując walkę z AK, potem z armią Czerwoną i władzą sowiecką, inni zostali wcieleni do oddziałów niemieckich. Sam Gen. Plechavičius, uciekł przed wejściem Armii Czerwonej do zachodniej części Niemiec, potem do USA. Zmarł w Illinois w 1973 r.

Dlatego to mówię, bo to się powtarza – jak pod egidą obcego państwa zrobić coś swojego, żeby w odpowiednim czasie mieć słowo do powiedzenia. Tak było i z Tarybą 1918-go. Taryba też robiła manewry, niby zgadzała się z protektoratem Niemców, niby z monarchią, Księżę Wilhelm Urach miał zostać królem Litwy. Spotkałem wnuka tego Uracha, pokazywał mi dokumenty, było nawet zobowiązanie, że w kilka miesięcy Księżę nauczy się litewskiego, że jego dzieci będą się uczyły po litewsku. To taki los tych słabszych, którzy muszą kombinować oczekując na sprzyjający moment. W roku 1917 też tak było.

Ja stawiam te dwa projekty, niemiecki i rosyjski – projekty dotyczące „zarządzania” tą częścią Europy – jako sprzeczne i zderzające się na naszych terytoriach. Ale był też pomysł Piłsudskiego – federacji środkoeuropejskiej. Ten pomysł nigdy nie znalazł na Litwie liczących się zwolenników, nigdy nie był przez Litwinów poważnie traktowany. Czy dlatego, że Polacy mieli zbyt protekcyjnalne podejście do Litwy? To musiało drażnić Litwinów.

No tak, mocarstwo jest mocarstwem. Odrodzenie mocarstwa to była porażająca mitologia. I co tam Litwa, byłaby prowincją. Województwem.

W elitach litewskich nigdy taki pomysł – stworzenia szerszej federacji nie znalazł poważnego miejsca?

Nie, ale to chyba nie było realne. Federacja z Polską? Propozycja Polski sprowadzała się do tego, aby się przeciwstawić bolszewikom, ale potem, aby dołączyć Litwę do Polski. To była groźba dla Litwy, już nigdy więcej Litwa by nie wybrnęła z tego bagna.

W Londynie i w Paryżu z kolei mało poważnie traktowano Polskę. Piłsudski był dla Lloyda George’a awanturnikiem, podobnie dla *Qui d’Orsay*. Taki wschodnioeuropejski watażka, którego trzeba krótko trzymać, bo narozrabia. I ten pomysł z marszem na Kijów był przez nich traktowany, jako awanturnictwo, ta klisza się utrzymała. Czytałem

znaną książkę Henry Kissinger'a „*Dyplomacja*”⁷, gdzie on powtarza te schematy, że to polska wywołała wojnę z bolszewikami wdając się w konflikt o Ukrainę. Oni tam na Zachodzie, w USA nie rozumieli i chyba do dzisiaj nie rozumieją, może oprócz kilku profesjonalnych historyków, że projekt kijowski, wyprawa kijowska były dramatyczną próbą uratowania Polski i tej części Europy przed bolszewizmem.

Gdyby traktować to, jako wojnę prewencyjną, aby odsunąć granicę poza Ukrainę, to nawet dziś jest to za trudne dla całej Europy, nie tylko wtedy dla Piłsudskiego.

Wtedy jeszcze był ten kontekst, że generał Denikin czekał na pomoc z zachodu, Piłsudski pewnie mógł pomóc, ale kto wie czy nie bardziej bał się Rosji białej?

Tak, biała Rosja jeszcze była uważana za coś konkretnego. Niedawno dowiedzieliśmy się o takim smutnym fakcie. Litwini chcieli organizować korpus szwoleżerów w Ameryce. W 1918 roku.

To było po *Akcji Wilsona*?⁸

Tak, już Litwa przyjęła te podstawy samookreślenia narodu. Ogłosiła się państwem, z Wilnem jako stolicą, w *Akcji* 16 lutego. I gdyby ten korpus Litwinów z amerykańskimi flintami przyjechał na Litwę, to byłoby dużo żołnierzy, sytuacja zupełnie inna. Ale Amerykanie nie pozwolili. Bo jeszcze uważali na białą Rosję, carscy ambasadorowie protestują i Ameryka

⁷ H. Kissinger, *Dyplomacja*, wyd. polskie, Warszawa 1996;

⁸ 8 stycznia 1918 prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson, wygłosił słynne przemówienie w Kongresie, zawierające czternaście punktów dot. warunków zakończenia wojny. W punkcie trzynastym znalazło się ważne dla sprawy polskiej stwierdzenie: *Należy utworzyć niezależne państwo polskie, które będzie zajmować terytoria zamieszkałe przez niezaprzeczalnie polską ludność i któremu należy zapewnić bezpieczny i swobodny dostęp do morza...* W czasie I wojny powoływano także ochotników do amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego w Europie, wśród nich byli właśnie przedstawiciele różnych narodów Europy Środkowej i Wschodniej.

nie chce robić im na złość. Liczono się z tym, że Litwa może jeszcze zostać pod Rosją. Nie pod bolszewikami, ale pod Rosją. W sensie prawnym jeszcze liczono, że to terytorium Rosji. Dlatego trzeba było wszystko robić samemu.

To był duży projekt – ci szwalożerowie litewscy w USA?

Nie znam szczegółów, ale parę tysięcy mogło być. Bo był taki patriotyczny ruch litewski wśród emigracji. Panował entuzjazm: nie do wiary, Litwę będziemy mieli!

Ciągle ta historia nam przeszkadza, i te nie nasze projekty?

Ale zabór Wilna to był polski projekt. Projekt Piłsudskiego. Chociaż ludzie sumienia, rozsądni opowiedzieli się przeciw temu, tak jak Michał Römer⁹. Ale i w Polsce wielu nie uważało, że to dobry pomysł, by skorzystać z momentu i wysłać kawalerię do Kiejdan, aby okrążyć Kowno.

No, Wilno było dla Piłsudskiego czymś osobiście ważnym – mała ojczyzna, najważniejsza bodaj część jego wielkiej ojczyzny. Dlatego na Roszie spoczywa jego serce.

Na Litwie uważamy, że Wilno, zajęcie Wilna, miało być tylko argumentem do przejęcia całej Litwy. Aby w formie jakiejś autonomii, federacji...

Miały powstać trzy Litwy – Południowa (Białoruś), Środkowa (Wileńszczyzna) i Zachodnia (Żmudź i okolice).

⁹ Michał Pius Römer, (1880–1945), prawnik, uczonek, wykładowca i rektor Uniwersytetu w Kownie. Był uznawany za przywódcę ruchu „krajowców”, zwolenników odnowienia tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego i uszanowania odrębności politycznej Litwy i Polski, przy zachowaniu ścisłej współpracy. Odrzucił propozycję Piłsudskiego, aby zostać Premierem Litwy Środkowej, po zajęciu Wilna przez Żeligowskiego. Później uznawany w Polsce za „litwomana”. Od 1922 roku mieszkał w Kownie, gdzie pracował również, jako sędzia, honorowany i czczony przez władze Litwy. Pochowany na Wileńskiej Rossie. W Polsce w latach 90. ukazały się drukiem jego obszerne i wielotomowe „Dzienniki”.

To była sztuczna koncepcja – sposób na to, jak nazwać ten kraj zabrany. To, co dziś mamy, jako Osetię Południową. Polska wtedy zrobiła taką Osetię Południową. Na jakiś czas, na 2–3 lata, a potem aneksja. Ale były cały czas propozycje, aby oddać Wilno, pod warunkiem, że cała Litwa wejdzie do federacji. Oddają Wilno, ale zabieram całość. Będziemy mieli wspólne państwo federacyjne i wtedy Wilno pozostaje na Litwie.

To były sztuczki polityczno-militarne? Ale i Litwini nie zasypywali gruszek w popiele. Uczyli się szybko od Polaków, dlatego Memel¹⁰, czyli Kłajpeda było już samodzielnym projektem litewskim, można by powiedzieć, że według wzorców zaczerpniętych od Żeligowskiego.

I nie tylko projektem litewskim. To było ciekawe, gdyż w końcu I wojny światowej nie było wiadomo, w którą stronę Litwa wpadnie, do Niemiec, do Rosji, czy nawet do Polski? A w końcu, gdy jest kłótnia to niech na razie będzie sama, przez jakiś czas. Tak samo było z Kłajpedą. Nawet Niemcy się na to zgodzili, bo bali się Polski. Aby tam tylko Polska się znalazła.

Litwini zaoferowali lepszy wariant zarządzania majątkiem niemieckim?

Jakby tak. Od Litwinów niewiele złego mogło ich czekać. A gdyby tam przysłała Polska to już wojna. Tak, jak była wojna o Gdańsk, jeszcze wcześniej mogłaby być wojna z Polską o Kłajpedę. W tej sytuacji byłaby już taka kasza... Litwa też nie stałaby obojętna. Ale wtedy przyszło to rozwiązanie chyba najlepsze, gdy po akcji Litwinów przyznali Kłajpedę Litwie. Wszyscy się zgodzili – i Ententa i nawet Niemcy. Niemcy potwierdziły to Układem pokojowym, czy traktatem o stosunkach wzajemnych i dyplomatycznych z 1928 roku. Niemcy uznali Kłajpedę, jako część suwerenne-

¹⁰ W latach 1919–1923 w rezultacie ustaleń przyjętych przez Ligę Narodów Memel (Kłajpeda) była administrowana przez Francję. Szerzej o konflikcie niemiecko-litewskim wokół Kłajpedy zob. P. Łossowski „Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945”, Warszawa, 2007;

go państwa litewskiego, przy pewnej autonomii dla ludności niemieckiej. Potwierdzili, że za Niemnem już jest Litwa. Chociaż po tej stronie Niemna też byli Litwini, którzy jeszcze czegoś żądali i marzyli.

No tak, Tylża.

Tylża, Ragainie (Ragnit), Įsrutis (Isternburg), tam jeszcze było dużo Litwinów. I środowiska literackie i drukarnie i autochtoni. Nie byli całkiem zgermanizowani. Prócz tego było jednocześnie bardzo dużo już zgermanizowanych Litwinów. Mogli jeszcze mówić po litewsku, ale już czuli się patriotami niemieckimi. Już ich „przerobiono”, jakby na Niemców od dziada – pradziada.

A propos jeszcze stereotypów litewskich nawet ludowych. Jak np., że „Polak, to zdrajca”. To dziedzictwo obecne w świadomości litewskiej właśnie od czasu POW i wyprawy Żeligowskiego. Powinniśmy i nadal musimy to zwalczać, tyle, że hasła pewnych Europarlamentarzystów „atakuj Litwę wszędzie na świecie” są mało pomocne.

**Z perspektywy
historii rodzinnej**

Proszę powiedzieć Panie profesorze, czy Pana poglądy w polityce są częścią poglądów pana Ojca¹ i tej przedwojennej elity kowieńskiej? Czy w Pana dojrzwaniu politycznym, miały znaczenie dyskusje w domu, przy obiedzie, podsuwane przez ojca książki czy gazety? W jakim stopniu czuje się Pan ukształtowany przez tzw. przedwojenną Litwę kowieńską?

Z przedwojennej Litwy zostały mi w pamięci powiedzonka polskie, czasem jakieś wspomnienia w rodzinie. To pamiętam. Dużo było opowiadań o przygodach Ojca na wojnach. Również z wojny z Polakami. Gdy Litwini przegrali bitwę o Sejny i Sejneńszczyznę.

To był 1919 rok?

1920-ty, i ojciec dostał się do niewoli polskiej. Opowiadał jak uciekli. Dwojgu z nich się udało. Wydostali się przez Wadowice do Cieszyna, gdzie Czesi ich bardzo życzliwie przyjęli. Oni nie kochali Polaków i na-

¹ Vytautas Landsbergis-Žemkalnis (1893–1993) – litewski architekt, syn Gabrieliusa, litewskiego dramaturga i reżysera, aktywnego działacza odrodzenia litewskiego. Druga część nazwiska rodowego jest dosłownym tłumaczeniem na język litewski pierwszego członku. W latach 1913–1916 V. Landsbergis- Žemkalnis studiował architekturę na Politechnice Ryskiej. Po I wojnie światowej kontynuował studia na Wyższej Szkole Architektury w Rzymie. Służył w wojsku litewskim (kapitan artylerii). W 1921 ożenił się z *Ona Jablonskyte*, lekarką, córką słynnego litewskiego działacza odrodzeniowego prof. Jonasa Jablonskisa. V. Landsbergis- Žemkalnis w okresie międzywojennym był zatrudniony, jako architekt w Kownie, od końca 1939 pełnił funkcję naczelnego architekta m. Wilna. W czerwcu 1941 r. wchodzi w skład powołanego *ad hoc* rządu RL, gdzie kilka tygodni pełni funkcję Ministra ds. Gospodarki Komunalnej. W 1944 wyjeżdża w głąb Rzeszy, by uratować syna Gabriela (starszego brata Vytautasa) aresztowanego przez władze hitlerowskie za działalność wywrotową. Koniec wojny zastaje obu w strefie działań wojsk amerykańskich. Obaj w 1948–1949 decydują się na emigrację do Australii. W 1959 r. ojciec wraca do kraju.

wet pozwolili im uciec dalej na zachód. Internowali, ale tak miękko. I oni uciekli stamtąd do Niemiec i powrócili do Litwy. Opowiadał, więc te przygody i swoje historie. Nawet był taki bardzo znamieny moment, gdy szli nocami po ucieczce i jeszcze w granicach Polski dotarli do jakiegoś miasta, nie wiedzieli, co to za miasto. Ponieważ byli w obozie koło Wadowic kierowali się na Cieszyn. Koło Ostrawy mieli przejść zieloną granicę. Ale byli już wycieńczeni z głodu i zmęczenia i mój Ojciec zaproponował, że w tym nieznanym miasteczku pójdzie do księdza. Widział tam kościół, była plebania. Ojciec dobrze mówił po polsku, bo miał Matkę Polkę. Rodzina była mieszana i z Matką rozmawiał w domu po polsku. Udał się, więc do tego kościoła, już przedtem jeden z ich towarzyszy gdzieś poszedł swoją drogą, a oni we dwoje z kolegą zdecydowali iść razem. Zaszli na podwórze plebanii, był jeszcze świt, spotkali gospodynię. Spytała czy Pleban może wyjść, a gdy wyszedł ksiądz Proboszcz Ojciec powiedział, „*jesteśmy Litwinami, z armii litewskiej, uciekinierzy z niewoli, chcemy iść do Ojczyzny, ale umieramy z głodu. W imię Jezusa Chrystusa, niech Ksiądz Proboszcz pomoże. Prosimy o chleb*”. I proboszcz miał powiedzieć coś takiego: „*Przede wszystkim jestem Polak, a dopiero potem ksiądz*”. To zabrzmiało dla nich trochę strasznie, jakby miał ich już wydać. Ale nie wydał. Powiedział, że nie mogę was przyjąć, abyście nocowali. Ale przyniósł kanapki, dał się napić, dał im jeszcze kanapki na drogę. Ale formuła była taka: *przede wszystkim jestem Polak*. A jednak postąpił, jak ksiądz, jako chrześcijanin. I udało się im. Ten trzeci, który poszedł swoją własną drogą został potem złapany. Ostro się z nim obchodzono. Były wypadki przecież nawet rozstrzelania jeńców. Jeszcze tam na Sejneńszczyźnie. Major Ramanauskas był rozstrzelany, na rozkaz polskiego oficera Piaseckiego. Byli wściekli, że tak dużo stracili żołnierzy i oficerów, gdy zdobywali Sejny z rąk Litwinów. A Litwini, jakby bez strat. Gdy się skończyła amunicja poddali się. A Polski oficer zapytał na głos: „*Jak to, tylu naszych poległo? Rozstrzelać*”. Chcieli innych jeszcze rozstrzelać, ale taki był krzyk litewskich jeńców, że sami Polacy powstrzymali tego swojego kapitana, czy chorążego, aby więcej nie zabijać. Te wypadki oraz nazwiska są znane.

Ojciec Pana był architektem. Gdzie on się nauczył swojego zawodu?

Najpierw uczył się w Rydze na Politechnice. Wkrótce był początek wojny, Politechnikę przeniesiono do Moskwy. Tam wzięto go do armii rosyjskiej. Był porucznikiem. A po wybuchu rewolucji powrócił na Litwę i służył, jako szwoleżer w armii litewskiej. Miał już wykształcenie i dlatego służył, jako oficer a potem dowódca baterii, był artylerzystą. Ponieważ był inżynierem wyliczał trajektorię lotu, znał się na tym. Mam taki rysunek spod Sejn, na którym wyrysowane, gdzie stoją Polacy, gdzie bateria, haubica i jak strzelać, żeby trafić. Tak, więc był oficerem, a jak się wojny skończyły to moja Matka postanowiła, że skoro już był żonaty i mieli córkę, to trzeba wyjść z armii. Chociaż jeszcze był stan wojenny, ale wyszedł taki rozkaz, że szwoleżerowie, nawet oficerowie mają prawo wyjść do cywila. Dla kontynuacji studiów! Po wyjściu z armii wyjechał do Berlina, do Pragi, a potem znalazł odpowiednie dla siebie studia w Rzymie. Studiował w Królewskiej Akademii Architektury. I skończył te studia.

Przed wojną pracował, jako architekt? Nie był w polityce?

Nie, nie był w polityce aktualnej. No, należał do organizacji, jak na przykład Aeroklub, był też zawziętym automobilistą, kierowcą. Miewał wypadki. A chciał jeszcze latać, trochę się uczył. Miał przyjaciela bardzo sławnego awiatora, generała Gustaitisa², który był konstruktorem i budował litewskie samoloty. Litwa była ambitnym państwem budując własne samoloty.

² Antanas Gustaitis (1898–1941), lotnik, inżynier, generał, organizator litewskich sił powietrznych. Współzałożyciel Aeroklubu. Zamordowany przez władze sowieckie za próbę ucieczki na zachód.

³ Steponas Darius i Stasys Girenas (obaj zginęli w katastrofie lotniczej w 1933 r.) byli amerykańskimi Litwinami. Służyli w armii USA, lotnictwo było ich pasją. Zakupili i wyposażyli niewielki samolot, który nazwali „Lituanica”, aby przelecieć z USA na Litwę bez lądowania i pobić rekord przelotu nad Atlantykiem z 1927 r.. Wystartowali 15 lipca 1933 r. z Nowego Jorku i zamierzali wylądować w Kownie po pokonaniu ok. 7 tys. km, ale złe warunki pogodowe, brak łączności radiowej i zmęczenie przyczyniły się do tragicznego przerwania ich lotu na terytorium Niemiec (dzisiaj Pszczelnik k/Myśliborza). W 75 rocznicę ich śmierci, pod pomnikiem obu lotników w Pszczelniku spotkali się Prezydenci L. Kaczyński i V. Adamkus.

No, Darius i Girienas³, znani piloci, podobnie jak nasi Żwirko i Wigura. To chyba nawet te same czasy. Przelatywali nad Atlantykiem, potem zginęli, tragicznie.

To tak symbolicznie. To budziło podziw, że Litwini chcą latać. I teraz tak jest. To tyle o moim Ojcu, a polityka przyszła nieco później. Z okupacją bolszewicką. Gdy był na stanowisku, był głównym architektem miasta Wilna, robił rekonstrukcję starówki.

Kiedy to było?

Po odzyskaniu Wilna, dla nas to odzyskanie w 1939 roku, był taki apel do Litwinów, aby przyjeżdżali do Wilna i tworzyli tam administrację. On postanowił, że to jego miasto. Zaprzyjaźnił się tam ze słynnym pianistą Stanisławem Szpinalskim, z wieloma architektami Polakami, których wciągnął do swojego urzędu. Zorganizował nawet orkiestrę!

Pamięta Pan już to Wilno, z tamtych czasów?

Tak, chociaż od razu nie pojechałem z Ojcem, pojechałem później już w czasie wojny, w 1942 roku. Ale pamiętam, jak Ojciec z Matką pierwszy raz po dłuższym czasie pojechali tam. Przywieźli pamiątki, np. cegłę z Zamku. To było ich miasto, ich czasów gimnazjalnych. Gdy się przyjaźnili, gdy było Litwinów nie tak wielu, oni w tym środowisku byli bardzo złączeni. Groby rodziców Ojca też są w Wilnie. Moich dziadków.

Oni pochodzili z Wilna?

Nie, mój dziadek urodził się koło Poniewieża⁴. Babcia z Wołynia. A Ojciec urodzony już na północnej Litwie. Dziadek był ekonomem, zarzą-

⁴ Gabrielius Landsbergis-Žemkalnis (1852–1916) – litewski dramaturg i reżyser teatralny, działacz odrodzenia narodowego na Litwie, Po ukończeniu gimnazjum w Szawlach, pobierał nauki w uczelni dla telegrafistów w Rydze. Od 1871 roku pracował, jako telegrafista w Moskwie, gdzie uczęszczał na zajęcia z prawa na uniwersytecie. Po powrocie na Litwę rozpoczął współpracę z litewskojęzycznymi pismami „*Varpas*”, „*Ūkininkas*”, później także z „*Vilniaus žinios*” i „*Viltis*”. Jest pochowany na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

dzał majątkami, potem służył w banku, był agentem ubezpieczeniowym. I stał się działaczem litewskim, dziennikarzem, dramaturgiem i reżyserem. W swoim czasie był zesłany do Rosji, zabroniono mu żyć na Litwie. Musiał być pod nadzorem policji carskiej w Moskwie. Potem w Smoleńsku. A po wojnie japońskiej, gdy carat zmiękł, powrócił do Wilna a tu już koledzy wydawali pierwszy dziennik litewski. „*Vilniaus žinios*”⁵. Drugi mój dziadek był redaktorem – Jonas Jablonskis⁶, lingwista, a dziadek Gabrielus Landsbergis był administratorem tej gazety.

Kasy pilnował.

Nie, nie kasy. Miał zadania zarządcze, administracyjne. Był też organizatorem przy tym Wielkim Sejmie 1905 roku. Nie był deputowanym, ale był w grupie organizacyjnej, pracował z Basanavičiusem. Pisał już wtedy dramaty, komedie, melodramat „*Birute*”, który okazał się pierwszą operą litewską. Umarł w czasie wojny w Wilnie, w 1916 roku, gdy wszystkie dzieci były w Rosji. Był sam, umierał w przytułku dla sierot. Tam staruszka przyjęła. Ot, taki los szlachcica Landsbergisa bez majątku.

⁵ *Vilniaus žinios* (*Wiadomości Wileńskie*) – było jedyną litewskojęzyczną gazetą ukazującą się w cesarstwie rosyjskim, w latach 1904–1909. (*Aušra*, wydawana od 1883 r. była drukowana w Prusach) Pierwszy numer ukazał się 23 grudnia 1904 roku. Właścicielem i wydawcą pisma był Petras Vileišis, przejściowo pismo było wydawane również przez Jonasa Jablonskisa i Povilasa Višinskisa, później m.in. przez Jonasa Kriaučiūnasa, Juozasa Tumasa-Vaižgantasa, Jonasa Vileišisa. W 1905 roku nakład pisma wynosił przeciętnie 6000 egzemplarzy. Z gazetą współpracowali m.in. uczestnicy tzw. wielkiego sejmku wileńskiego z 1905 roku. Ostatni numer (1175) ukazał się 17 marca 1909 roku.

⁶ Jonas Jablonskis, ps. *Rygiškių Jonas* (1860–1930) – litewski językoznawca i tłumacz, twórca współczesnego języka litewskiego. Nauki pobierał w gimnazjum w Mariampolu, po czym studiował filologię klasyczną na Uniwersytecie Moskiewskim (ukończył w 1885). Po studiach nauczał łaciny i greki w gimnazjum mitawskim, Tallinnie, Poniewieżu, Grodnie i Brześciu. Ze względu na zaangażowanie w litewski ruch odrodzeniowy władze wysłały go do Pskowa. W latach 1904–1905 pracował w redakcjach „*Vilniaus žinios*” i „*Lietuvos ukininkas*”. Pracował w gimnazjum w Woroneżu. Po powrocie na Litwę wykładał językoznawstwo na Uniwersytecie Kowieńskim. Publikował artykuły na temat języka litewskiego w gazetach „*Aušra*”, „*Varpas*”, „*Lietuvos žinios*”, „*Vairas*”. Jonas Jablonskis jest autorem wielu neologizmów w języku litewskim, m.in.: *vandenilis*, *deguonis*, *atvirukas*, *pirmadienis*, *antradienis*, *vienaskaita*, *daugiskaita*, *ateitis*, *praeitas*, *degtukas*, *pieštukas*, *pojūtis*, *įtaka*, *pažanga*, *tiesė*, *kreivė*, *vadovėlis*, *teismas*.

Pan wyrastał w atmosferze patriotycznej i moment pójścia do polityki, kiedy Pan się zdecydował na aktywność społeczną, był uwarunkowany losami rodzinnymi. Kiedy Pan się włączył w „Sajudis”? Czy Pana aktywność polityczna miała miejsce jeszcze wcześniej?

Te losy Litwy, jeszcze dekady przed tym, przechodziły przez naszą rodzinę. Wujek, brat matki został osądzony i zastrzelony przez bolszewików. Kuzyn, Leonas Landsbergis-Žemkalnis był rozstrzelany po wykryciu jego udziału w przygotowaniu w podziemiu powstania, tego czerwcowego w 1941. Sztab wileński powstańców został wykryty. To było powstanie Litwy przygotowywane przeciwko bolszewikom, przeciw uciekającej armii. Kilka dni działał już tymczasowy rząd litewski, dopóki Niemcy nie przyszli. Ojca zaproszono i on poszedł do tego rządu. Był ministrem ds. gospodarki komunalnej. Miesiąc – półtora przetrwał jeszcze ten rząd, ale już jakby w niemieckiej blokadzie.

Czy Niemcy stosowali jakieś represje wobec tego rządu?

Później, po skasowaniu tego rządu. Przez jakiś czas tolerowali ten rząd, choć formalnie go nie uznawali, nie zezwalali na rządzenie, a jednak dekrety tej władzy litewskiej były wykonywane przez samorządy. Bo te tymczasowe władze litewskie, po ucieczce Sowietów zdążyły ogłosić, że wszystko powraca do sytuacji jak przed wojną. Samorządy, sądownictwo, notariusze, oświata. Litwa jest znów, ta sama. Bez Prezydenta Smetony i bez Tautininków⁷, tych nie było w koalicji. Byli socjaldemokraci, chadecy i ludowcy. Wtedy Ojciec był w polityce. Oczywiście, gdy walczył z bronią w rękę, to też był w polityce. Kiedyś, gdy wzięto go do niewoli miał propozycję przejścia do Polaków. Proponowano mu – *chodź, będziemy razem bić tych bolszewików!* A nawet znalazł się tam jakiś daleki krewny z Mongirdów,

⁷ Litewska Partia Narodowa (Lietuvių tautininkų sąjunga) działająca w latach 1924–1940 i odrodzona po 1989 roku. Pierwszym liderem partii był prof. Vincas Krėvė-Mickevičius. Po zdobyciu władzy przez Prezydenta Antanasa Smetonę partia Tuatyninków była uznawana za główną (obok chadeków) siłę polityczną państwa litewskiego. Znaczna część ministrów i szefów instytucji państwowych była związana z tą partią.

a Landsbergowie byli wszędzie i w Polsce i w Niemczech i na Litwie, a tam był kolega z gimnazjum w Wilnie. Namawiał go – z Litwinami natychmiast będzie pokój, współpraca i będziemy razem walczyć przeciw bolszewikom. No tak, mówił wtedy Ojciec, jak będziemy wspólnie, razem, to zgoda, ale na razie jesteśmy w stanie wojny, nie pozwolę sobie na zdradę. Potem były sowieckie i niemieckie represje polityczne, które dotyczyły też krewnych, naszej rodziny. Mój brat, Gabrielius...

To imię po dziadku.

Tak, po dziadku. Był chłopcem, bardzo patriotycznie wychowanym i nastawionym przeciw okupantom. Był w gimnazjum w grupie młodzieżowej antyniemieckiej.

W Wilnie?

Nie, w Kownie, Ojciec w tym czasie pozostawał w Wilnie, a myśmy z matką mieszkali w Kownie. Tam mieliśmy dom, matka była lekarką, miała swój gabinet. I brata aresztowało gestapo w Kownie. Rodzice bardzo się bali, że mogą go rozstrzelać lub powiesić, bo tak robiono w tamtym czasie. Niemcy musieli jednak wszcząć sprawę sądową i to dało nadzieję, że uda się wygrać na czasie. A potem akta sprawy zaginęły lub spłonęły po bombardowaniu, w Tylży, bo tam ich najpierw wywieziono. Potem zniszczono Królewiec i brat został dalej wywieziony do dzisiejszego Gorzowa Wlkp. Miasto nazywało się wtedy Landsberg an der Warte.

Landsbergisa do Landsbergu!

I Ojciec tam go znalazł. Pojechał za nim, ratować go. I potem jeszcze dalej na zachód, przez Berlin, więzienie Tegel, aż obaj się znaleźli przy końcu wojny w zachodniej części Niemiec. Dostali się do Amerykanów. Tak, brat od kilkunastu lat był w polityce. A ja byłem mniejszym chłopcem w gimnazjum. Pełno było informacji o partyzantce, o deportacjach, o groźbach. Czuliśmy zagrożenie. Ojciec wrócił z Australii w 1959 roku. Nie czuł się dobrze na emigracji, na obczyźnie. I wrócił, aby pracować

jako architekt. Pracował jeszcze przez dwadzieścia lat w Instytucie Projektowania oraz przy restauracjach miasta Wilna. I zawsze były rozmowy, co to będzie dalej z naszą Litwą. On patrzył z nadzieją w przyszłość. I miał – szkoda, że jestem taki stary, nie zobaczę jak oni będą uciekali, ale wy zobaczycie. I okazało się, że zobaczył.

Gdy umarł miał 97 lat?

Nie, 100 lat miał! Było zatem przekonanie, że z tą władzą sowiecką to jest bez sensu, chociaż trzeba jakoś żyć. I nawet przy Sowietach można coś robić. On jak tylko wrócił pojawiła się sprawa projektów, budowy elektrowni atomowej, były plany budowania tamy pod Jurbarkiem. W dole Niemna, ale miało tam być jeszcze przedsiębiorstwo naftowe. Miało to powstać w środku Litwy. I wtedy się ta inteligencja litewska-sowiecka zorganizowała. Byli pisarze, naukowcy, którzy wysyłali memoranda i naciskali na lokalne władze komunistyczne. Te władze też nie chciały takiej zguby dla kraju. Nawet udało im się projekty zdjąć z planu pięcioletniego, co było nie do pomyślenia, że Moskwa zgodziła się odroczyć na następne lata. A w dodatku przenieśli budowę rafinerii do Możejek.

I była jeszcze jakaś elektrownia wodna, którą Brazauskas budował, w latach 70. i zbudował na tym sukcesie swoją partyjną karierę.

Tak, to była elektrownia pod Kownem. Ale tama była przed Kownem. W wypadku tego drugiego projektu byłaby tama na dolnym Niemnie, to by strasznie zniszczyło całe powiaty.

No tak, to teren bardzo płaski, jak pole golfowe, lub stół bilardowy, gdyby się rozlało...

Nie zupełnie tak, pagórki są przy dolinie, ale zniszczono by ten cudowny krajobraz nadniemieński, stare grodziska, szlaki wojen z krzyżakami. To wszystko byłoby pod wodą. Warto odnotować, że czasami Ojciec też rozmawiał o losach Litwy w takim kontekście – albo Rosja albo Polska. Docho-

dził do wniosku, że w tej sytuacji to lepiej Polska. Gdyby doszło do takiego wyboru to lepiej z Polską. Oczywiście tak na dalszą metę, bo wtedy trudno było przewidzieć rozwój wydarzeń. Moje pokolenie patrzyło z zazdrością na taki status, jaki miała Polska, i marzyliśmy o tym, żeby mieć status takiej Litwy jak Polska Ludowa. Ale niekolonizowanej, z jakimiś prawami robienia własnej gospodarki i posiadania przedstawicielstw dyplomatycznych w świecie. Aby imię Litwy było znane w świecie. Chcieliśmy, choćby czegoś jeszcze słabszego niż PRL. Choć pod komunistami, ale swoimi.

A jakie relacje miał Ojciec z Niemcami? Czy on ich szanował, lubił?

Po tej wojnie nie mógł ich lubić. Napaść na Polskę postawił ostatnią kropkę nad decyzją Ojca aby zmienić nazwisko, to brzmiące po niemiecku nazwisko przerobił na litewskie Žemkalnis.

Przed wojną też ich nie bardzo lubił, zwłaszcza nie podobało mu się podejście do mniejszych narodów. On był w gimnazjum w Rydze, to była szkoła rosyjska, ale przeważali tam Niemcy. Niemcy bałtyccy. Potem jak był na Politechnice, to też przeważali Niemcy, mieli swoje korporacje studenckie, byli świetnie zorganizowani. I patrzyli na tych innych, na Litwinów, Polaków, Łotyszy, jak na dzikusów. Nawet używano takich przezwisk – dzikusy. Wilden.

Dzikusy, znaczy niewychowani, nie umieli jeść widelcem i nożem. Siorbali przy jedzeniu...

Należeli do niższej cywilizacji.

Czasem takie podejście Polacy miewali w stosunku do Litwinów. Ale w Rydze Polacy też siorbali?

Nie wiem, ale chyba nie siorbali. Chociaż dla Niemców, może i siorbali... A potem ta okupacja niemiecka, potem niszczenie Żydów, to było straszne. Ojciec tam kogoś ratował, bo przecież mieli przyjaciół żydowskich. Współpracowali z Żydami, z lekarzami, inżynierami, architektami.

I nagle wszyscy oni w Getcie, albo rozstrzeliwani. A potem aresztowanie syna. Dla Ojca pomyśleć, jak Niemcy biją jego syna w więzieniu... Nie miał powodów kochać Niemców. Choć spotykał w Niemczech i dobrych Niemców, którzy mu pomagali. Często cytował takiego niemieckiego prawnika (advokata), bo broniąc argumentował, że nie można litewskiemu 15-latkowi zarzucać zdrady Niemiec (*Hochverrat*), gdy on nie jest Niemcem, oraz, że w ogóle nie pełnoletni. Odpowiedziano mu: „*My za takie sztuczki rozstrzelujemy Niemców od 14 roku życia!*”. Niemców rozstrzelują, a co tam jakiś Litwin!

Czy Ojciec zapłacił za uwolnienie Pana brata?

Nie. Chociaż oczywiście szmuglował, jako łapówkę papierosy, kiełbasę, aby przekazać synowi trochę jedzenia. Bo przecież ludzie w więzieniu umierali z głodu. Ale Gabrielius wytrzymał aż do przyjścia amerykańców w Bayreuth.

A później, co się stało z bratem?

Wyjechał do Australii. Najpierw uczył się w litewskim gimnazjum w Eichstätt jako DP (*displaced person*), były szkoły dla takich osób, nawet był uniwersytet w Monachium. Potem ożenił się z koleżanką i wyjechali do Australii. Ojciec wyjechał rok później. To jest, w 1949 roku. I wrócił na Litwę po 10 latach.

Brat został tam, ma tam dzieci, wnuki. A potem długo jeszcze mieszkał, tak na pół na Litwie (w 2011 już nie). Miał pracę, bez wynagrodzenia, ale bardzo szlachetne zajęcie, był przedstawicielem organizacji światowej Litwinów. Tak jak jest Polonia światowa tak i jest Lituania.

To znaczy, że Pan się wychowywał bez Ojca?

Tak, w tym okresie oczywiście. Chociaż to, co słyszałem od niego podczas wojny i przed wojną to też jeszcze mi zostało w pamięci. Pytałem

Ojca, dlaczego walczył o Litwę na wszystkich frontach? Przeciwno bolszewikom, aż do Dźwińska, przeciwko *bermontowcom*⁸ w Radwiliškach pod Szawlami, gdzie otrzymał order Pogoni za męstwo. Walczył przeciwko Polakom. Potem było jego uczestnictwo w podziemiu antysowieckim i w rządzie tymczasowym i konflikty z Niemcami. Nie ustępował Niemcom. Był wygnany z Wilna, musiał wrócić do Kowna, to była już wiosna 1944 roku. Wtedy brata aresztowano. Zatem na Litwie po wojnie przez cały czas była walka, walka o coś bardziej znaczącego. Dla mnie i dla przyjaciół z mojego pokolenia, z mojego środowiska, wszystkie te rządy sowieckie były czymś narzuconym, czymś obcym. Dla nas zrozumiałe, że trzeba było coś w życiu robić, ale nie wolno było się sprzedawać. Nie robiliśmy karier, unikaliśmy partyjnych inicjatyw. Wybieraliśmy takie gałęzie nauki, czy działalności, aby móc jakoś wpływać na młodsze pokolenie. Ja byłem pedagogiem, muzykiem, prowadziłem zajęcia w Instytucie. Edukujemy, wychowujemy przyszłych nauczycieli muzyki, aby nieśli pierwiastki kultury światowej i narodowej. Aby znali pieśni ludowe, tradycje i nieśli to do szkół na Litwie, aby podtrzymywać kulturę narodową.

To też było polityką.

⁸ W listopadzie 1919 roku „biała” Armia Zachodniorosyjska pod dowództwem Bermonta, miała włączyć się do walki z bolszewikami wspierając carskich generałów Denikina, Judenicza, Kołczaka. Sformowana *ad hoc* armia składała się w większości z niemieckich najemników i ze zwerbowanych rosyjskich jeńców wojennych w Niemczech. Wspierała ją stacjonującą wówczas w Kurlandii „Żelazna Dywizja” gen. Ruedigera von der Goltza, W drodze do Rosji armia licząca ok. 50 tys. żołnierzy, miała przemaszerować przez Łotwę, której przynależność do Rosji, zarówno dla „białych” generałów jak i dla „bermontowców” nie podlegała dyskusji. 11 listopada 1919 wojsko łotewskie, ochotnicy i wspierająca je ludność odparło atak „bermontowców” na Rygę. Ostatecznie ich rozbito na Litwie.

Od folkloru
do niepodległości

Czy Pan Profesor zajmował się dainami¹? Tymi starożytnymi.

Tak, powstał nawet ciekawy ruch, polegający na tym, aby śpiewać oryginalne stare pieśni, nieprzerabiane, niestylizowane. Aby nie było żadnego przemieszania z sowieckimi pieśniami. To, co czyste, co istotne, tego ludzie chcieli słyszeć. Nawet w dialektach, ludzie ze wsi przyjeżdżali do miasta i śpiewali te pieśni. Był taki ruch, w latach 60., forma społecznego zaangażowania.

Kiedy słucham tych pieśni mam wrażenie jakbym dotykał rzeczy sprzed kilku tysięcy lat.

Miałem w konserwatorium lekcje folkloru, profesorem była Jadwiga Čiurlonite, siostra Mikołaja Čiurlonisa. Udowadniała podobne rzeczy.

A czy z ruchem „Romuva”² Pan się zetknął? To powstało gdzieś pod koniec lat 70. w Wilnie?

¹ Daina – nierymowana pieśń ludowa, spisywana przez muzykologów dopiero na początku XX wieku. Struktura melodyczna i słowa pieśni wskazują na ich bardzo stare pochodzenie. Wiele z dain zawiera wątki z czasów przedchrześcijańskich, nazwy bóstw pogańskich, informacje na temat dawnych zwyczajów. Dainy stanowiły jeden z filarów folkloru i tożsamości narodowej Litwy i Łotwy, zwłaszcza w czasach dominacji kultury niemieckiej i rosyjskiej. Dla lingwistów i kulturoznawców stanowią skarbnicę wiedzy na temat historii języka i kultury. Dainy są wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

² Ruch społeczno-folklorystyczny na Litwie, powstały na gruncie inicjatywy nawiązujących do powrotu do korzeni, czyli kultury przedchrześcijańskiej. *Romuva* funkcjonowała wśród młodzieży akademickiej w Kownie, a część „neopogańskich” obrzędów miała charakter teatralizowany, oparty o utwory dramatyczne Wilhelma Storsty (Vydunasa). Po odzyskaniu niepodległości z inicjatywy Jonasa Trinkunasa powstało Stowarzyszenie *Romuva*, które przekształciło się w grupę para-religijną, następnie zostało zarejestrowane jako organizacja wyznaniowa.

Była taka grupa. Ojciec mój uczęszczał na wyprawy organizowane przez ruch *Romuva*. To były na przykład wyprawy z Kowna na świętą górę Rambynas³. Ojciec znał się z wieloma aktywistami, a poza tym był kochany przez tych młodych ludzi. Na pewno miał wpływ na nich, zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia. Z kolei w 1967 r. powstał ruch folklorystyczny. Jedna grupa była uniwersytecka, a druga skupiała młodych artystów. Tam ich kierownikiem i dyrygentem był Mataitis⁴. I z tego powstał teatr folklorystyczny Litwy. Napisałem książkę o nim. *Romuva* to coś innego. To nie odnosiło się wyłącznie do folkloru tylko szerzej do odszukiwanej litewskiej kultury przedchrześcijańskiej.

Oni grali sztuki Vydunasa?⁵

Tak, Vydunasa też. Ci w teatrze Mataitisa najpierw mieli programy typowo ludowe, folklorystyczne. Ale potem robili takie przedstawienia z pewną treścią, z jakąś fabułą. Na przykład – typowy litewski wieczór, koncert, z czasów caratu, w małym miasteczku, w strojach z tamtej epoki – inteligencji małomiasteczkowej. Autentyczna mieszanka była: i romanse i ludowe litewskie pieśni. Polskie pieśni też śpiewano, a tradycyjne po litew-

³ Rambynas, wzgórze (46 m wysokości) w pld.-zach. części Litwy, w pobliżu Tylży (obecnie Sowieck), choć po litewskiej stronie Niemna. Na szczycie wzgórza stoi kamień ze znakami pogańskimi, który według legend ma być pozostałością po plemionach bałtyckich odprawiających w ukryciu przed krzyżakami obrzędy pogańskie. Rambynas zawdzięcza swoją szczególną sławę pisarzowi Wilhelmowi Storostie (Vydunasowi), który to miejsce wybrał na teatralizowane obrzędy w duchu i formie nawiązujące do czasów przedchrześcijańskich. Dla członków dzisiejszego stowarzyszenia *Romuva* wzgórze Rambynas jest, obok miejscowości Kiernow, jednym z ważniejszych miejsc kultu neopogańskiego (m.in. *noc świętojańska*).

⁴ Povilas Mataitis (ur.1933), muzyk, pedagog, dyrygent chórów, twórca zespołów folklorystycznych i festiwalu. Autor i reżyser kilkudziesięciu teatralizowanych przedstawień, autor wielu artykułów i książek na tematy związane z folklorem. Dyrektor Litewskiego Teatru Folkloru, wykładowca uniwersytecki.

⁵ Wilhelm Storosta (1868–1953), litewski pisarz, filozof, dramaturg i pedagog. Większą część życia związany z Tylżą, gdzie organizował życie kulturalne litewskiej społeczności w Prusach. (szczegóły dot. biografii i twórczości zob.: M. Maszkiewicz *Wilhelm Storosta (Vydunas) patron litewskiej tożsamości*, „Almanach Sejneński” 2010, nr 5.

sku. Na przykład Moniuszkę po litewsku. Bo to był repertuar za czasów mojego dziadka. Za czasów Čiurlonisa. „Pieśń wieczorna” była wówczas bardzo popularna. I „Trzech Budrysów” też śpiewano po litewsku. Tyle, że nie pozostały żadne teksty tej ostatniej. Oczywiście, że Litwini musieli przecież śpiewać „Trzech Budrysów”.

„Pre-Sajudis” osadza Pan w ruchu folklorystycznym? Kulturalnym?

Tak. Jednym ze źródeł odrodzenia był ten Sajudis folklorystyczny.

Czy on się wtedy dosłownie tak nazywał?

Nie, to raczej wynikało z treści. Choć tak mawiano „*folkloristinis judejimas*” – ruch folklorystyczny, co daje w konsekwencji „Sajudis”. W latach 60. byłem w tym, jako docent, czy adiunkt Instytutu pedagogicznego. Urządzaliśmy konkursy wśród studentów, kto zna więcej pieśni, kto bardziej autentycznie potrafi zaśpiewać. I studenci byli chętni. To była mała rewolucja kulturalna, odcinająca nas od sowietyzmu. A ponieważ to były pieśni ludowe, czy komunista mógłby iść przeciwko ludowi? Słownik sowiecki posługiwał się tym pojęciem a myśmy z tego korzystali. A potem pojawiły się kółka języka litewskiego, Związek Języka Litewskiego. Celem była ochrona przed barbaryzmami, zanieczyszczaniem języka. To też rezystencja, bo język bardzo nam zanieczyszczano przez sowietyzmy. Cały materiał gazetowy był tłumaczony „*na skoro*” (szybko), a więc syntaksy, gramatyka, słownictwo już było połamane, tłumaczono mechanicznie z rosyjskiego. To strasznie wyglądało i trzeba było się temu sprzeciwiać. I inteligencja, nauczyciele, lingwiści, a potem historycy walczyli też o prawdziwy wizerunek przeszłości. Nie ten zsovietyzowany, ale taki jaki był naprawdę.

Ja pamiętam swoje odkrycie, kiedy przeglądałem gazety i wydawnictwa litewskie przedwojenne. Wtedy język litewski miał bardzo dużo słów polskich, zwłaszcza takich dotyczących gospodarki, techniki, przedmiotów codziennego użytku.

W języku polskim też było bardzo dużo niemieckich słów, zwłaszcza w technice.

Tak, ale po wojnie w jakimś krótkim okresie 20–40 lat te słowa zostały zamienione na rosyjskie.

Nie, nie zupełnie się zgadzam. Gdy nowe przedmioty wchodziły do użycia, to bardzo często spotykano się z rosyjskim upraszczaniem. Ale kiedyś to było zadanie już mojego dziadka ze strony matki – Jonasa Jablonskisa. Ochrona i wyczyszczenie języka litewskiego od barbaryzmów, słowianizmów, germanizmów. Dużo tego było, a tym bardziej, że spora część młodego pokolenia wynosiła język nie tylko z domów, ze wsi, ale też ze szkoły, która należała do innego państwa. U dziadka była taka zasada, że jak nie wiesz, jak to powiedzieć prawidłowo po litewsku to idź do swojej matki na wieś. Spytaj, jak ona to mówi. I ona Ci powie jak to powinno być. On [Jablonskis] musiał też wymyślać i tworzyć nowe słownictwo. To było zresztą zjawisko w wielu krajach, ten proces postępował na przykład również w Czechach. Obce słowa zamieniano na czeskie. U nas pozostały w słowniku takie jak: radio, telefon, teatr. A tam wszystko jest czeskie. W litewskim bardzo dużo rzeczy trzeba było nazwać od nowa, żeby ludzie ze wsi, czy dzieci z jakiejś szkoły ludowej szybko to przyjęły. Typowy przykład to słowo „zapałki”. Litewskiego nie było w słowniku użytkowym. A dziadek takie słowa tworzył i puszczał w obieg. Kiedyś podczas wakacji z kolegą lingwistą siedzą tam gdzieś na prowincji, umawiają się, że puszczą w obieg jeszcze jedno słowo. Weszli do sklepiku w tym miasteczku i poprosili po litewsku o zapałki: *degtukai*. Sprzedawca nie wiedział, o co chodzi, więc mu pokazali. A, zapałkos!? No to dobrze. I już po dwóch dniach, gdy poprosili *degtukai* dostali to bez problemu. Już używano tego słowa. Bo to jest bardzo właściwe słowo ponieważ nawiązuje do *degti* [palić], od tego również *degtinie* [gorzałka]. W XIX wieku robiono z gorzałki „arielkę”, niby po ludowemu.

Ale maszyna (samochód) została z rosyjska.

Może to przyszło też z włoskiego – *la machina*, albo z łaciny. *Ex machina*.

Dla mnie było wielkim zdziwieniem, gdy uczyłem się litewskiego, może nie byłem zbyt dobrym studentem, ale gdy dowiedziałem się, że w języku litewskim nie ma przekleństw. Są takie łagodne, jak np. „do diabła”, „czarownica” itp. Nie ma przekleństw związanych z seksem, z narządami płciowymi. Tu Litwini nauczyli się używać rosyjskich słów (*mat*). To są przekleństwa mające związek z rosyjską kulturą wojenną, gdzie zawsze chodzi o dogłębne upokorzenie innego (wroga). Wiąże się to prawdopodobnie także z wojennymi praktykami seksualnymi, gwałtami, przemocą itd. Pokonanie wroga oznacza również zdobycie jego kobiet i inseminacja, tak, aby pokonany naród, plemię należał już do nas. W języku litewskim, tam gdzie występują przekleństwa nie ma odwzorowania tych praktyk. Są diabły i czarownice, czyli to, czym się straszy dzieci.

Folklor litewski był podziwiany przez takich ludzi jak Goethe i inni. Niemcy spotykali się z folklorem litewskim od strony Prus. I cenili bardzo, bo to piękna poezja, nie, jako śpiewany tekst, ale czysta poezja. Herder wydawał „*Stimmen den Voelkern im Lieden*”. I tam wykryto skarby twórczości małych narodów. Nawet Cyganów i Eskimosów. Są tam też Litwini, Łotysze, Estończycy. Wiele pieśni litewskich. Potem zaczęto wydawać te pieśni w Królewcu, na początku XIX wieku. To się zaczęło z tego terenu...

Dzięki Niemcom zachował się język pruski, należący do wymarłych. Zachowały się książki z XVII i XVIII wieku wydawane w języku pruskim.

Tylko Katechizm i mały słowniczek pruski dla Niemców przyjeżdżających z innych części kraju. To był ten sam okres w XVI wieku, gdy powstała pierwsza książka litewska – „*Katechismusa prasti žadei*” Mažvydasa⁶. Pro-

⁶ „*Katechizmu proste słowa*” Martinasa Mažvydasa (1510–1563) – pierwsza

ste słowa. Wówczas to litewskie słowo znaczyło chyba nie „proste, pospolite”, ale „kierowane prosto od serca”. Tu też widać pewne dawne wpływy, nawet w tym słowie. Stał się nawet nazwą języka albo mowy lokalnej na wileńszczyźnie. Po prostu. Ale przecież używano wówczas bardzo pradawnych słów, które potem zniknęły z użytku. Tak, mówimy tu o ruchach narodów zniewolonych już wtedy.

Czy Pan Profesor czytał w tamtych czasach „Kronikę Kościoła Katolickiego na Litwie”, czy miał Pan to w ręku?⁷

Nie, w tych czasach nie miałem. To chodziło, wiedziałem o tym, ale sam nie miałem. Czasami miewałem druki podziemne powstańcze, partyzanckie. Ale to było wcześniej. Podziemny druki Litwy walczącej, koniec lat czterdziestych. To było jeszcze w gimnazjum.

One skończyły się wraz z likwidacją partyzantki?

Później te druki już rzadko trafiały. Może i dlatego, że koledzy, którzy z rodzinami zostali deportowani przestali mieć z nami kontakt. Inna sprawa, że ja bardziej byłem za oporem w sferze kultury. Na granicy legalności. Miałem nieprzyjemności z władzami, ale nie takie poważne. Gdzieś tam nie dano odpowiedniej pracy, ale nie aż tak, żeby wyrzucono i pozostawiono bez chleba. A przecież były i takie prześladowania.

Czy to jest przypadek, że pierwsze spotkanie „Sajudisu” w Werkach pod Wilnem, w siedzibie Akademii Nauk, było zwołane z inicjatywy działaczy partii komunistycznej? Pan Profesor był podczas tego spotkania?

drukowana książka wydana w języku litewskim. Oryg.: *Catechismvsa prasty szadei, makslas skaitima raschta yr giesmes...* [Königsberg: H. Weinreich, 1547. – 79p.] Dwa zachowane egzemplarze znajdują się w bibliotekach uniwersyteckich w Wilnie i Toruniu.

⁷ Lietuvos katalikų bažnyčios kronika, samizdat wydawany w litewskiej SRR (w latach 1972–1989) przez grupę duchownych i wiernych (ks. Sigitas Tamkevičius SJ, ks. Jonas Boruta, Nijole Sadunaite i wielu innych).

Nie, 2 czerwca 1988 roku mnie tam nie było. I „Sajudisu” jeszcze nie było. Powstał następnego dnia tj. 3 czerwca. Tam byłem. Ale przedtem już były w wielu miejscach na Litwie kluby dyskusji i publicznych debat, były różne pomysły mające zjednoczyć te ruchy i kluby, przeróżne inicjatywy w ramach *głasności* i *perestrojki*. Chodziło o dyskusje, na które nie zezwalano przedtem. Podczas nich broniono otwarcie wartości historycznych, kulturalnych, wprost prawdy, jako takiej. W sądach również. Kwestie ekologiczne, ochrona przyrody, był taki mocny oddolny ruch. Była powszechna świadomość, że jesteśmy na progu demograficznej i ekologicznej katastrofy. Poprzez zanieczyszczenie wód podziemnych, wierzchniej warstwy ziemi, poprzez nadużywanie nawozów sztucznych. Decydowano, aby siać i sadzić bez sensu dodając wielkie ilości nawozów, a ziemia nie mogła już tego przyjąć. To wszystko wchodziło do wód, do rzek, do Zatoki Kurońskiej. Był odgórny nakaz wydawany kołchozom, aby stosowali więcej nawozów, bo musi być większy urodzaj. Wszyscy rozumieli, że to bezsens, że taka gospodarka prowadzi do nikąd. I stąd dyskusja, że przecież mamy prawo u siebie zarządzać sami takimi sprawami i nie jest to przeciw Sowiетom. Proszę sobie wyobrazić sytuację, że wówczas myśleliśmy, że można domagać się od władz więcej rozsądku. Ale z tym rozsądkiem też był deficyt...

Czy zgodzi się Pan z tezą, że pierwszy „Sajudis” był takim ruchem działaczy partyjnych, wywodzących się z litewskiego KPZR? Niektórzy przecież byli umocowani w tym ruchu od razu przez KGB lub przez Partię.

Było bardzo różnie. Byli niekomuniści, zasadniczo opozycyjni do systemu, i obok też partyjni, należący do KPZR, ale nie jacyś entuzjastyczni komuniści.

Konformiści, jak w Polsce.

No tak, bo tak trzeba było, takie czasy... Taki stopniowy konformizm, ale oni przecież też coś dobrego robili i usprawiedliwiali się, że mogą jednak coś dobrego zrobić. Taka ideologiczna i moralna kasza.

Relatywizm.

Obok skrytego antykomunizmu. Ale byli też ludzie w samej „Partii”, którzy nie byli wielkimi entuzjastami tego systemu. Na Litwie Partia Komunistyczna liczyła 200 tys. członków. Do chwili powstania „Sajudisu” i do czasu ogłoszenia niepodległości. Potem pozostało tylko 2 tysiące. Potem jeszcze przyjmowali do nowej partii i było może około 10 tys., ale to nie byli żarliwi komuniści. A jednak można nimi było manipulować i w tym momencie, gdy wchodził do Sajudisu.

Mówi Pan o Partii Brazauskasa?

Tak, chociaż ta partia już się przekształcała. Nie chciała wchodzić w totalną konfrontację z narodem. I dobrze wykalkulowali.

Sporo dobrego zrobili dla narodu.

To jest kwestia dyskusji. Bo dla siebie też dobrze robili. Gdyby nie byli wrażliwi na sprawy narodowe, to by z nich nic nie zostało. Tak jak na Łotwie, czy w Estonii. A to w dużym stopniu dzięki Brazauskasowi, gdyż miał on aurę przywódcy. Gdy już nie był przy władzy wielu ludzi na Litwie bardzo żałowało, że to nie Brazauskas kieruje Litwą. Dlatego łatwiej komunistom było powrócić w czasie nowych wyborów, w trakcie problemów gospodarczych. Nagle duże reformy, przemiany stworzyły wielkie możliwości korupcyjne. A winowajcą został oczywiście „Sajudis”.

To przez Pana Profesora było zimno na Litwie, w swoim czasie... Tak ludzie mówili⁸.

Tak myśleli, tak sugerowano.

⁸ W latach 1990–1992 Moskwa kilkakrotnie stosowała wobec Litwy szantaż energetyczny decydując o przerywaniu dostaw gazu i paliw. A jesienią 1992-go nadzwyczajnie wcześniej zapadły mrozy, właśnie w tej sytuacji bez paliwa, i „Sajudis” przegrał wybory komunistom.

Wróćmy jeszcze do momentu powstania „Sajudisu”.

Kluby dyskusyjne, nieformalne spotkania, to była atmosfera tamtych czasów. Kluby dyskusyjne powstawały przy pismach, gazetach, przy instytucjach oświatowych i kulturalnych. Były Kluby Filozofów. Chodziłem i na spotkania do takich klubów. Byli tam różni filozofowie marksistowscy, także krytyczni wobec fundamentalizmu komunistycznego. Nurty bardziej bliskie europejskim – Lukacsa czy Gramsciego.

U nas ich też było sporo – Adam Schaff, Leszek Kołakowski, Leszek Nowak. Rewizjoniści marksistowscy, którzy w otwartych dyskusjach podejmowali polemikę z oficjalną ideologią, ale z drugiej strony byli poważnie traktowani, jako naukowcy, przez inne nurty filozoficzne w Polsce. Kołakowski pożegnawszy się dość wcześnie z marksizmem stał się wielkim autorytetem intelektualnym.

U nas był profesor Bronislovas Genzelis⁹. Marksistowski filozof, ale przecież jednak walczył z głupcami. Pewna część tej aktywności politycznej i społecznej przechodziła przez różne stowarzyszenia artystyczne. Ponieważ byłem w Związku Kompozytorów uczestniczyłem w tym nurcie obok takich samych grup w Związku Pisarzy, Filmowców. Tam powstała idea, aby to wszystko zjednoczyć, aby temu ruchowi inteligencji twórczej nadać jakiś szerszy charakter. To był maj 1988 roku. Naszkicowałem wtedy taki projekt i przyniosłem do Prezesa mojego związku, zaniósłem też do prezesa Związku Artystów Regimantasa Adomaitisa¹⁰ i jeszcze do paru osób. Popatrzyli na to i stwierdzili, że owszem można tak zrobić.

⁹ Bronislovas Genzelis (ur.1934), litewski filozof, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, polityk socjaldemokratyczny związany ze środowiskiem A. Brazauskasa, sygnatariusz Aktu Niepodległości (1990), autor kilkudziesięciu monografii i opracowań dotyczących filozofii, historii i kultury. Zaliczany do nurtu post-marksistowskich rewizjonistów.

¹⁰ Regimantas Adomaitis, (ur.1937), wybitny litewski aktor, ale także absolwent Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu w Wilnie, oraz Konserwatorium Wileńskiego. Zaangażowany w tworzenie ruchu niepodległościowego w latach 80. Obecnie pracuje w Litewskim Narodowym Teatrze Dramatycznym.

Chodziło o ogłoszenie wspólnej konferencji i wystąpić z postulatami. Jak „Solidarność” – w swoim czasie. Postulaty miałyby zawierać to, czego nam było potrzeba programowo, no i aby zwrócić uwagę władzom. Szkoda, że w takiej formie tego nie zrobiono, a jakby spontanicznie, o kilka miesięcy później...

O tych postulatach „Solidarności” to mówi Pan z dzisiejszej perspektywy, czy wtedy też tak to traktowaliście, na zasadzie analogii do polskich wydarzeń?

Przykład Solidarności, z 1980 roku, był olbrzymi.

Do Was docierały wtedy te informacje?

Nawet bezpośrednio. Z grupą muzyków, w końcu sierpnia 1980 roku jechaliśmy do Polski na festiwal domowy Krzysztofa Pendereckiego. To było spotkanie półprywatne dla przyjaciół, uczestniczyło w tym ok. 200 osób. Zamówiono wtedy u mojego przyjaciela – litewskiego kompozytora – Broniusa Kutavičiusa¹¹ – kwartet, pośrednikiem był Krzysztof Droba z Krakowa, muzykolog, wspaniały organizator. Pojechał wtedy „Kwartet Wileński”. Oczekiwali na nas w Krakowie, ale nie byli pewni, czy przyjdzie pociąg ze Związku Radzieckiego. Bo mówiono nam już wtedy, że jest jakaś blokada, że się zaczęło, że nie wypuszczają ludzi. Ale przyjechaliśmy, radośnie nas przyjęto, byliśmy u Pendereckich przez kilka dni, a w tym czasie w Gdańsku wszystko się działo. Zaproszono nas, żebyśmy jeszcze dodatkowo zagrali na Festiwalu i sympozjum w Baranowie k/Sandomierza. Tam odbywały się coroczne festiwale, z udziałem gości zagranicznych. Przyjeżdżali tam nie tylko muzycy, ale i filozofowie, historycy z Krakowa. *Ars nova i ars antiqua*. Porównanie muzyki najnowszej z muzyką starodawną. Ponieważ te strajki były, ktoś nie mógł przyjechać, to zaproponowano, a może Litwini by tak coś zagrali. Daliśmy wtedy kon-

¹¹ Bronius Kutavičius (ur. 1932) kompozytor, twórca oper i oratoriów, uczestnik festiwali w Polsce „Warszawska Jesień”, laureat wielu międzynarodowych nagród i wyróżnień.

cert na inaugurację, to był kwartet, a rano następnego dnia w hallu na zamku znalazł się taki mały telewizor. I myśmy zobaczyli te pertraktacje w Gdańsku. To było coś – komuniści i Wałęsa z robotnikami! Dla nas to było niesamowite, że komuniści przyjechali do robotników. Nie wezwali do Warszawy, nie aresztowali, a przyjechali. A robotnicy jak gospodarze przyjmują władzę i omawiają postulaty. Dziwiliśmy się, jak to może być. Władza się zgadza... To coś niesamowitego, a jednak możliwe... Po ośmiu latach też zaczęliśmy, już taki ferment się zrobił.

A mieliście jakieś kontakty z „Solidarnością”, jako ruchem politycznym w Polsce?

Wtedy jeszcze nie. No, może ktoś miał w latach osiemdziesiątych. Ale ja nie miałem takich politycznych kontaktów. Moje środowisko w Polsce to artyści, muzycy, muzykolodzy, historycy. Oczywiście, że omawiano sprawy polityczne, naszą przyszłość, jak będziemy układać się między „Litwą i Koroną” (tak żartowaliśmy, jakoby dziejowo). Była taka atmosfera, że jednak te przemiany już nadchodzą, to już idzie. Nie da się tego zahamować. Jak pisał kiedyś Maironis:

Nebeužtvenksi upės bėgimo,
Norint sau eitų ji pamažu;
Nebsulaikysi naujo kilimo,
Nors jį pasveikint tau ir baisu¹².

Maironisa w Polsce znamy raczej z tych nieprzyjemnych dla nas tekstów. Jak Polacy chcą zobaczyć jak są postrzegani przez Litwinów, to warto, aby poczytali Maironisa.

¹² Maironis właściwie *Jonas Mačiulis* (1862–1932) ksiądz katolicki, poeta, dramaturg, filozof i teolog. Wieloletni rektor Litewskiego Seminarium Duchownego w Kownie. Twórca uznawany za jednego z klasyków literatury litewskiej (późny romantyzm). Utwór *Nebeužtvenksi upės* jest liryczną refleksją filozoficzną na tematy społeczne i ogólne. Filologiczne tłumaczenie cytowanej strofy: „*Nie przeszkodzisz biegowi rzeki choćby biegła siebie pomału, nie powstrzymasz nowego zjawiska [powstania, ruchu], chociaż powitać[uznać] wydaje się i groźne.*”

Może tak było po zabraniu Wilna. A jeśli wcześniej, to trzeba by się zastanowić, dlaczego tak pisał. Czy Litwini są tylko winowajcami? Przecież Litwy miało nie być. To był problem, bo przecież ten patriotyczny, narodowy, a potem endecki ruch polski nie przyjmował do wiadomości istnienia Litwy.

Dzisiaj możemy sobie z pewnej perspektywy powiedzieć, że ten anachronizm w myśleniu jest charakterystyczny dla wielu nacji w Europie. Anachronizm osadzony w braku empatii, umiejętności spojrzenia z drugiej strony. Nacjonalizm i patriotyzm. Zawsze nasz jest patriotyzm, a wasz jest nacjonalizm.

Ale Wasz nacjonalizm neguje nasze istnienie. Więszemu narodowi zawsze jest trudniej zejść niżej i spojrzeć oczami mniejszego narodu.

Nie znam przykładu, gdy wielkie narody potrafią zejść niżej i zrozumieć mniejsze narody. Opuścić swój pomnik wielkości, zstąpić z postumentu kilka stopni w dół?

Jedyny taki przykład, który zawsze nam towarzyszył, gdy prowadziliśmy dyskusję z Sowiecami, to przykład Szwecji, i proces oderwania się Norwegii. Szwedzi też grozili militarnymi środkami, chcieli zapobiec temu. Nie chcieli pozwolić, co tam Norwedzy, co to za naród?! Jakiś tam dialekt, grupka inteligentów. Dopiero, co wydali słownik nowego języka – norweskiego – a już chcą być samodzielni! I wtedy, gdy chodziło o państwowość, to Szwedzi mieli pokusę, że to zdusić.

Szwecja to było wielkie mocarstwo w tym regionie.

A jednak rozumu im wystarczyło, aby nie tylko nie użyć siły, ale nawet nie stosować militarnych pogroźek. Groźby to też zło, bo uzyskujesz odwrotny rezultat. Taki był ten pozytywny przykład Szwecji. A po komunizmie jest jeszcze inny przykład pozytywny, to Czechy i Słowacja. Pokojowe rozstanie.

Czesi chyba nie mieli nigdy takiego mocarstwowego zadęcia...

...jak Polacy. A to Wam zawsze wychodziło na złe. Konsekwentnie pojawiło się przeciwstawienie polonizowaniu Litwinów, no i odrzucano, taką politykę i działalność Polaków, którzy są źli, bo nie chcą abyśmy w ogóle istnieli. I to poszło dalej, uogólniano, że wobec konfrontacji to Polacy są winni. Na tym wszyscy wychodzili źle. Gdy ruch litewski zwrócił się do szlachty ziemiańskiej, aby poszła razem na odrodzenie kraju, odpowiedź w r. 1906 była pełna pychy: „Przenigdy!” Chyba za mało było Polaków, którzy by stanęli po stronie Litwy. A ci, którzy stanęli to też nie mieli za dużego wyboru. Albo przechodzili na pozycje litewskie...

Jak Rómer?

Rómer pozostał Polakiem. Mój dziadek mawiał, że jest około dwustu Landsbergów w Guberni Kowieńskiej, ale tylko kilku z nas uważa się za Litwinów. A wszyscy inni oskarżają nas o zdradę. Choć nazywano się wzajemnie renegatami.

Podobna historia była w rodzinie ze strony mojej Mamy. Dziadek Franciszek Pepol, pochodził spod Szawl, mieli tam niewielki majątek, gospodarstwo w Rymučiai. Kiedy on wrócił w 1918 ze służby w armii rosyjskiej to już brat był na gospodarstwie i nie było czym się dzielić. Dziadek zaciągnął się do armii w Wilnie. Bił bolszewików, a jak skończyła się wojna dostał posadę w Sarnach, na Wołyniu. Miał już dwóch synów i w czasie wojny doszła jeszcze moja Mama. Kiedy po wojnie wyjechali do Olsztyna historia rodzinna została odcięta, jakby zamrożona. Dziadek zmarł w 1963, a Babcia w 1979. Mój stryjek, brat Mamy przyjechał do mnie jak pracowałem w Wilnie i powiedział, że jedzie do Szawl szukać rodziny. I pojechał. Po tygodniu wraca i chwali się, że znalazł Pepolisów, którzy w rodzinnym albumie mają te same fotografie, co my. Powstała jednak pewna drobna konfuzja, bo wujek twierdził, że my jesteśmy Polakami a oni w Szawlach uznają się za czystych Litwinów. Kto ma rację?

Tak to często bywało. Oto taka rodzina archeologa Daugirdasa – Dowgirda¹³. Albo Dowojna-Sylwestrowicz, jedyny w środowisku „Aušry” prawdziwy szlachcic. Cała jego rodzina, to Polacy. Römerowie to też bardzo rozległa rodzina. Tyszkiewiczowie – Alfred Tyszkiewicz – poseł Litwy w Londynie, Oskar Miłosz w Paryżu. Były takie czasy samostanowienia i wyboru. Ale ci bracia nie walczyli przeciw sobie. Jak i Narutowiczowie.

Może dlatego, że akurat nie znaleźli się na Sejneńszczyźnie? Gdyby byli w tym czasie i w tym miejscu to byłiby po różnych stronach.

To też przechodzi. Jeżeli jednostka *Vietinie Rinktinie* mogła w pewnym momencie podać rękę Armii Krajowej, to też było wydarzenie, bo przecież zabijali się wzajemnie? Nie doszło, niestety jeszcze do wspólnego upamiętnienia wzajemnej rzezi Polaków i Litwinów w Glinciszkach i Dubinkach.

Były próby, przyjeżdżaliśmy na początku lat 90. ze zniczami na jedne i drugie groby, gdzie pochowano ofiary tamtych walk. Paliliśmy znicze z udziałem Ministrów, z przedstawicielami władz Polski i Litwy.

Ale Litwinom lokalnym było wtedy trochę za trudno tak przejść do zgody. Oczywiście żołnierze z jednej i drugiej strony podali sobie ręce, ale krewni tych zamordowanych ciągle jeszcze mają zbyt dużo pamięci, jak zabijano ich bliskich. Kryterium była przynależność do narodu litewskiego, tylko to decydowało. Tym bardziej trudno im jeszcze zaakceptować i zapomnieć, że zabójca tych Litwinów w Dubinkach – Szendzielarz „Łu-

¹³ Prawdopodobnie chodzi o Tadeusza Dowgirda (1852–1919) archeologa. Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz (1849–1919) wydawał w 1908 roku polskojęzyczne pismo grupujące zwolenników powstania narodowego państwa litewskiego. Jak zauważa Andrzej Romanowski, wiele rodzin polsko-litewskich było zakleszczonych dylematem wyboru państwa i narodu. Publicysta „Tygodnika Powszechnego” zastanawia się w jakim języku pisałby Czesław Miłosz, gdyby był silniej związany z wujem Oskarem (ambasadorem Litwy w Paryżu). Zob. A. Romanowski, „Czy Czesław Miłosz musiał pisać po polsku?”, „Apokryf”, nr 9; „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 26.

paszka”¹⁴ – jest polskim bohaterem narodowym. Czy należało tak robić? To jakby naplucie w twarz Litwinom, dla których on był rzeźnikiem, lubobójcą.

No, my mamy podobny problem ze Stepanem Bandera, który jest bohaterem dla pewnej części Ukraińców. Wtedy, gdy była rzeź wołyńska on siedział w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, a mimo to propaganda komunistyczna jego obarczała odpowiedzialnością za całą tę tragedię. Tak też zostało w świadomości Polaków utrwalone. Zresztą to Sowietci go zamordowali, już po wojnie w Niemczech. Wojna kryje wiele mrocznych tajemnic, również tajemnic naszych bohaterów narodowych. Naszych i waszych...

Ale w wypadku „Łupaszkii”, to było jego polecenie – zabijać Litwinów. Pozostały słuchy, że to przez niego, przyjęto taką kalkulację, że za każdego zabitego Polaka dziesięciu Litwinów. Nie trzeba go było robić bohaterem, bo dla nas to jest przestępca wojenny.

¹⁴ Zygmunt Edward Szyndzielarz (1910–1951), pseudonim partyzancki „Łupaszką”, major kawalerii, żołnierz Armii Krajowej, zginął w więzieniu Mokotowskim, skazany na karę śmierci przez polskie władze komunistyczne. Jesienią 1943 r. utworzył ok. 100 osobowy oddział zwany „Brygadą śmierci”. Był jednym z najdłużej walczących dowódców partyzanckich, swój oddział rozwiązał dopiero w 1948 roku. Propaganda komunistyczna utrwałała jego postać w świadomości Litwinów i Białorusinów, jako okrutnego zbrodniarza współpracującego z Niemcami. Do dzisiaj opinie historyków polskich na temat „Łupaszkii” są podzielone.

Przyszłość
i nasze miejsce
w Europie

Mam jeszcze pytania dotyczące przyszłości. To wiąże się też z Pana rolą w Parlamencie Europejskim. Czy sądzi Pan, że jest możliwe stworzenie wśród państw Europy środkowej takiej silnej koalicji, która posłużyłaby obronie naszych interesów – zwłaszcza tych regionalnych? Solidarność mniejszych państw – dla bezpieczeństwa i współpracy. Wówczas kwestie narodowościowe, zadawnione animozje stałyby się dla rządzących czymś anachronicznym. Zdaję sobie, że może to zabrzmieć jak marzenie, ale przecież postulat, by przynajmniej rządzące elity rozumiały pewne procesy nie musi być maksymalistyczne. Czy możliwe jest abyśmy mogli patrzeć na siebie z szacunkiem i z dystansem odnosić się do przeszłości? Po to by spróbować budować razem coś nowego.

Niech przynajmniej to tylko idzie w tym kierunku. Rysuje się, jest w trakcie powstawania, taka jedność krajów postkomunistycznych Europy Środkowej. My uważamy siebie za część strefy od Bałtyku aż po Adriatyk, Europa środkowa lub środkowo-wschodnia, ale nie wschodnia, gdyż do tej ostatniej należą Białoruś, Rosja i Ukraina. Możemy też nazwać naszą strefę Europą Bałtycko-Środkową. Myślę, że to się kształtuje. Jest już lepsze porozumienie między nami, tu w regionie, niż z państwami leżącymi dalej na Zachodzie. Większe możliwości tworzenia wspólnej płaszczyzny politycznej, zwłaszcza w sprawach Wschód-Zachód, Rosja-Unia Europejska. Musimy przezwyciężyć też pewne sprawy z przeszłości, gdy są one „odgrzewane”. Zawsze czujemy, że ciąży sprawa węgierska w Rumunii i Słowacji. Węgrzy mają wspólną platformę narodową swoich interesów, choć nie wiadomo czy to wątek Europejski, czy rozbijający. Ostatnio obiecał nam Pan Waldemar Tomaszewski¹, że będzie nieustannie walczył

¹ Waldemar Tomaszewski (ur.1965), polski działacz samorządowy na Wileńszczyźnie, poseł w Sejmie litewskim wybrany z list Akcji Wyborczej Polaków na Litwie (2000–2009). Obecnie euro-deputowany (we frakcji Konserwatystów i Reformatorów).

o prawa Polaków litewskich w Parlamencie Europejskim. Z pewnością może to zaszkodzić współpracy Polski z Litwą. W zeszłym roku zaczął nawoływać u nas, aby Polacy jednoczyli się z Rosjanami. Przeciwno komu?

Odgrzewanie „starych kotletów”, ale już na większym, europejskim palenisku.

Tak, ale jasne, że gdy takie sprawy będą podsypane publicznie, kto będzie klaskał?

A hasło „Litwa do gazu”, jak wypisywano w Sejnach na konsulacie, to już faszyzm. Niestety, polski. Lepiej byłoby nie upowszechniać tego w Europie, tak byłoby lepiej.

Pamięta Pan Profesor Plan Balladura², pakt na rzecz stabilności, reakcja Zachodu na konflikty etniczne? Na początku lat 90. chciano nam narzucić pewne rozwiązania prawno-polityczne, które jednoznacznie osadzałyby nasze relacje polsko-litewskie w szerszym kontekście konfliktów narodowych w Europie (na Bałkanach, w krajach postsowieckich). To było ewidentnie na rękę Rosji. Francuzi chcieli patrzeć na kwestie mniejszości polskiej na Litwie oczami Rosjan i oczami świadków wydarzeń na Bałkanach. Dla nas to było nieporozumienie, nie chcieliśmy tego Paktu, bo wiedzieliśmy, że z Litwinami się dogadamy. Ale chciano nas ustawiać w takiej roli. W roli uczniów, w roli tych nowicjuszy europejskich. Dlatego wspomniałem o tym, że może nie używajmy słowa Federacja Środkowo-Europejska, ale „wspólnota zrozumienia” i pewnej szczególnej wzajemnej wrażliwości. Wspólnota, która dzięki temu rozumieniu, nie będzie instrumentalizowana

² Plan Francuskiego Premiera E Balladura zaaprobowany przez Radę Europejską w 1993 roku, zwany też Paktem na rzecz stabilności. Plan powstał w związku z pilną potrzebą reakcji UE na konflikt w b. Jugosławii. Jego twórcy objęli Paktem także kraje b. ZSRR i państwa sąsiednie. Zarówno Polska jak i Litwa odrzuciły polityczną propozycję Balladura uznając ją za nieadekwatną do skali problemów w relacjach dwustronnych (problem polskiej mniejszości był przedstawiany na Zachodzie, jako dużo poważniejszy niż w rzeczywistości). Podpisany w 1994 r. Traktat polsko-litewski potwierdzał takie stanowisko Wilna i Warszawy.

oddzielnie, nie będzie przedmiotem gier strategicznych, wspólnota, która będzie potrafiła razem artykułować w szerszym europejskim, ale też i globalnym kontekście swoje regionalne interesy. Projekty niemiecko-rosyjskie nie są może jakimś straszakiem, żyjemy w innej kulturze i innej epoce politycznej, ale mimo to musimy być ostrożni, gdy tworzy się jakiś kontekst międzynarodowy w naszym regionie, gdzie nie jesteśmy pełnoprawnym podmiotem.

Moglibyśmy mieć wielkie projekty polsko-litewskie. Dotyczy to Morza Bałtyckiego – ratowanie środowiska naturalnego. Rurociąg Rosja- Niemcy. Kwestia Kaliningradu. Kto jak nie my powinien podejmować te sprawy? Kto jak nie Litwa i Polska, wspólnie? To byłoby coś. Sytuacja w Obwodzie Kaliningradzkim jest groźna. Dla nas bardziej groźna, bo my jesteśmy mniejsi.

Mówi Pan o demilitaryzacji?

Tak, o tym mówiono w latach 90., aż do przyjścia Putina. Potem tak się strasznie stało, że przestano o tym mówić. A tam się ten region militaryzuje, imperializuje, szowinizuje. Jeszcze przez cały czas jest groźba Iskanderów, groźba budowy Elektrowni jądrowej nad Niemnem. Tak, jakby wszędzie wokół było zawłaszczanie terytorium przez Rosję.

Czy tu w naszym regionie, w naszych sprawach możemy mieć większy wpływ na zdarzenia niż szerzej w Europie, na przykład na Węgry i Rumunów?

Jaki możemy mieć wpływ na Węgry i Rumunów? Tam oni sami powinni dojść do konsensusu, do zgody. Teraz ta cała historia rewolucji rumuńskiej jest przedstawiana w nowym filmie francuskim. Dosyć dziwnym filmie...

Na pewno wszystko zrobili Amerykanie. Pewnie George Soros?

Tak, właśnie. Śmierdzi takim podejściem. Tak jak na Litwie. „Sajudis” i budowanie niepodległości to proces, za którym stało CIA. Nawet wskazywano konkretnych agentów amerykańskich. Jednym z nich miał być dziennikarz z „Głosu Ameryki”, który wtedy przyjeżdżał do nas. Teraz zresztą pracuje na Litwie. Tak to pokazywano, o zobaczcie, kto to wszystko robi. Jeszcze jeden to był taki Linas Kojelis³, syn patriotycznego działacza. On był gdzieś w administracji Reagana, potem szukał swojej drogi, budował organizacje charytatywne, edukacyjne. Szukał miejsca dla siebie. Ale on właśnie był wskazywany, jako ten sprawca...

Valdas Adamkus⁴ też?

Adamkusa jeszcze wtedy nie było. Był za daleko od tych wydarzeń na miejscu. Ta wersja o „agentach” kapitalizmu była oczywiście kłamliwa i sztuczna, ale na wewnętrzny sowiecki użytek można było takie tezy rozpowszechniać. Oto niby wszyscy kochali Związek Radziecki, a ktoś z zewnątrz próbował go zniszczyć, zepsuć. Teraz też przepisują historię, filmy robią, ta wojna propagandowa jest mocno finansowana. Wszystko po to, by nas pokłócić z Rosją, aby oddalić zgodę. Tak jak mówiliśmy o „Karcie Polaka”. Konsekwencją będzie, że „Karta Rosjanina” zostanie wprowadzona na Ukrainie. To możliwy oddźwięk i nawet niekorzystny dla Polski, bo w tym kontekście Polska nie będzie wyglądała mądrze.

³ Linas Kojelis (ur. 1955) Amerykanin litewskiego pochodzenia, działacz emigracyjny zajmujący się długie lata prawami człowieka w Europie wschodniej i problemami środowisk etnicznych w USA. W drugiej połowie lat 80. wspiera kościół katolicki w ZSRR. Od 1988 pracuje w Departamencie Stanu w wydziale ds. uchodźców. Od 1991 mieszka na Litwie, początkowo sporadycznie obecnie na stałe.

⁴ Valdas Adamkus (ur. 1926), dwukrotnie Prezydent Litwy (do 2009 r.). Urodzony w Kownie, w czasie wojny aktywny w ruchu antyhitlerowskim (razem z Gabrieliusem Landsbergisem) oraz antysowieckim. Na emigracji w USA był jednym z głównych działaczy litewskiej diaspory. Wraca na Litwę w 1993 roku, pozostawiając wysokie urzędy (szef Agencji Ochrony Środowiska USA) i prowadzi kampanię prezydencką Stasysa Lozoraitisa. W 1998 r. po raz pierwszy wybrany na Prezydenta, pełni ten urząd jeszcze jedną kadencję, po odsunięciu ze stanowiska R. Paksasa w 2004 r.

Po przyjęciu „Karty Polaka” Rosjanie bardzo zainteresowali się tą Ustawą. Pytali szczegółowo, co ta Karta daje, jakie przywileje, jakie zobowiązania prawne itd..

Ten projekt polityczny jest naprawdę przewrotny, albo i prowokacyjny. Z czasów mojego dzieciństwa pamiętam, że w domu rodzice czasem używali powiedzonek, albo rosyjskich albo polskich. Te powiedzonka streszczały istotę sprawy. Ojciec powtarzał niektóre z nich, także anegdoty z czasów swojego dzieciństwa, na pewno znał je od dziadka. Na przykład, co to jest preferans? Taka gra w karty. *„Kto komu woza zawali to temu preperansa”*. Zestawienie bardzo prostej gry w karty z grą wymagająca pewnego intelektualnego wysiłku, którego to właśnie brakuje.

Kiedyś ludzie grali w karty. I przy okazji rozmawiali.

Pamiętam inne powiedzonko – *Mądry Polak po szkodzie*. A Matka kiedyś cytowała dzieciom, jak ktoś był nieakuratny przy stole: *„Czy to szlachcic jadł, czy to świnia się popasywała?”*. Takie samokrytyczne i edukacyjne powiedzonko polskie... Klasa. W stosunku do wielu działań i wypowiedzi rosyjskich przywódców, które aż dzisiaj mają miejsce, mój ojciec powiedział z pewnością: *„Skazał kak w łuzu piornul”*⁵.

Tak...

Jeszcze raz sprawa Wilna. Zajęcie Wilna po raz drugi. Pierwszy raz to przez bolszewików i następnie – wyzwolenie polskie przez Piłsudskiego. Wtedy jeszcze nie wiadomo, co dalej będzie, ale w roku 1920 po podpisaniu rozejmu polsko-litewskiego, nastąpiło złamanie przymierza „Umowy suwalskiej” i nowe zajęcie Wilna. W rezultacie, jak mówiłem, powstał taki tymczasowy twór jak Osetia Południowa. Litwa Środkowa. A potem aneksja. Można było podkreślać, że kraje zachodnie uznają tę aneksję i stąd Wilno jest ziemią polską. Był później, po wojnach, jedy-ny znamienny artykuł w prasie polskiej, podczas naszych negocjacji, już

⁵ Powiedział, jakby rąbnął w kałużę.

po *Deklaracji*, ale jeszcze przed *Traktatem*⁶. Wygląda na to, że wtedy nas (Brazauskasa) oszukano, bo komunistów łatwo oszukać. Był projekt *Traktatu*, w którym było wszystko. Wszystkie sprawy i te trudniejsze, i Wilno, zajęcie Wilna, odcięcie od Litwy i kwestia potępienia Żeligowskiego. Wyszydzano nas nieoficjalnie albo publicznie, w prasie – o, durnie chcą, aby Polska wyrzekła się Żeligowskiego. A przecież Żeligowski sam wiedział, że Piłsudski miał zamiar się wyrzec jego. Powiedział mu przed tą akcją: *”Panie Generale, w razie czego, wyrzeknę się Pana”*. Żeligowski to zaakceptował. Są przecież statuty honorowe. Można było wspomnieć. Ten jedyny artykuł w uczciwej prasie polskiej dowodził, że aneksja była aktem sprzecznym nawet z prawem polskim. Dla takiej operacji potrzebna była akceptacja innych instancji, potrzeba było jeszcze innych kroków prawnych. Ale tego wątku nikt nie podjął w Polsce, bo byłoby bardzo nie patriotyczne. Pamiętam różne historie związane z zajęciem Wilna, i co było przedtem i potem i jak ludność bojkotowała wybory do Sejmu Wileńskiego. Bojkotowali wszyscy oprócz Polaków. Obecnych oraz przywiezionych. Żydzi bojkotowali, Litwini bojkotowali, Białorusini. A Żydzi byli świadomi, że Polska jest dla nich gorsza. Stosunek polskich oficerów, legionistów do ludności żydowskiej był poniżający. Miałem opisy, jak postępowano z Żydami. Zresztą i w Warszawie słyszałem nieraz, że zbyt mocno się mówi o polskości Wilna, a przecież tam była połowa Żydów. 50% Żydów. O czym tu mówić? Ilościowo i jakościowo to była na prawdę Jerozolima Północy. Czesław Miłosz pisze, że jak był w gimnazjum w Wilnie to dopiero później się dowiedział, że jest całkiem inne Wilno, którego nie znali uczniowie. Bo nauczyciele im ani słowa nie mówili, że są Żydzi, że są Litwini. Mówiono im: ziemia polska i wszystko. To też trzeba by poprawić.

Czy to nie jest jednak ból tylko pewnego pokolenia, które już odeszło? Bo dla mnie na przykład Żeligowski jest taką samą historią jak bitwa pod Grunwaldem, czy chrzest Mendoga. To jest tak odległe i tak już nieważne dla współczesności, że wydawałoby się, iż powinniśmy o tym mówić bez emocji. Kiedy tu pierwszy raz przyjechałem i usłyszałem,

⁶ W okresie przygotowawczym tj. w latach 1992–1994.

że ludzie mówią o Żeligowskim, a nazwisko polskiego generała jest pisane na murach, to musiałem się szybko douczyć, sięgać do książek i dużo czytać, jak to wtedy było? Dla mnie to była historia. I to dość odległa. Dla mojego pokolenia, dla młodszych Polaków Pana pytanie, „czy Wilno jest dla nas jeszcze ważne” jest pytaniem bez sensu. Bo możemy rozmawiać o bez emocji o naszym dziedzictwie, ale i o wspólnej czy oddzielnej historii... To jednak tylko historia. To już nie dotyka dzisiejszych emocji. Przynajmniej mojego pokolenia i młodszych.

Ale odgrzewanie nadal się odbywa, chcą wciągnąć też młodsze pokolenie. Gdy celebrytuje się na wileńszczyźnie, koło Wilna, takie zdarzenia, jak np. zajęcie Wilna, tzw. *Akcja Burza*⁷. Honory ołtarzowe dla Piłsudskiego...

**Ale dla nas *Akcja Burza* to część historii mającej odniesienie do Powstania Warszawskiego. To jest dla Polski bardzo ważny mit narodo-
wy. I żyją wciąż jeszcze ludzie, którzy podjęli ten heroiczny wysiłek. Dlatego tę pamięć się pielęgnuje. Przecież na tym konstytuuje się nasze obecne państwo. To jest ważne. Nie można *Akcji Burza* oddzielać od tej próby przejścia administracji przez Polaków, po wycofywaniu się Niemców, a przed wkroczeniem Armii Czerwonej.**

Czy to Armia Krajowa na chwilę wyzwoliła Wilno? Jest wiele innych interpretacji tych wydarzeń. Może to Polacy z Wilna jeszcze pamiętają, choć z pewnością już większość nie żyje, jak Litwini na przedmieściach ukrywali się u sąsiadów, właśnie przed AK. I sąsiedzi – Polacy – nie wydawali ich Armii Krajowej. Chodziły oddziały i wypytywały, gdzie tu są Litwini? Gdzie są?! A Polacy – sąsiedzi – mówili im: *nie ma nikogo*. Była niechęć połączona z przelewem krwi. I gdy teraz celebrytuje się ten atak na Wilno przez AK, albo teatralizuje szarżę kawalerii polskiej, słyszał Pan, widział Pan na zdjęciach? To było parę lat temu. Zawołano z Polski jakiś klub historyczny, uniformy z tamtej epoki, zaprzężono konie, husaria,

⁷ Akcja „Burza” na Wschodzie oraz akcja „Ostra Brama” w Wilnie, latem 1944 r. miały (podobnie jak Powstanie Warszawskie) doprowadzić do przejścia administracji na ziemiach II RP przez Polaków, zanim wejdzie Armia Sowiecka.

szabelki, albo żołnierze z konfederatkami, jeździli po wsiach Wileńszczyzny a ludność krzyczała: *O, Polacy wrócili...*

Jest szereg stowarzyszeń odtwarzających bitwy historyczne. To jest zabawa bardzo modna w całym świecie. Czy tego można się obawiać?

Ale tu, u nas, to ma inny wydźwięk. Bo ten strach był zbyt długo, przez dziesięciolecia. Taka samoizolacja tych ludzi na Wileńszczyźnie, jeszcze przy Sowietach, a potem po Litwie niepodległej wciąż puszczano pogłoski – „*A Polska tu wróci, Polska wróci...*”. A jak wróci Polska to dla tych, co byli wierni będzie nagroda, a z tymi, co nie byli wierni, to nie wiadomo, co będzie... Co robić z tym takim nieszczęsnym, prymitywnym myśleniem? Moja profesorka na uczelni, Čiurlonite, powiedziała pewnego razu (ona też zbierała pieśni w Litwie wschodniej koło Druskiennik), że gdy rozmawiała z kobietą spod Grodna usłyszała takie zdanie: „*A jednak i Litwini to nieźli ludzie!*”. Kobieta doszła do takiego wniosku po 60-ciu latach. To jak była uczona? Jak ją wychowywano?

.....

....jeszcze o „polszczeniu”. Tak Čiurlonite często mówiła o swoim dzieciństwie, o bracie, o rodzinie. Ale i o tym, jak przyjechała po długich latach i spotkała się z dziewczynką, z którą jako Litwinką chodziła ongiś do szkoły powszechnej. U Čiurlonisów mówiono po polsku, mimo, że to litewska rodzina, gdy ciotki przychodziły ze wsi, mówiły po litewsku, ale w miasteczku u organisty było po polsku.

Mikołaj nie znał litewskiego?

Trochę znał, potem się jeszcze douczał. Jest kilka krótkich litewskich listów, przez niego pisanych. Oczywiście, że nie był to poziom znajomości wystarczający do używania w jego pisanej aktywności kulturalnej. A tu siostra Čiurlonisa spotkała tę dawną koleżankę, i pamiętała od niej pio-

senkę „*Busiļ, busiļ Ga, Ga, Ga, tavo motka ragana!*”⁸ I znów spotkały się. Čiurlonite przemówiła do niej po litewsku, a ta nic nie rozumiała. Była już twardą Polką. Co zrobiły okupacyjne dziesięciolecia? I tak w wielu miejscach. Na Zachodzie germanizowano, tu rusyfikowano lub polszczone. Mamy pełno nazwisk polskich u Niemców. A my tu mamy pełno nazwisk litewskich wśród polskich rodzin – Adomaitis, Grygaitis...

Pojęcie germanizacji pojawia się wraz z Bismarckiem. Wcześniej to był chyba proces nieświadomy. Czyż kultura niemiecka nie była po prostu częścią większej kultury europejskiej, w której Polacy uczestniczyli na mniej lub bardziej równych zasadach? Było zjawisko *Kulturtraeger*. Nośnik cywilizacji. Taką rolę odgrywali Niemcy od średniowiecza, zwłaszcza w polskich miastach.

No tak, ale to pojęcie jednak odnosiło się do zjawiska przynoszenia rzekomo wyższej kultury, czyli kultury niemieckiej. Nie kultury w ogóle...

W Galicji, w Małopolsce język niemiecki nie był nigdy elementem germanizacji. To była część kultury europejskiej, w granicach Monarchii Habsburskiej oczywiście, ale bez takich ideologicznych treści, jakie już pojawiały się w Prusach. To jest oczywiście problem niełatwy do zamknięcia w kilku zdaniach. Można na to spojrzeć tak, jak chciał Dmowski, który pisał, że Bismarck niszczył nas od tysiąca lat.

Litwinów w Małej Litwie zniszczył. Gdy zaczynał wprowadzać swoją politykę „*Ein Land ein Volk*” to zamknięto szkoły litewskie, pozostawiono tylko pierwszą klasę, na początek, zanim się nie nauczą niemieckiego. Potem pozostawili tylko liturgię, kościół mógł być trochę litewski. Stopniowo i dość szybko wyrzucono litewski ze szkół. Także potem z kościołów luterańskich, chociaż lud jeszcze po litewsku śpiewał. Zachowało się dzięki temu dużo luterańskich pieśni litewskich. Jeszcze dzisiaj się je śpiewa. Potem zabroniono nabożeństw po litewsku, pozostało tylko kazanie. A potem skasowano także kazania. I tak w ciągu kilku dziesięcioleci wy-

⁸ *Bocian bocian ha,ha,ha, Twoja matka to wiedźma!*

parto język z życia publicznego. Ruch odrodzenia litewskiego był jeszcze żywy, gdy zaczął powstawać na Litwie Wielkiej, pod Rosją. I tam na Prusach też powstawał. Tam też był sprzeciw jak i tu. I oczywiście Rosja z tym odrodzeniem walczyła. Polskie wpływy z drugiej strony podcinały to odrodzenie. Rozpuszczano plotki, że to tylko polskie szpiegi robią odrodzenie litewskie, aby wzniecić rewolucję przeciw Carowi. I odwrotnie też mówiono, że to szpiegi rosyjskie podsycają litewskość aby osłabić Polaków. A tam, po drugiej stronie Niemna, odrodzenie również nie mogło podobać się władzom. Hamowali ją zgermanizowani Litwini. Można było powiedzieć jeszcze po litewsku – nie pójdę do was, bo jestem wierny władzy i Kaiserowi, Mój Kaiser. Jaka tam nieznana Litwa? Mój Kaiser.

Identyczne problemy mieliśmy w Polsce, na Śląsku, na Pomorzu.

Symptomatyczna była wypowiedź posła do niemieckiego parlamentu, posła z Królewca Vilusa Gaigalaitisa vel Wilhelma Gaigalata⁹. Przemawiał do parlamentu: „*Pozostawcie nam czas, już znikamy, znikamy jak zorza wieczorna nad morzem. Pozwólcie nam spokojnie zniknąć*”. Ale nie było zgody: „*Nein. Raus!*”.

⁹ Vilius Gaigalaitis (Wilhelm Gaigalat), (1870–1945), poseł do Pruskiego Landtagu w l. 1908–1913, pastor luterański, działacz i reprezentant środowisk litewskich w Królewcu. W czasie I wojny związany z wieloma politykami tworzącymi *Tarybę*, był prawdopodobnie pośrednikiem w rozmowach pomiędzy *Tarybą* a władzami niemieckimi. W 1922 r. przewodniczył delegacji Litwinów z Kłajpedy podczas pertraktacji w Paryżu. W politycznych debatach w Niemczech stał na stanowisku, że małe narody mogą stanowić wsparcie gospodarcze i być „*hinterlandem*” dla portów i centrów handlowych Prus wschodnich. Był zwolennikiem anty-polskiej i anty-słowiańskiej polityki Prus. [Por.: Wilhelm Gaigalat, *Die litauisch – baltische Frage*, Berlin, 1915].

Epilog

Możliwe było stworzenie takiej kulturalnej wspólnoty, gdzie Litwa z Wilnem byłaby pod dużym wpływem Polski.

Może Rómera zabrakło w Warszawie.

Ten Jan Brzeziński, o którym wcześniej wspominałem, mówił tak: *Mieliśmy nadzieję, gdy wybrano na Prezydenta Gabriela Narutowicza. Inteligencja polska wiedziała, że bratem Narutowicza jest ten, który na Litwie podpisał Akt Niepodległości. Dwaj bracia – na Litwie i w Warszawie! Cóż to by można zrobić!*

Ale zabito Gabriela Narutowicza. I nie Litwini to zrobili.

Malarz, artysta. Eligiusz Niewiadomski.

Trochę powiązany ze Szkołą Sztuk Pięknych, w której i Čiurlonis uczył się. Ale wobec Narutowicza przejawiał się szaleńczy nacjonalizm... Wybrany przez mniejszości, przez Żydów!...

A ludzie dobrej woli to tak rozumieli: oto dwaj bracia, na Litwie i w Polsce. Nadzieja.

Może coś z tego mogło być przy Prezydencie Narutowiczu. Na pewno, stosunki układałyby się inaczej...

A tu jeszcze skorzystam z okazji, aby powiedzieć się w sprawie dla mnie bolesnej. Ktoś tam rozpowiada, że jestem antypolski. Bzdura. Szanuję dzieje Obojga Narodów i kulturę polską; miałem i ciągle jeszcze mam wielu przyjaciół Polaków. Pamiętam serdeczne długie rozmowy z Giedroyciem i z Miłoszami. Czesławowi ofiarowałem honorowe obywatelstwo Litwy. Ale czy obu tych wielkich ludzi nie traktowano źle w pewnych środowiskach Polaków? Nieodżałowanemu Bronisławowi Geremkowi wymawiano, że przebywał, jako chłopak w getcie.

Widzi Pan, jaka Polska niejednolita. Wspaniale, że osobą najwyższej mądrości serca, którą spotkałem w swoim życiu, to był właśnie Polak. Jan Paweł Drugi. Dlatego jestem – według „mędrców” mniejszych od wspomnianych – „antypolski”. Głupoty nie lubię, to prawda. Może to właśnie mają mi za złe?

Aneks

Dramat Piłsudskiego oraz innych.

***Przemówienie na obchodach 90. rocznicy
podpisania Umowy Suwalskiej i jej zerwania
9.10.2010, Ratusz Wileński***

Pewne cechy poglądów i charakteru Józefa Piłsudskiego były dla naszego państwa prawdziwym nieszczęściem, albowiem kontynuowały złą tradycję, polegającą na traktowaniu młodszego brata z wysoka, pozbawiając go prawa na pełnowartościowe państwo historyczne. Wtedy wydawało się być dozwolonym wykorzystywanie przeciwko tak zwanym „separatystom kowieńskim” interesów ziemiaństwa, sporządzanie spisków oraz stosowanie siły zbrojnej. Tu J. Piłsudski, można by powiedzieć, sam okazał się w niewoli wychowania i tradycji, aczkolwiek nie zdołał unieść się wyżej.

Polski historyk Piotr Łossowski w traktacie „Stosunki polsko-litewskie w okresie 1918–1920” wyraźnie zauważył, porównując z historią odrodzenia i zjednoczenia Włoch, że Polsce, niestety, zabrakło postaci o takim formacie, jakim tam był hrabia Cavour (Kavur) – druga w randze osobowość Królestwa Piemontskiego, krzewiąca ideę zjednoczenia Włoch i realizująca ją wraz z ludźmi Garibaldiego. Cavour uczynił Turyn pierwszą stolicą Włoch i wzniosł króla piemonckiego Wiktora Emanuela II na tron całych Włoch w Rzymie. Turyn i Piemont straciły na samodzielności i pozostały bez scentralizowanego znaczenia, poczym Cavour też pozostał w cieniu, jednak idea Włoch odniosła triumf. Czy mógł Piłsudski wyrzec się awantury wileńskiej 1920 roku dla dobra Polski skonsolidowanej, mającej mniej wrogów, i dla prawdziwej przyjaźni między Warszawą a Wilnem, decydując się tym podejściem na jednolity opór przeciw większym i chciwym sąsiadom?

Wyglądałoby, że mógł nie zawołać i nie upoważnić swego generała L. Żeligowskiego do zdrażliwej agresji przeciwko Litwie, naruszając do-

piero podpisaną Umowę Suwalską. Mógł, lecz nie zdołał oprzeć się pokusie podboju. Stąd też ta piosenka, rozpowszechniana później w Wilnie zabranym przez Polskę:

Nasze miasta, nasze wioski
zdobył mieczem Żeligowski.

„Zdobył”, a więc zawojował mieczem albo szabelką. Wysyłał swoje szarże kawalerii aż do Kiejdan. W tej polityczno-wojennej operacji ujawniły się cechy ograniczonej osobowości J. Piłsudskiego, które ostro i boleśnie zostały określone przez innego Polaka Litwy, zacnego szlachcica i naukowcy w dziedzinie prawa Michała Römera. Na szczęście nikt nie żąda przepisania jego imienia przy Cmentarzu na Rosie polskimi literami. A tekst jest następujący:

„Ty, Panie, któryś był wielki tworząc Polskę Niepodległą, i któryś miał złoty róg czynu twórczego w Polsce, w sprawie litewskiej słaby jesteś i zwyciężony zawsze. Twoja polityka wschodnia zbankrutować musiała, i Twoje wielkie pomysły federacyjne są w wykonaniu nie lotem orła, lecz stąpaniem karła. «...» We wszystkich mowach i czynach Twoich wobec Litwy jest zawsze ten sam fakt charakterystyczny, który się tak jaskrawo uwydatnił, zaczynasz jedno, a kończysz inne, stajesz jako Litwin, a siadasz jako Polak, zrywasz się do lotu orlego i kroczysz po ziemi jak karzeł. Nie zwyciężysz Panie i w dziejach Litwy nie zapiszesz się zgłoskami imion wielkich bohaterów. «...» Dzieło, które tworzysz w Wilnie, nie jest ani wielkim ani Twoim. Jest ono dziełem przemocy i panowania, dziełem elementarnego nacjonalizmu Polski”.

M. Römer odesłał ten list Polaka litewskiego do Warszawy osobiście Naczelnikowi Państwa – jako odpowiedź na jego mowę w kwietniu 1922-go w Wilnie wydartym przez Polskę. Te ostatnie słowa Römera, jak i jego prorocтво: *„Nie będzie nas – będzie las. Wilno odzyska swoje stanowisko, wróci do związku z Litwą jako prawowita teźże stolica przez nią stworzona. Moc tego stwierdzenia Litwy w Wilnie jest w mowie Twojej, Panie, niezrównana. Żaden Litwin nie potrafiłby tego wyrazić lepiej – głębiej. Wilno jest nie tylko stolicą Litwy – jest ono jej dramatem: dla Polski jest ono natomiast kąskiem do pożarcia”.* A jednak ten koniec mowy Twojej, Panie, jest aktem zdrady litewskiej”.

Historia, to nie tylko kolejność faktów, lecz również straconych możliwości. Już w 1918 r. Rada Litewska czyli Taryba przyjęła uchwałę w sprawie restytucji Uniwersytetu Wileńskiego, który kiedyś został zamknięty przez Rosję. Muzycy litewscy M. Petrauskas (sam się określał jako „Wileński Litwin”) i S. Szymkus (S. Šimkus) zaczęli mówić o założeniu Konserwatorium Wileńskiego. Z innej strony, architekt i rzeźbiarz Antoni Wiwulski (zdecydowany uczestnik pierwszych litewskich wystaw sztuk pięknych, Antanas Vivulskis) w późniejszym zamęcie stanął po drugiej stronie, jakoś na polskiej warcie przeziębził się i umarł. Pozostała słynna kaplica w Szydłowie (Šiluva), zaś w Krakowie pomnik Grunwaldzki.

W czasie wizyty w Polsce ponad 40 lat temu obcowałem z inteligencją dawnych czasów – byłymi przyjaciółmi M.K. Cziurlionisa. *„Nie myślcie, że wszyscy Polacy popierali to, co się stało z Wilnem”*, – te słowa utkwiły mi w pamięci. Litwa pozostawała bliską i była rzeczą aktualną. Inteligencja demokratyczna ufała pierwszemu demokratycznie wybranemu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Gabrielowi Narutowiczowi, pochodzącemu z Litwy. Jego rodzony brat 16 lutego 1918 roku podpisał deklarację niepodległości Litwy. – Oni z pewnością dogadają się!

Trwało to zupełnie niedługo. Kampania prasowa przeciwko prawomocnemu prezydentowi, który, o grozo, został wybrany przez mniejszości narodowe i dzięki głosom lewicy, skończyła się wystrzałami fanatyka nacjonalisty i zabójstwem prezydenta, tym szaleństwem otwierając wystawę sztuk pięknych.

Jestem przekonany, że prezydent Narutowicz, którego imieniem nazwany został plac w Warszawie, nie wysłałby legionów przeciwko Litwie. Lecz przy zamętach znów pojawił się Piłsudski – tym imieniem również nazwano plac. Z jego wypraw do Wilna mamy dziś tyle korzyści, że przynajmniej usunięto wtedy pomniki Jekateriny i Murawjowa Wieszatiela, na co chyba już nie byłoby stać terazniejsze służby ochrony dziedzictwa.

Dobrze by było, gdyby politycy obu krajów dla dobra terażniejszości i przyszłości naszych narodów zainteresowali się i rozważyli tę lekcję historii.











